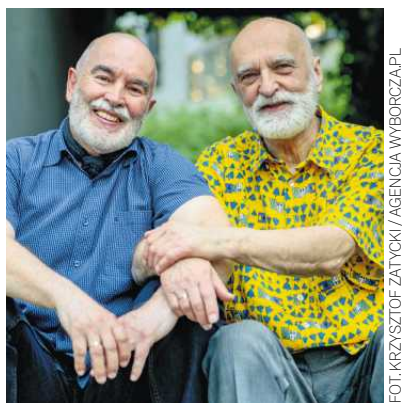
GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 24 sierpnia 2026 | Redaktor prowadzący **Piotr Rozpara** | Cena gazety **8,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 196.11295, 1

Nakład 41 tys. + **298,5 tys. prenumerat cyfrowych**

DUŻY FORMAT



FOT. KRZYSZTOF ŻATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

50 LAT RAZEM

• Z mężami Tomaszem Kwietko-Bębnowskim i Ryszardem Ziobrą rozmawia Ewa Wilczyńska

Ekonomia

Ta kariera pokazuje zmiany

Jako 11-letni chłopiec z Sosnowca zbierał foldery od dealerów samochodowych w Hiszpanii, marząc o świecie, którego jeszcze w Polsce nie było. Dziś zarządza Revolut Bank EU, mającym 55 mln klientów, w tym ponad 5 mln w Polsce ▶ **10-11**

Sport

Już nic nie złamie Igi Świątek



FOT. REUTERS/JOHN E. SOKOLOWSKI

Mimo porażki z Jessicą Pegulą w półfinale turnieju w Cincinnati Iga Świątek jedzie na US Open jako jedna z faworytek, która po przezwyciężeniu kryzysu stała się tenisistką w pełni dojrzałą mentalnie ▶ **27**

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X 35>
9 770860 908112

1 RP

35. rocznica uzyskania niepodległości przez Ukrainę

Wolności i pokoju

W 1991 roku to Polska jako pierwsza uznała niepodległość Ukrainy. I choć dziś przybywa ciemnych chmur, musimy wspierać walczący z rosyjską agresją kraj, piętnować niegodziwą, ksenofobiczną kampanię prowadzoną przeciwko żyjącym w Polsce Ukraińcom.



Bartosz T. Wieliński



• Wczorajsze obchody Dnia Flagi Państwowej Ukrainy we Lwowie FOT. MICHAEL SORROW/ANADOLU/GETTY IMAGES

Obchody 35. rocznicy odzyskania przez Ukrainę niepodległości są wyjątkowo smutne. W Kijowie trwa żałoba po rosyjskim ataku sprzed kilku dni. W Krzywym Rogu spod gruzów zbombardowanego centrum handlowego właśnie zakończono wydobywanie ciał. Rosjanie uderzyli tam dwa razy, drugi, by zabić strażaków, którzy przybyli gasić płonący obiekt i ratować rannych.

W trwającej piąty rok wojnie z Rosją terrorystyczne ataki na ukraińskie miasta stały się codziennością. Niewykluczone, że będą przybierać na sile i okrucieństwie. Bo Rosję duszą koszty prowadzenia wojny. A na froncie sukcesów – mimo gigantycznych strat – niewiele. Władimir Putin, by zmusić Ukraińców do kapitulacji, zamierza utopić napadnięty kraj we krwi. By utrzymać się u władzy, musi tę wojnę wygrać bez względu na cenę.

Obrona cywilów przychodzi Ukrainie z coraz większym trudem. Europejscy sojusznicy praktycznie nie mają już czego jej przekazać. Amerykanie, prowadząc wojnę z Iranem, ślą sprzęt i amunicję do swoich sojuszników w Zatoce Perskiej. Są dni, gdy obrońcom Kijowa nie udaje się zniszczyć żadnego z nadlatujących rosyjskich pocisków.

Dzisiejsza rocznica jest smutna, bo choć Ukraina ciągle toczy walkę o przetrwanie, świat przywykł do wojny i się nią zmęczył, a może po prostu znużył.

Wezwania, by konflikt zakończyć jak najszybciej – czyli na warunkach Putina – słychać równie głośno co żądania, by znieść nałożone na Rosję sankcje i ograniczenia. Przybywa ludzi na Zachodzie, którzy twierdzą, że to Ukraina uniemożliwia powrót do starych czasów i trzeba ją zmusić do kompromisu. Tak jakby lecące na ukraińskie miasta rakiety i bomby to było mało.

Ale największym smutkiem napawa sytuacja w Polsce, gdzie w ostatnich miesiącach rozkręciła się antyukraińska histeria. Spór o tragiczną polsko-ukraińską przeszłość – o przeprowadzone przez ukraińskich nacjonalistów w latach 40. XX wieku ludobójcze czystki etniczne na Wołyniu, w których zginęło co najmniej kilkadziesiąt tysięcy Polaków – przerodził się w polityczną awanturę, a ta dała impuls fali przemocy.

W Polsce zaczęła się seria ataków na Ukraińców, którzy znaleźli w naszym kraju schronienie i z których pomocą (wystarczy spojrzeć na gospodarcze statystyki) nasz kraj się rozwija. Siane szeroko od początku wojny przez rosyjskie farmy trolli ziarno wrogości do sąsiadów po pięciu latach dało plon. Poparcie polskiego społeczeństwa dla Ukrainy poważnie tąpnęło. A antyukraińskie hasła przejęła praktycznie cała polska skrajna prawica (od Brauna do Kaczyńskiego) wraz z jej patronem, prezydentem Karolem Nawrockim.

Dzisiejsza rocznica jest smutna, bo choć Ukraina ciągle toczy walkę o przetrwanie, świat przywykł do wojny i się nią zmęczył, a może po prostu znużył

Polska, która po rosyjskiej napaści zadziwiła świat, otwierając domy i serca dla uchodźców z Ukrainy, dziś często ma dla nich wyzwiska i zaciśnięte pięści. Oczywistego twierdzenia, że Ukraińcy, walcząc z Rosją, trzymają ją z dala od naszych granic i że jeśli Ukraina padnie, Polska może być dla Rosji następnym celem, w ogóle już nie słychać.

Ostatnio media obiegła informacja, że nad polskim terytorium, w drodze do Danii, przeleciał według ustalonego planu ukraiński myśliwiec F-16. Przeczytałem w sieci setki absurdalnych opinii, że należało go zestrzelić.

W 1991 r. Polska była pierwszym krajem, który uznał niepodległość Ukrainy. Wspieraliśmy naszych sąsiadów w powrocie na Zachód. Byliśmy z nimi podczas pomarańczowej rewolucji w 2004 r. i dziesięć lat później podczas Euromajdanu. Wspieraliśmy ich, gdy w 2014 r. Rosja wydarła Ukrainie Krym i część Donbasu, a także w 2022 r., gdy rozpoczęła przeciwko Ukrainie zbrodniczą, pełnoskalową wojnę.

W redakcji „Gazety Wyborczej" wspieraliśmy Ukrainę nie tylko słowem. Nasi dziennikarze jeździli i jeżdżą do najdalszych zakątków walczącego kraju, przywożąc humanitarną pomoc kupioną z pieniędzy ofiarowanych przez Czytelniczki i Czytelników.

Choć przybywa ciemnych chmur, będziemy robić to nadal. Będziemy domagać się wsparcia dla walczącego kraju, piętnować niegodziwą, ksenofobiczną kampanię. Bo zwycięstwo Ukrainy w wojnie z Rosją ma kluczowe znaczenie dla losów Polski.

Wszystkiego najlepszego, Ukraino! My, twoi przyjaciele z redakcji „Gazety Wyborczej", życzymy ci wolności i pokoju, zabliźnienia wojennych ran, dostatniej przyszłości w zjednoczonej Europie. Niech się to spełni jak najszybciej. ●

• Obchody Dnia Niepodległości Ukrainy rozpoczną się dziś o godz. 18 na Placu Zamkowym w Warszawie

• **Jak Polacy stykają się z Ukraińcami? Zbadał to CBOS ▶ 3**
• **Kolejne ofiary rosyjskich ataków w Ukrainie ▶ 8**
• **Nie stawajmy po stronie podłości ▶ 14**

eprasa.pl 0e57ff0b61

Sebastian Ogórek

Zohydzony system

W lesie chcę zbierać grzyby, a nie butelki. Na spacerze chcę widzieć czysty chodnik, a nie zaśmiecony „małpkami". W parku liczę, że bezpiecznie usiądę na trawie, a nie na pozostawionej tam puszce. To dlatego wprowadziliśmy system kaucyjny, choć jeszcze bez tych słynnych małych opakowań po wódce. Pamiętam czasy, gdy litrową szklaną butelkę Ptysia albo Mazowszanki zanosiło się do sklepu pana Mietka i odzyskiwało kaucję. I skoro te 30 lat temu pan Mietek dawał radę, to nie do końca rozumiem, jak dziś dużo większe, lepiej zorganizowane biznesy mogą mieć z tym problem.

Mam wrażenie, że choć odium rzekomej porażki systemu kaucyjnego spadło na rządzących, to jednak największą winę ponoszą tu sklepy. Stwierdziły bowiem, że zrobią państwo w balona, system obejdą, zrobią go po kosztach, zohydzą nam go i klasycznie zrzucą winę na „złe państwo". Przypomnę tylko, że część sklepów na początku próbowała obchodzić, podważać to, co ustalono. Na przykład Kaufland reklamował wodę o pojemności 3,01 litra, bo systemem kaucyjnym objęte są butelki do 3 l.

Wprowadzenie systemu kaucyjnego zawalił prywatny biznes

To nie jest wina państwa, że inne sklepy przygotowywały się do reformy na ostatnią chwilę, a w momencie jej startu nie było u nich żadnej infrastruktury. Przypomnę, że pierwotne przepisy uchwalono w lipcu 2023 roku, potem ustawę jeszcze znowelizowano, kilkukrotnie przekładano też start systemu – ostatecznie testy zaczęły się 1 października ubiegłego roku, a pełne wdrożenie od stycznia tego roku. Nawet przyjmując ostatnią nowelizację, sklepy, producenci, firmy miały ponad rok na przygotowania. Jak się to skończyło? W mojej Biedronce miesiącami stał karton na butelki, a ja musiałem czekać, aż kasjer znajdzie chwilę, bym mógł oddać opakowania zwrotne. Sam kilka dni temu byłem świadkiem, gdy grupa dzieci podeszła do kasy tylko z voucherem za butelki, a kasjerka odesłała je z niczym, mówiąc, że nie ma drobnych, więc niech przyjdą później. Same vouchery też mają okres ważności, co jest absurdem. To tak, jakby na banknocie 10 zł pisać, że możesz go wydać tylko do 31 grudnia 2026 roku. To też pomysł sklepów, a nie systemu kaucyjnego. Ba, takie rozwiązanie w myśl przepisów jest nielegalne.

Maszyny montowane w sieciach handlowych już w trakcie działania systemu kaucyjnego nie były przetestowane (przypomnę, był na to rok plus okres przejściowy), okazały się niesamowicie wadliwe, co wywoływało nerwy u kupujących. Nie widziałem też nigdzie w Polsce automatu, do którego mógłbym podejść, po prostu wsypać butelki i odebrać pieniądze. Funkcjonują one w wielu krajach, usprawniając odzyskiwanie kaucji, ale u nas są tylko hitem internetowych nagrań z zagranicy. To wina rządu, że sklepy takich prostych rozwiązań nie wdrożyły? Sieci handlowe w Polsce poszły na łatwiznę i stwierdziły: to ty się męcz i wkładaj butelki jedna po drugiej.

Osobną sprawą jest liczba butelkomatów i/lub ich rozmiar. Są po prostu za małe na potrzeby wielu placówek.

Czy to więc wina państwa? Złego prawa? Polityków? Mam wiele uwag do ministry środowiska Pauliny Hennig-Kloski, jestem w stanie napisać wprost, że jest złą ministrą. Nie będę jednak ani jej, ani jej wiceministrów winił za to, co zepsuły sklepy. Nie, bo wprowadzenie systemu kaucyjnego zawalił prywatny biznes.

PS Muszę pochwalić Żabkę – ta sieć nie musiała, a chciała sama z siebie wdrożyć system kaucyjny. Ona dostrzegła w tym biznes, a nie powód do narzekania. ●

Liczba dnia

2,38

METRA

Suma o takiej długości złowiła w sobotę ekipa z Holandii podczas międzynarodowych zawodów Catfish Cup Poland 2026 na Odrze w Gryfinie. W tegorocznej rywalizacji brały udział 34 zespoły z całej Europy, a ryby oczywiście wracały do wody. Galeria zdjęć ▶ Wyborcza.pl

Cytat dnia

Gdyby tak było, to ja tego kompletnie nie rozumiem



JACEK OZDOBA
europoseł PiS w „Poranku TOK FM" pytany o informację, że Marcin Romanowski jest w Naddniestrzu

Pożegnanie Alaksandra Milinkiewicza

Niósł nadzieję na zmiany



FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Alaksandr Milinkiewicz spoczął w sobotę na Powązkach w Warszawie. W uroczystościach pogrzebowych byłego lidera białoruskiej opozycji wzięli udział bliscy, przyjaciele i współpracownicy oraz przedstawiciele białoruskich sił demokratycznych. Zmarł 11 sierpnia, miał 79 lat.

„Ufam, że wielka sprawa, której poświęcił tyle troski i trudu, ostatecznie zatriumfuje – i że nadejdzie dzień, gdy wolna, demokratyczna Białoruś odda Alaksandrowi Milinkiewiczowi należne miejsce w pamięci historycznej swojego narodu" – napisał prezydent Karol Nawrocki. Rodzinie przekazano również przyznany pośmiertnie Milinkiewiczowi,Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Wśród uczestników sobotnich uroczystości byli liderka białoruskiej opozycji Swiatłana Cichanouska oraz Paweł Łatuszka, wiceprzewodniczący Zjednoczonego Gabinetu Przejściowego Białorusi. – Pamiętam, kiedy byłem młodym człowiekiem, jeszcze studentem, wtedy Milinkiewicz został wiceprezydentem miasta Grodna. I wtedy u mnie była nadzieja na to, że na Białorusi będą zmiany. Pamiętam później, kiedy on był kandydatem na prezydenta, to też była nadzieja, że może coś się zmieni w naszym kraju – wspominał Łatuszka w rozmowie z PAP.

Milinkiewicz był z wykształcenia fizykiem, pracował naukowo, był też wykładowcą akademickim, ale przede wszystkim należał do najważniejszych postaci białoruskiej opozycji demokratycznej. W 2006 r. był kandydatem w wyborach prezydenckich, w których zmierzył się z Alaksandrem Łukaszenką. Po wyborach, uznanych przez opozycję za sfałszowane, uczestniczył w protestach w Mińsku, brutalnie rozpędzonych przez białoruskie służby.

W latach 2007-2016 kierował opozycyjnym ruchem społecznym O Wolność. Po fali represji, która nastąpiła po wyborach prezydenckich w 2020 r., wyjechał z kraju i od tego czasu mieszkał na emigracji. W kolejnych latach angażował się w działalność białoruskiej opozycji poza krajem. Był m.in. społecznym doradcą Swiatłany Cichanouskiej oraz jednym z inicjatorów utworzenia Wolnego Uniwersytetu Białoruskiego w Polsce. Był również honorowym członkiem Związku Polaków na Białorusi.

Milinkiewicz był laureatem przyznawanej przez Parlament Europejski Nagrody im. Sacharowa za wolność myśli. Otrzymał także Nagrodę im. Kazimierza Pułaskiego „Rycerz Wolności" za promowanie wolności, sprawiedliwości i demokracji, oraz Nagrodę im. Sergio Vieiry de Mello za działania na rzecz pokoju. ●

Wiktoria Beczek, PAP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34448888

Naszemu koledze

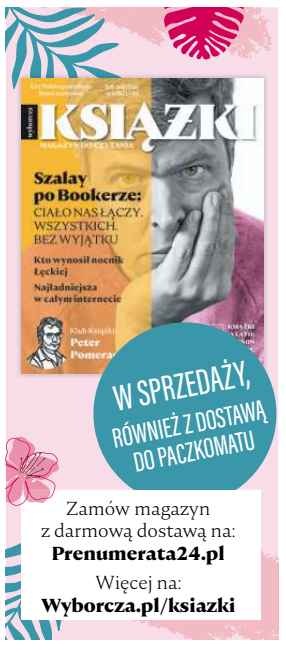
Dominikowi Sroce

składamy najszczersze wyrazy współczucia

z powodu śmierci

Taty

Przyjaciele z Grupy Mediowej Agora



Andrzej rysuje



1 RP

eprasa.pl 0e57ff0b61

Rezygnacja po raporcie

Barbara Mróz-Gorgoń rezygnuje z funkcji pełnomocniczki rządu. To ona firmowała pełen błędów raport „Polaków Portret Własny”.

Marta Wolf
Jakub Wencel

O swojej decyzji naukowczyni poinformowała na platformie X. „Przy tej niewyobrażalnej skali hejtu niemożliwe jest pełnienie tak odpowiedzialnej roli. Mam nadzieję, że ważny dla Polski projekt będzie kontynuowany bez względu na trudności” – napisała Barbara Mróz-Gorgoń.

Portret pełen błędów

Raport „Polaków Portret Własny” przygotowała Fundacja Marka Polska w ramach projektu dofinansowanego ze środków Ministerstwa Sportu i Turystyki. Resort przeznaczył na ten cel 180 tys. zł. Dokument opublikowano w grudniu ubiegłego roku. Jego autorką jest dr hab. Barbara Mróz-Gorgoń, prezeska fundacji, a od niedawna również pełnomocniczka rządu ds. promocji Marki Polski. Jako „zespół” wymieniani są naukowcy, głównie Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu i Uniwersytetu Wrocławskiego: Anna Pustułka, Aleksandra Bosy, Hanna Goetze, Anastazja Kyriienko, Jonatan Jabłoński oraz Tomasz Wróżek i Jacek Tarnowski.

Resort sportu i turystyki zapewnił, że raport „nie był przedmiotem zamówienia, ani nie stanowił realizacji żadnej umowy, której stroną było Ministerstwo Sportu i Turystyki”. Ministerstwo podpisało umowę ze Stowarzyszeniem Konferencje i Kongresy na przygotowanie obszernego opracowania „Strategia Marki Polska”, przeprowadzenie badań, organizację konferencji „Przyszłość Marki Polska” oraz warsztatów eksperckich i paneli dyskusyjnych.



• **Barbara Mróz-Gorgoń podczas wspólnej konferencji z premierem Donaldem Tuskiem, 29 lipca 2026 r.** FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Czytelnicy raportu zwrócili uwagę, że w dokumencie pojawiło się wiele błędów językowych i rzeczowych, dotyczących m.in. liczby polskich noblistów czy jezior w Polsce. Podano nieprawdziwe dane dotyczące wzrostu PKB per capita w Polsce oraz pozycji naszego kraju w rankingach rozwoju gospodarczego.

Z pomocą AI

Ekspert Instytutu Sobieskiego Sebastian Meitz zasugerował, że raport może nie być dziełem człowieka. Barbara Mróz-Gorgoń przyznała, że dokument był wspomagany sztuczną inteligencją. – Biję się w piersi, wykorzystywałam AI – powiedziała na antenie Polsatu News. Podkreśliła, że dokument w takiej formie „nie powinien znaleźć się w przestrzeni publicznej”. W serwisie X napisała natomiast: „Przedstawiony raport nie był częścią zamówienia ani umowy. Praca badawcza została przeprowadzona zgodnie z zasadami nauk społecznych, rzetelnie i merytorycznie, w oparciu o opisaną metodologię. Wszelkie założenia rozwiązań, koncepcję i idee prezentowane w dokumencie są oryginalnym dorobkiem autorów”

Meitz zwrócił uwagę m.in. na nieprawidłową numerację przypisów oraz nieścisłości dotyczące metodologii. W jednym miejscu raport mówi o 35 grupach fokusowych objętych badaniem, a w innym – o czterech. Autorzy napisali, że badania prowadzili w siedmiu miastach. Na innej stronie podali informację o trzech miejscowościach.

Inne dane nie mają potwierdzenia w źródłach. W jednym miejscu czytamy: „Młode pokolenie Polaków mówi płynnie po angielsku (95 proc.), nierzadko dodatkowo w niemieckim, francuskim czy mandaryńskim”. Błędnie podano liczbę polskich noblistów i jezior w Polsce.

Pod lupą prokuratury

Prokuratura Regionalna w Warszawie poinformowała w piątek, że „w związku z pojawiającymi się w mediach informacjami dotyczącymi nieprawidłowości związanych z powstaniem raportu Polaków Portret Własny”, zwróciła się do Ministerstwa Sportu i Turystyki „o nadesłanie kopii wskazanego raportu i umowy dotyczącej jego opracowania i dofinansowania. Po otrzymaniu powyższych dokumentów zostaną podjęte dalsze decyzje procesowe”.

Z kolei Prokuratura Okręgowa w Warszawie sprawdza kwestie związane z finansowaniem rządowego raportu. Zawiadomienia w tej sprawie złożyli politycy PiS i klubu Rozwój Plus. ●

CBOS sprawdził dystans wobec Ukraińców

Polacy odpowiadali na pytania, jak często i w jakich kontekstach stykają się z Ukraińcami.

CBOS przypomina, że od czasu rosyjskiej inwazji w 2022 roku ukraińska społeczność w Polsce znacząco urosła i sięga ok. 1,68 mln osób. To dominująca grupa cudzoziemców w niemal każdym województwie.

Jakie mamy kontakty z Ukraińcami? 40 proc. ma ukraińskich dalszych znajomych; 28 proc. – kolegów w szkole lub pracy; 27 proc. – przyjaciół i bliskich znajomych;

20 proc. – sąsiadów; 5 proc. – rodzinę. Jak wynika z badania, u 55 proc. Polaków Ukraińcy występują przynajmniej w jednej z tych ról, nie są tylko anonimowymi ludźmi mijanymi na ulicy.

Z analiz CBOS wiemy, że w bliskie, przyjacielskie relacje wchodzą z Ukraińcami częściej:

• młodsi badani (aż 40 proc. w grupie wiekowej 18-24 lata wobec 14 proc. w grupie w wieku 65 lat lub więcej);
• mieszkańcy większych miejscowości, gdzie, oczywiście, na ogół łatwiej spotkać Ukraińców (37 proc. w największych miastach wobec 23 proc. na wsi);
• osoby lepiej wykształcone (34 proc. wśród badanych z wykształceniem wyższym wobec 18 proc. z wykształceniem podstawowym lub gimnazjalnym);
• pracownicy usług (42 proc.) i osoby pracujące na własny rachunek (40 proc.);
• respondenci dysponujący wyższymi dochodami per capita w gospodarstwie domowym (35 proc. wśród badanych o najwyższych dochodach wobec 22 proc. wśród badanych o najniższych dochodach);
• oraz osoby wyznające poglądy lewicowe (35 proc. wobec 28 proc. na prawicy i 19 proc. wśród osób o nieokreślonych poglądach politycznych).

CBOS pytał też, jak często Polacy mają bardziej formalne kontakty z pracującymi u nas Ukraińcami.

I tak: 27 proc. styka się z osobami z Ukrainy pracującymi w Polsce codziennie; 24 proc. ma z Ukraińcami do czynienia kilka razy w tygodniu; 11 proc. ma z nimi styczność raz w tygodniu; 9 proc. – dwa-trzy razy w miesiącu; 7 proc. – raz w miesiącu; 4 proc.– raz na dwa–trzy miesiące; 10 proc. w ogóle nie styka się z Ukraińcami pracującymi w Polsce.

Z danych CBOS wynika, że na częstość kontaktów z Ukraińcami pracującymi w Polsce wpływa zwłaszcza wielkość miejscowości zamieszkania badanych: im jest ona większa, tym kontakty te są częstsze (58 proc. w największych miastach wybiera odpowiedź „codziennie” wobec 20 proc. na wsi).

Z danych wynika, że na częstość kontaktów z Ukraińcami pracującymi w Polsce wpływa zwłaszcza wielkość miejscowości zamieszkania badanych

By zbadać, jak się odnosimy do Ukraińców, CBOS posłużył się wariantem tzw. skali Bogardusa, której w socjologii oraz psychologii społecznej używa się do badania dystansu wobec określonej grupy społecznej. W swoim badaniu pytał Polaków o to, jakiego rodzaju relacje z Ukraińcami byliby skłonni zaakceptować: kolegi/koleżanki z pracy, sąsiada/sąsiadkę, szefa/szefową w pracy czy lekarza/lekarkę, synową/zięcia albo opiekuna/opiekunkę dziecka.

„Okazało się, że poziom akceptacji Ukraińców we wszystkich wymienionych rolach wyraźnie spadł od 2023 roku, choć jednocześnie wciąż pozostaje on relatywnie wysoki – w przypadku każdej z tych ról akceptację deklaruje wciąż ponad połowa Polaków” – komentuje CBOS. Co wyszło?

• 83 proc. (spadek o 8 pkt proc.) akceptuje Ukraińców jako kolegów bądź koleżanki z pracy;
• 82 proc. (spadek o 10 pkt proc.) – jako sąsiadów;
• 75 proc. (spadek o 10 pkt proc.) – jako lekarzy;
• 63 proc. (spadek o 15 pkt proc.) – jako synową lub zięcia;
• 58 proc. (spadek o 16 pkt proc.) – jako opiekuna lub opiekunki dziecka;
• 55 proc. (spadek o 18 pkt proc.) – jako szefa.

CBOS w poprzednich raportach pokazał, jak pogarsza się nasz stosunek do Ukraińców. W lipcu pisaliśmy, że coraz mniej Polaków opowiada się za jak najszybszym przyjęciem Ukrainy do Unii Europejskiej, równocześnie przybywa przeciwników tej akcesji. To najgorsze wyniki od trzech lat. Także w lipcu po raz pierwszy więcej Polaków sprzeciwiało się przyjmowaniu Ukraińców, niż popierało ten proces. Większość badanych oceniała też, że pomoc dla Ukraińców jest zbyt duża. ●

Agnieszka Kublik

Sondaż CBOS z 2-12 lipca 2026 r., próba losowa, reprezentatywna 938 dorosłych Polaków, metoda mieszana (65,5 proc. metodą CAPI, 16,6 proc. – CATI i 17,9 proc. – CAWI)

eprasa.pl 0e57ff0b61

Relacje polsko-niemieckie



Gubią nas konwenanse

– Pokolenie Niemców z polskimi korzeniami już się nie wstydzi swojego pochodzenia.

Michał Kokot

Polityczną konsekwencją podpisanego 35 lat temu traktatu polsko-niemieckiego o dobrym sąsiedztwie było wstąpienie do NATO i Unii Europejskiej. Gdy nasz kraj zaczął doganiać Zachód, stosunek do Niemców zaczął się zmieniać. Czy mimo obecnych politycznych zawirowań Polacy i Niemcy są sobie bliżsi? Co nas łączy, a co dzieli?

Postanowiłem poszukać polsko-niemieckich par, które mogłyby o tym opowiedzieć. Na mój apel odpowiedzieli Joanna Kulas i Ronny Graupe.

ROZMOWA Z
JOANNĄ KULAS
i RONNYM GRAUPEM
są razem 15 lat, mieszkają w Berlinie

MICHAŁ KOKOT: Rozmawiamy po polsku czy niemiecku?
JOANNA KULAS: Nie, nie przechodźmy na niemiecki. Ronny chce poćwiczyć polski, jest bardzo dumny z tego, że się go nauczył... *(śmiech)*
RONNY GRAUPE: ...w latach 90. Jeździłem w wakacje na warsztaty muzyczne do Sopotu, mój dziadek znał polski, pochodził z Iławy. Kolega, który grał w naszym zespole na basie, był moim pierwszym nauczycielem polskiego. Wasz język mnie zainteresował, uczyłem się go w tzw. tandemie językowym z Polką, która z kolei uczyła się ode mnie niemieckiego. Ale w pewnym momencie powiedziała: „Wiesz, może lepiej będzie, jak pójdziesz do szkoły językowej". No i poszedłem, a tam spotkałem Asię, która była nauczycielką. I tak jesteśmy razem od 15 lat.

Jacy są Niemcy?
Ronny: Czasem mogą sprawiać wrażenie, że są aroganccy. Mówią wprost, a do tego robią to głośno. Dlatego, jak jestem w Polsce na wsi, to staram się nie mówić po niemiecku.

Urodziłem się w Karl-Marx-Stadt, czyli dzisiejszym Chemnitz, w dawnej NRD. Przerobiłem trochę niektóre tradycje w NRD, byłem np. w Pionierach [komunistyczna organizacja dziecięca w SED – Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec, czyli odpowiedniku PZPR]. Jestem „Ossi". W latach 90., po upadku muru berlińskiego, przyjechali do nas „Wessi", czyli ludzie z Zachodu. Obsadzili stanowiska państwowe, często się wywyższali, co prowadziło do konfliktów. „Ossi", którzy w wyniku zmian ustrojowych stracili pracę, status społeczny czy bezpieczeństwo ekonomiczne, powtarzali wtedy: „Lis jest sprytny, ale udaje głupiego. A u »Wessis« jest na odwrót".

Wydaje mi się, że to mnie trochę zbliża do Polaków, którzy niekiedy też mogą uważać Niemców za aroganckich.

Joanna: Ale to wynika też z tego, że Niemcy mówią wprost, gdy czegoś chcą. Opowiedz tę anegdotę, jak przyjechał do nas mój przyjaciel z Polski.

Ronny: Przyjechał chłopak do nas do Berlina i miał poczekać na Asię w naszym mieszkaniu. Więc go przywitałem i powiedziałem, żeby czuł się jak u siebie w domu, żeby brał, co chce, z lodówki i jadł, jak jest głodny. Zostawiłem go i powiedziałem, że muszę wracać do swojego pokoju do pracy. Później jeszcze raz pytałem, czy nie jest przypadkiem głodny, ale mówił, że nie.

Joanna: Ronny więc w końcu zabrał bułkę. I historia przez tego znajomego krążyła później przez rok: że co to za gościnność. W Polsce są konwenanse, w Niemczech wszystko mówi się wprost.

A jacy są Polacy?
Ronny: Polacy są zdecydowanie bardziej przywiązani do wartości rodzinnych.

Joanna: Jak słyszę od mamy: „Dlaczego tak rzadko przyjeżdżasz?", to wiem że chodzi jej nie o to, że mnie nie ma w domu, ale że nie odwiedzam babci na cmentarzu, nie przychodzę na grób, nie opiekuję się nim.

• **Mescherin w Niemczech, 6 kwietnia 2024 r. Polsko-niemiecki Gwiaździsty Rajd Rowerowy**
FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

W Niemczech jest zupełnie inaczej. Groby są podobne do siebie. Są utrzymywane bardzo często przez firmy zewnętrzne. To zupełnie normalne, że na płycie nagrobnej poza imieniem i nazwiskiem zmarłego w dolnym rogu znajduje się widoczna plakietka firmy, która zajmuje się utrzymaniem grobu. W Polsce to nie do wyobrażenia.

Kto zajmuje się opieką nad rodzicami w Niemczech?
Joanna: Gdy któreś zachoruje, wtedy to drugie. Albo opiekunka. W Polsce się oczekuje, że zajmować się będą nimi dzieci.

Ronny: Polacy inaczej się zwracają do swoich rodziców. Jak usłyszałem, że Asia mówi do mamy „kocham cię", to pomyślałem: „Jak to? Przecież te słowa powinny być tylko dla mnie. Dlaczego ona tak się zwraca do swojej matki?".

Joanna: W Niemczech dzieci zwracają się do swoich rodziców nawet po imieniu. W Polsce to nie do pomyślenia. W ogóle nie wchodziło w grę, żeby Ronny zwracał się do mojej matki per „mamo".

Ronny: Mówię do niej „Bożenka" i bardzo jej to się podoba. Jestem jedynym członkiem rodziny, który tak się do niej zwraca, co jest wyjątkowe. W Polsce ludzie ogólnie są chyba bardziej serdeczni, my jesteśmy raczej mniej uczuciowi. Z kolei politycy w Niemczech są za mało konkretni. Najpierw długo dyskutują, później zanim coś wejdzie w życie albo zostanie zbudowane, to trwa i trwa. W Polsce wszystko jest bardziej elastyczne, Polacy mają inny temperament.

Może Niemcy mają większą kulturę debaty?
Joanna: W Niemczech radykałowie zyskują na znaczeniu. W Berlinie jest różnorodność, za którą to miasto uwielbiam, ale to też nie pomaga podejmować decyzji. Widać to dobrze na przykładzie sondaży wyborczych. Teraz przed wrześniowymi wyborami regionalnymi w Berlinie prowadzi AfD, a za nią cztery partie z niemal takim samym poparciem. Mogą zrobić koalicję bez AfD, ale to będzie całe spektrum od lewa do prawa. Te dyskusje i debaty mogą paraliżować ich działanie.

A z drugiej strony mainstream polityczny też powinien zacząć rozmawiać z ludźmi z AfD. Niech ci politycy mają szansę się wypowiedzieć, a inne partie zbić ich argumenty w debacie publicznej.

Ronny: W Niemczech politycy za mało rozmawiają z ludźmi. Powinni do nich wyjść i ich wysłuchać.

Joanna: W Polsce Sejm potrafi przegłosować coś nawet w nocy i następnego ranka Polacy się dowiadują, że mają nowe prawo. Ma to swoje dobre strony: dworzec autobusowy w Lublinie powstał zaledwie w dwa i pół roku! To tempo kompletnie niespotykane w Niemczech.

Myślałaś o powrocie do Polski?
Joanna: Lubię duże miasta. Nie chciałabym mieszkać ani na wsi w Brandenburgii, ani w Polsce. Berlin jest pod tym względem świetny, tu jest wiele swobód, mieszkają ludzie z wielu różnych stron świata. Nie mogłabym mieszkać w Polsce, bo chciałam uciec z miejsca, które jest monokulturowe.

W Berlinie ludzie dużo mniej się oceniają. Nikt nie patrzy na to, jak ktoś jest ubrany. Tutaj nauczyłam się w ogóle nie komentować tego, jak ktoś wygląda.

Ale tęsknię też za Polską. Kaszuby to melodia mojego dzieciństwa. Pamiętam, jak tam jeździliśmy i za każdym razem dziadkowie sprawdzali, na ile jeszcze nie zapomnieliśmy tego języka.

Ronny: A ja mógłbym zamieszkać w Polsce. Tak na dwa albo trzy lata. Zawsze, jak jestem w Polsce, to bardzo dobrze się czuję. Jak przekraczam granicę, to czuję się, nie wiem, jakbym wracał do matki!

Joanna: Jak tylko przejeżdżamy granicę, to Ronny mówi, że tutaj wszystko inaczej pachnie! Jak inaczej? Przecież to jest to samo powietrze, które było przed chwilą! Ale Ronny nie – on uważa, że jest inna roślinność, drzewa. Zachwyca się nawet czasem krzykliwymi kolorami domów: „Patrz – mówi – jak ładnie pomalowany na różowo dom, obok zielone drzewo, ile tutaj kolorów!".

eprasa.pl 0e57ff0b61

Relacje polsko-niemieckie

Ronny: Tylko fryzury wszyscy mają w Polsce podobne. Kobiety długie włosy, a mężczyźni krótkie.

Joanna: Ścięci na żołnierza.

Ronny: Za to kobiety w Polsce są serdeczne nawet w sklepie, niemal się opiekują, gdy o coś się zapyta sprzedawczyni.

Joanna: W Niemczech, gdy idzie się do lekarza, to można odnieść wrażenie, że traktuje człowieka sucho. Mówi rzeczowo, pyta na wstępie, co komu dolega, żadnych pogaduszek. Dziesięć minut i następny pacjent. Ale to wynika z tego, że w Niemczech nie ma prywatnej opieki, wszyscy lekarze są dostępni dla wszystkich i musi być tyle czasu, by każdy dostał wizytę.

Ronny: W Niemczech obowiązują reguły. Jak chociaż jedna osoba nie będzie ich przestrzegać, to Niemcy są bardzo źli. W Polsce mówi się o tym, że są przecież różne okoliczności i można nieco nagiąć reguły.

I które podejście jest lepsze?

Joanna: Jedno i drugie ma swoje dobre i złe strony. Mieszkam tutaj tyle lat i przyzwyczaiłam się do tego, że wszystko musi być udokumentowane na papierze. Chcesz załatwić sprawę z sąsiadem, który notorycznie narusza ciszę nocną? Musisz udokumentować to datą i godziną co do minuty. I dopiero wtedy pójść do administratora domu, gdy się to powtarza. Może to czasochłonne, ale działa i przynajmniej później nikt nie ma wątpliwości.

Ronny: Ale wracając do twojego pytania, gdzie chciałbym żyć. Jeździmy po wielu miejscach na świecie i sobie wyobrażam, że moglibyśmy mieć też takie miejsce w Polsce.

Joanna: Wykładam polonistykę na Uniwersytecie w Grenoble we Francji, Ronny jest muzykiem jazzowym, koncertuje i pracuje jako profesor gitary na uniwersytecie HKB w Bernie w Szwajcarii. Prowadzę do tego szkołę językową w Berlinie, w której uczę języka polskiego. Na początku, gdy z tym startowałam, myślałam, że to będzie taki dodatek do właściwej pracy. Ale Polska i język polski stały się bardzo popularne. Mam teraz 150 kursantów, których uczy sześciu lektorów.

W Niemczech polskiego nadal uczą się głównie niemieccy mężowie polskich żon?

Joanna: Tak było kiedyś. Teraz przychodzą do mnie menedżerowie z dużych korporacji, którym to jest potrzebne w pracy. Ale jest też pokolenie tych, którzy urodzili się w Polsce, ale zupełnie zapomnieli języka i teraz się go uczą od nowa. To się czasami wiąże z traumami, gdy rodzice próbowali na przykład za wszelką cenę u dzieci wyrugować polski, bo się bali, że wraz z nim nie zmienią swojego losu, a przecież uciekali od tej polskiej biedy lat 80.

I to pokolenie dzieci teraz wraca do polskiego. Niektórzy chodzą do nas na zajęcia już 8-10 lat raz w tygodniu, by mieć stały kontakt z językiem polskim i go nie zapomnieć. Moja kursantką była Emily Smiechowski, była redaktorka naczelna „Zeit Magazin", która urodziła się w Polsce, ale była nauczona, że mówienie po polsku jest powodem do wstydu, i zapomniała języka. Później napisała głośną książkę „My, superimigranci"(„Wir, die Migrantenstreber") o tym, że ci, którzy tu przyjechali, dawali z siebie dwa razy więcej, żeby udowodnić swoją wartość Niemcom, sobie, rodzinie.

Dzisiejsze pokolenie polskich nastolatków, a nawet 20- i 30-latków nie wstydzi się tego, że ma polskie korzenie. Nie mają traum, problemów natury psychicznej. To są szalenie wykształcone osoby, pracują w ministerstwach, gazetach, są lekarzami. Nie mają się czego wstydzić, widzą w sobie polskość jako wielką wartość.

Widzę dużą różnicę w tym, jak kiedyś Polacy sami się postrzegali. Woleli milczeć na ulicy, nie chcieli też, żeby ich dzieci się odzywały po polsku. Teraz pozbyli się kompleksów. Wcześniej polskość oznaczała, że jesteś ze wschodu, czytaj: gorszy. Wiele lat temu Polacy byli częścią imigracji zarobkowej, dzisiaj są postrzegani jak każda inna nacja. Odczuwam to z ulgą.

Oczywiście, jak patrzymy na dane ekonomiczne, to wcale nie jest tak, że Polska wyprzedziła gospodarczo Niemcy. Ale gdy powie się, jak niskie jest bezrobocie w Warszawie, to ludziom tutaj opada szczęka. Coraz więcej jest informacji o tym, że ludzie wracają do Polski z Niemiec. Nawet niemieckie redakcje się mnie o to pytają. Ale szczerze mówiąc, nikogo takiego nie znam, raczej spotykam tych, którzy tutaj zostali.

Z drugiej strony w mojej rodzinie też nikt nie myśli, żeby z Polski wyjechać, bo i po co?

Jak odczytujecie te wszystkie filmy w internecie, które pokazują, jak to Polska wyprzedziła Niemcy i Zachód?

Joanna: Trochę w tym racji jest, bo przecież w Polsce wiele rzeczy jest nowych lub zmodernizowanych. Materialnie wiedzie się ludziom dużo lepiej. Ale to też nie jest tak, że tutaj, na Zachodzie, wszystko jest złe i nadchodzi apokalipsa. Może wszyscy trochę się zmęczyli demokracją...

Pociągi są rzeczywiście lepsze w Polsce niż w Niemczech?

Ronny: Tak, te polskie mniej się spóźniają...

Joanna: Co? Przecież ostatnio nie dojechałam do Gdyni i musiałeś po mnie przyjechać autem. Pociągowi udało się dojechać do Świebodzina, ale ostatecznie musieliśmy cofnąć się do Rzepina i Ronny po mnie przyjechał, bo trakcja się zerwała.

Ronny: To był wyjątek. Pociągi w Polsce są bardzo punktualne, zawsze na czas, wszystko jest przejrzyste. W Niemczech są bardziej sterylne, prawie wszystkie są bezprzedziałowe. W Polsce są częściej z przedziałami. Na początku myślałem, że to mało fajne, bo trzeba rozmawiać z innymi. Ale później się okazało, że to żadna katorga i takie rozmowy mogą być miłe. W Polsce to bardziej naturalne, ludzkie, w Niemczech jest bardziej intymnie i prywatnie i takie rozmowy w pociągach rzadko się zdarzają. Za to można dobrze popracować.

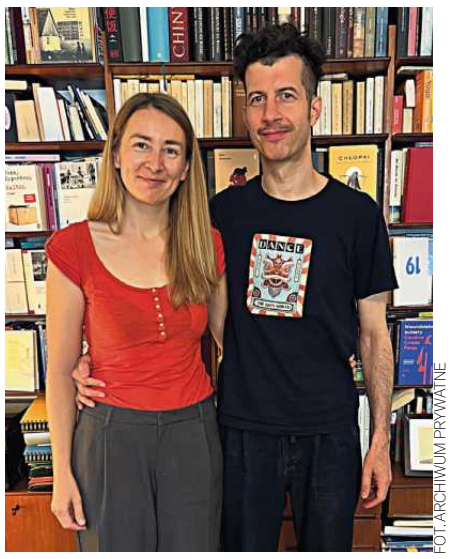
Co byście wzięli z jednego i drugiego kraju?

Ronny: Można powiedzieć, że Polacy mają inny temperament niż Niemcy. Mają w sobie więcej fantazji i zabawy, mam wrażenie, że bardziej bawią się rzeczywistością. Nawet tablice rejestracyjne samochodów elektrycznych mają kolor zielony. W Niemczech wyglądają zwyczajnie, jest tylko mała adnotacja ze znakiem „e".

Joanna: Na pewno jesteśmy bardziej elastyczni.

Ronny: Polacy oglądają rzeczywistość i dopuszczają zmianę. Niemcy mają plan i jeśli się go nie dotrzyma, to są obrażeni. Bo oni respektują reguły i jeśli ktoś postępuje wbrew nim, to sobie myślą, że jest arogancki. Bo oni przecież muszą dostosować się do reguł, a ten, który tego nie robi, to pewnie myśli, że jest lepszy od innych.

Joanna: Prowadzę kursy dla Niemców i oni zauważają, że w Polsce można szybciej rozkręcić biznes. Jest większa energia, żeby zmieniać świat, nawet jeśli trzeba pracować po godzinach. W Niemczech większe przywiązanie do stabilnych struktur może czasem spowalniać zmiany, ale daje za to więcej bezpieczeństwa, przewidywalności i pozwala lepiej oddzielić pracę od życia prywatnego. To dwa różne sposoby organizowania rzeczywistości: jeden stawia bardziej na elastyczność i inicjatywę, drugi na stabilność i reguły. Oba mają nie tylko swoje zalety, ale też swoją cenę.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wiele lat temu Polacy byli częścią imigracji zarobkowej, dzisiaj są postrzegani jak każda inna nacja. Odczuwam to z ulgą

JOANNA KULAS
(na zdjęciu z Ronnym Graupem)

Niemcy nie interpretują tej polskiej zdolności do improwizacji i elastyczności jako nieprzygotowania i braku planu?

Joanna: Nie, przeciwnie. Niemcy są zachwyceni – widzą, że polska gospodarka idzie bardzo do przodu, że w Polsce można załatać dziurę w jezdni w przysłowiowy jeden dzień. W Niemczech to niemożliwe.

Moim zdaniem czasem jednak lepiej, że pewnych rzeczy nie można zrobić w ciągu jednej nocy. Procesy legislacyjne trwają dłużej, ale mają mocne fundamenty i to daje poczucie bezpieczeństwa.

Niemcy nie nudzą się na moich zajęciach, jeśli co tydzień wyglądają tak samo. Wiedzą, że najpierw będzie przywitanie, później pytanie o to, co robili w trakcie weekendu, i sprawdzenie pracy domowej. Ta niezmienna struktura daje im poczucie bezpieczeństwa i tego, że nadążają za nauczycielem.

W Polsce, gdybym w ten sposób prowadziła zajęcia, to po dwóch tygodniach ludzie zaczęliby rezygnować i już by nie wrócili. Jako nauczyciel musisz czarować, trzeba być bardziej aktywnym.

Jak wypada porównanie edukacji w obydwu krajach?

Joanna: Niemcy mają niską mobilność społeczną. Jeśli twoi rodzice nie studiowali, to statystycznie masz mniejsze szanse na awans społeczny. W Polsce wygląda to dużo lepiej. Z drugiej strony w Niemczech jest większa swoboda w procesie nauczania. Niemcy nie mają w szkołach kanonów lektur. Nauczyciel sam decyduje, co uczniowie będą czytać, np. „Harry'ego Pottera", jeśli uzna, że to dla nich dobre.

Matury są przygotowywane przez nauczycieli. Kraj związkowy wprawdzie decyduje o ramach programowych, ale postępy w nauce zawsze ocenia ten nauczyciel, który uczył. W Polsce zostałoby to uznanie za nieobiektywne.

Podobnie jest w przypadku egzaminów na prawo jazdy. W samochodzie podczas egzaminu z tyłu zawsze siedzi na siedzeniu instruktor, który cię uczył. U nas byłoby to nie do pomyślenia.

No i jeszcze kwestia programów nauczania: w Niemczech każdy kraj związkowy ma inny program nauczania, a więc nie ma jednolitej, tej samej matury. Inny program ma Berlin, a inny Badenia-Wirtembergia. A mimo to uczniowie z obydwu krajów związkowych mogą iść na ten sam uniwersytet.

W Polsce każdy Polak musiał przeczytać „Dziady", a Niemcy nie są zobligowani do czytania lektur niemieckich autorów.

Ronny: Jeśli dziecko nie dostanie rekomendacji od nauczyciela, żeby iść na studia, to można się odwołać od tej decyzji tylko na drodze prawnej.

Joanna: Musi iść po prostu do sądu.

To się często zdarza?

Joanna: Nie słyszałam o wielu takich przypadkach. Wydaje mi się, że nauczyciel ma dużo większy autorytet. Gdy już wyda rekomendację, to trudno ją podważyć.

Ronny: Droga do tego, by zostać nauczycielem, jest w Niemczech bardzo długa. Znajoma, która zmieniała zawód, musiała studiować kilka lat. W tym samym czasie już pracowała jako nauczycielka i odbywała hospitacje.

Joanna: To była znajoma Francuzka, która tłumaczyła na niemiecki i angielski. Ona w końcu po tej całej edukacji uczy matematyki i historii, a nie niemieckiego. Egzaminy państwowe są dość skomplikowane. Studia uchodzą za trudne. Zawód nauczyciela cieszy się dużym prestiżem społecznym w Niemczech. A nauczycieli wciąż brakuje.

Ile zarabia nauczyciel w Niemczech?

Joanna: Nauczyciel w szkole podstawowej 4-4,5 tys. euro netto, w średniej – 5-6 tys. euro. Czyli bardzo dobrze. Mam znajomą, która uczy w szkole dla dzieci ze specjalnymi potrzebami. Też się przekwalifikowała do tego zawodu i to była długa droga.

W Polsce panuje przekonanie, że Niemcy wpuściły za dużo obcokrajowców i zbyt liberalnie podchodziły do muzułmanów. Czy czujecie się w Niemczech bezpiecznie?

Joanna: Tak. W Niemczech jest bezpiecznie, znacznie gorzej jest we Francji, gdzie o wielu historiach nawet się już nie słyszy, bo są tak powszechne. Przynajmniej raz w miesiącu zdarzają się strzelaniny. To w Niemczech tak często, jak tam się nie zdarza. Ale oczywiście jest też tak, że w Niemczech część migrantów nie została włączona do społeczeństwa. Obcokrajowcy przyjeżdżali do pracy i Niemcy liczyli, że sobie wrócą w końcu kiedyś do swoich krajów. Tak się nie stało.

Są miejsca w Niemczech, do których lepiej się nie zapuszczać po zmroku? I czy po ataku w Berlinie, gdzie Polka została zabita przez radykalnego islamistę, Niemcy prowadzą debatę o granicach migracji?

Ronny: Teraz w mediach przewija się znacznie więcej komentarzy, że Niemcy muszą być bardziej surowe niż dawniej.

Brak kontroli wynika z tego, że bardzo pilnuje się prywatności. Ta wolność jest niezwykle ważna, dlatego tak trudna jest kwestia ograniczeń swobód obywatelskich. Na pewno są miejsca w Berlinie, w których chodzenie po zmroku nie jest dobrym pomysłem, jak Görlitzer Park. Ale czy tak samo nie jest w Polsce?

Niemcy są bardzo otwarci wobec imigrantów ze względu na doświadczenia III Rzeszy. Nie chcą wrócić do tego punktu historycznego, ludobójstwa, okresu nazizmu. ●

eprasa.pl 0e57ff0b61

Problemem rządu jest komu

Tusk nigdy nie stronił od ostrej konfrontacji, a skoro po zwycięstwie Karola Nawrockiego druga strona politycznego sporu bije się twardo i ostro, to i on nie zamierza hamletyzować.

ROZMOWA Z
ADAMEM TRACZYKIEM
politologiem



• **Donald Tusk i Maciej Berek podczas posiedzenia rządu. Warszawa, 8 października 2025 r.**
FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

AGNIESZKA KUBLIK: Jak pan ocenia ruch premiera Tuska z Maciejem Berkiem jako kandydatem do Trybunału Konstytucyjnego? Bo wydaje się, że w zasadzie wszystko sprowadza się do dylematu, czy wyborcy wolą nieskuteczność, ale zawsze zgodnie z zasadami, czy skuteczność, ale z chwilowym, precedensowym odchyleniem od zasad.

ADAM TRACZYK: Nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia z pewnym odstępstwem od zasad, zaprzeczeniem temu, co głosiła Koalicja 15 Października.

Ale faktycznie jest też tak, że wyborcy oczekują od władzy skuteczności, twardej obrony swoich interesów i konsekwentnej realizacji wyborczych obietnic, więc czasami są gotowi przymknąć oko na nagięcie zasad w imię tych oczekiwań właśnie. W jednym z naszych badań kilka lat temu zapytaliśmy o to wprost – prawie jedna trzecia wszystkich wyborców odpowiedziała, że akceptuje nieczyste zagrania polityków, o ile prowadzą do pożądanych efektów. A to tylko ci, którzy przyznali się do tego z otwartą przyłbicą. Dlatego wydaje się, że większym problemem na poziomie komunikacji z wyborcami nie jest wcale to, że Tusk nagina zasady, ale to, że do końca nie wiadomo jeszcze, po co. Jaki jest plan na obecność Macieja Berka w Trybunale Konstytucyjnym? Jak Berek ma doprowadzić do konstytucyjności Trybunału Konstytucyjnego?

A kolejnym problemem jest też to, że Tusk nie wtajemniczył w ten plan swoich koalicjantów.

Są zaskoczeni i głośno o tym mówią.

– Tworzy się ferment w ramach rządowej koalicji. Niektórzy koalicjanci najpierw ten ruch skrytykowali, teraz są gotowi porozmawiać z Berkiem, inni niedługo może zostaną postawieni pod ścianą i być może będą musieli połknąć własny język.

Ta sytuacja pokazuje, że nadal jednym z większych problemów rządu jest komunikacja – zarówno wewnątrz koalicji, jak i z wyborcami. Gdyby liderzy partii tworzących rząd poznali wcześniej ten plan, mogliby ustalić wspólny przekaz jasno wyjaśniający, w imię jakich celów trzeba na tę chwilę odstąpić od głoszonych zasad, pokazać wyborcom, o co toczy się walka. A teraz nie wiadomo, jakie jest to większe dobro. I w efekcie koalicja jest postrzegana jako mniej sprawcza i skoordynowana, a bardziej skłócona i do tego niesłowna.

Dlaczego Tusk tak zaryzykował? Podjął podwójne ryzyko. Po pierwsze, rekomenduje członka swojego gabinetu na sędziego Trybunału Konstytucyjnego, a po drugie – zaskoczył tym własnych rządowych partnerów. To było do przewidzenia.

– To w mojej ocenie niepotrzebne ryzyko, nie rozumiem, czemu ta operacja nie została lepiej przygotowana.

Bo jest „kierownikiem" i nie musi niczego z nikim uzgadniać?

– Być może uważa, że inni po prostu powinni mu zaufać i podporządkować jego decyzji. Ale przecież premier doskonale wie, że polityka tak nie działa i takie szarże osłabiają koalicję, wewnętrznie i na zewnątrz. Jasne jest, że – oprócz może chęci zmiany miejsca pracy przez Macieja Berka – głównym zamysłem premiera jest to, żeby mieć w Trybunale Konstytucyjnym zaufanego człowieka, który będzie mógł się tam bić. Tusk nigdy nie stronił od ostrej konfrontacji, a skoro po zwycięstwie Karola Nawrockiego druga strona politycznego sporu bije się twardo i ostro, to i on nie zamierza hamletyzować.

Nie udawajmy bowiem, że Trybunał Konstytucyjny jest dziś niezależną instytucją, która prawdziwie orzeka o zgodności prawa z konstytucją. Trybunał od powołania przez Prawo i Sprawiedliwość dublerów w 2015 roku jest przedmiotem otwartej i twardej rywalizacji politycznej. Donald Tusk uznał widać, że skoro kompromis w sprawie Trybunału nie jest możliwy, to nie potrzeba w nim tylko profesorów prawa, ale też kogoś, kto podejmie rękawicę w tej politycznej walce.

Jest i kolejne ryzyko. Koalicja 15 Października zyska tylko pod jednym warunkiem – że plan Tuska z Berkiem w Trybunale się powiedzie.

– Pomijając fakt, że nie wiemy, jaki jest dokładnie ten plan, to w teorii koalicja mogłaby zyskać nawet wtedy, gdyby plan się do końca nie powiódł, bo często liczy się sama walka, a nie jej ostateczny rezultat. Zwarcia pozwalają na silne zarysowanie różnic programowych i aksjologicznych z konkurentami politycznymi.

Koalicja zyskiwała, gdy twardo bronił swoich racji w obliczu wet prezydenta choćby w sprawie SAFE czy rozwoju energetyki wiatrowej. W sprawie SAFE udało obejść się weto prezydenta, w sprawie wiatraków nie, ale bardzo często wyborcom wystarczy gonienie króliczka, a niekoniecznie jego złapanie.

Podam przykład. Jarosław Kaczyński powtarzał wielokrotnie w sprawie katastrofy smoleńskiej, że „dochodzimy do prawdy".

Nie doszli...

– Otóż to, dla części wyborców PiS liczyła się nieustępliwość w dochodzeniu, a nie dotarcie do celu. W przypadku przywracania praworządności czy naprawy Trybunału może być podobnie. Wyborca musi widzieć, że jego reprezentanci polityczni się starają.

Może chodzi o to, że Tusk chce pokazać swoim wyborcom, że on ma pomysł, jak skutecznie skończyć z paraliżem Trybunału Konstytucyjnego, jakiego jeszcze nigdy nie było – bo to jest bezprecedensowa sytuacja, że legalnie wybrani przez Sejm sędziowie nie są dopuszczeni nawet do swoich gabinetów i koczują na korytarzu jak petenci – ale to koalicjanci go blokują.

– Być może, ale jeśli jakiś pomysł jest, to dlaczego koalicjanci nie zostali w niego wtajemniczeni? Co Tusk jako lider koalicyjnego rządu zyska na prowokowaniu, a potem pacyfikowaniu sprzeciwu koalicjantów? Zamiast jedności i sprawczości pozostanie wrażenie chaosu i nieprzygotowania. A przecież sukces ta koalicja, jak i poszczególni koalicjanci mogą osiągnąć tylko...

...razem, choć bez Razem...

– No właśnie, razem, więc muszą współpracować i to jest w interesie Tuska w perspektywie wyborów w 2027 roku. Powtarzam, dla mnie jest niezrozumiałe, że premier wcześniej nie uprzedził koalicyjnych liderów o Berku.

Jednym z podnoszonych zarzutów jest to, że Berek to polityk, a polityków w Trybunale Konstytucyjnym miało nie być. Faktycznie, Berek miałby do TK przejść wprost z rządu, ale czy pan zna jego poglądy polityczne?

– Niespecjalnie. Minister Berek jest bardziej ministrem-urzędnikiem, legislatorem i koordynatorem niż ministrem-politykiem, który bryluje w mediach, głosząc kontrowersyjne tezy. Dlatego na płaszczyźnie personalnej rażą mnie porównania do Krystyny Pawłowicz czy Stanisława Piotrowicza, wybranych do TK, choć należeli do najbardziej polaryzujących polityków PiS.

Choć oczywiście wiemy, że będąc ministrem tego rządu, zgadza się z programem partii, które ten rząd utworzyły.

– No właśnie, a te partie obiecały przecież odpolitycznić Trybunał Konstytucyjny. W zablokowanej przez Andrzeja Dudę ustawie była przewidziana nawet czteroletnia karencja dla członków rządu, zanim mogliby oni trafić do Trybunału.

Dlatego zarówno koalicja, jak i sam Maciej Berek narażają się na zarzut hipokryzji. Bo nawet jak nikt nie podważa jego kompetencji prawnych, to ulokowanie członka rządu w Trybunale to jest złamanie zasad, z którymi Tusk szedł po władzę. Dlatego premier powinien wyjaśnić, dlaczego je łamie, poza deklaracją, że do TK trafi „najbardziej hardy urzędnik".

Może to ma być jak z mediami publicznymi? Do ostatniej chwili nie było wiadomo, jakie będą posunięcia rządu, a potem wszystko się działo w kilkanaście godzin.

– Być może, to było posunięcie na pewno bezprecedensowe, wbrew standardom, ale pokazało sprawczość władzy i zyskało aprobatę większości społeczeństwa. Cel, który wówczas realizowano, okazał się ważniejszy niż środki.

Być może premier będzie próbował powtórzyć ten scenariusz. Zapowiedział już, że się nie cofnie i że najbliższe tygodnie będą kluczowe. Okoliczności będą jednak trudniejsze, tym bardziej że nie ma co liczyć na współpracę ze strony prezydenta. Może nie będzie on nawet chciał przyjąć od Berka ślubowania.

Mamy po prostu do czynienia z twardym sporem politycznym, Trybunał Konstytucyjny należy traktować realnie, jako przestrzeń właśnie brutalnej rywalizacji politycznej. Jak mówiłem, TK od dawna nie pełni swojej konstytucyjnej funkcji... W tym sensie, w konstytucyjnym rozumieniu, nie istnieje, jest za to polem politycznej bitwy. Do tego po 2023 roku sytuacja wokół Trybunału wcale nie stała się mniej zagmatwana – wręcz przeciwnie. W moich oczach najbardziej prawdopodobnym scenariuszem jest ten, w którym chaos się tylko pogłębi, ale premier może chcieć pokazać wyborcom, że walczy o „uzdrowienie sytuacji w Trybunale".

To jest myślenie o przyszłorocznych wyborach? Bo gdyby odbywały się dzisiaj, to chociaż Koalicja Obywatelska prowadzi w sondażach, Tusk musiałby oddać władzę.

– Tak, to może być czynnik działający mobilizująco na część elektoratu. Choć otwarte pozostaje pytanie, na ile spór wokół TK jeszcze elektryzuje wyborców. Natomiast w kontekście wyborczym dodatkowym problemem Tuska jest fakt, że część głosów obecnej koalicji znajduje się pod progiem wyborczym. Prawica takiego problemu nie ma. Już trwają wstępne przymiarki, jak temu zaradzić, a w najbliższych miesiącach na pewno będziemy świadkami intensywniejszych negocjacji i konsultacji w gronie partii nieprawicowych, jaki układ zagwarantuje wszystkim przekroczenie progu.

eprasa.pl 0e57ff0b61

nikacja

Bo jak sobie zsumujemy poparcie procentowe obu obozów, to okazuje się, że wynik jest bliski remisu, choć ze wskazaniem na prawicę. Dlatego po stronie centrowej i lewicowej jednym z kluczowych elementów wyborczej układanki będzie to, jak nie zgubić żadnych wyborców nieprawicowych pod progiem.

Tusk już zasugerował, że gdyby prawica „zebrała się do kupy", to jedna lista będzie ratunkiem. Ale Andrzej Machowski policzył, że jedna lista Koalicji 15 Października nie wygra z nawet rozproszoną prawicą.
– Bo wyzwaniem jest nie tylko arytmetyka wyborcza, ale też przekonanie wyborców, po co ten rząd ma dalej rządzić. I to jest zadanie dla całej koalicji na przyszły rok. Widzimy, że koalicja rządowa często działa bardzo doraźnie, a rzadko opowiada o długofalowym planie. Brakuje spójnej opowieści, która tworząc ramę narracyjną, pomagałaby wyborcom łączyć kropki. Wiele działań ma charakter silosowy albo jest tak postrzegana – nie tworzą większej całości. Pojawiają się jej zalążki, ale ostatecznie brakuje historii, w której odnajdywaliby się nie tylko wyborcy koalicji, ale która dawałaby też punkty zaczepienia atrakcyjne niezależnie od sympatii politycznych.



Koalicja mogłaby zyskać nawet wtedy, gdyby jej plan się do końca nie powiódł, bo często liczy się sama walka, a nie jej ostateczny rezultat

ADAM TRACZYK

W ciągu najbliższego roku ten rząd będzie musiał wiarygodnie udzielić Polakom odpowiedzi na pytanie, po co ma trwać po 2027 roku poza bieżącym administrowaniem.

W Ukrainie trwa wojna. Rząd ma zapewnić Polakom bezpieczeństwo, to jest dziś najistotniejszy cel.
– To program minimum – a to za mało. Oprócz bezpieczeństwa trzeba zadbać o dobrobyt, poczucie stabilizacji i spokoju, ale i modernizować państwo w poszukiwaniu kolejnych kroków rozwojowych. Nie twierdzę, że prawicowa opozycja ma jasny plan, ale i rząd Tuska nadal ma problem z nazwaniem kolektywnych aspiracji i wytyczeniem ścieżek do ich zaspokojenia.

Jak pan ocenia, czy prawica się zjednoczy przed wyborami? Mam na myśli szeroki, dziwny, brunatniejący obóz, od Morawieckiego, przez Kaczyńskiego po Mentzena, Bosaka i Brauna.
– Na razie prawica się dalej podzieliła, być może był to z powodu wewnętrznych napięć i animozji nieunikniony proces. Ale już obserwujemy wyciszenie na linii Kaczyński – Morawiecki. To nie znaczy, że ci politycy zaczęli się znowu lubić, że nie ma tych wzajemnych niesnasek, pretensji, często też nienawiści. To znaczy, że wygrywa pragmatyzm.

Jednocześnie widzimy, że od zamieszania łyżeczką prawicowa herbata nie stała się na razie słodsza – sumaryczne poparcie dla prawicy po wydzieleniu się Rozwoju Plus Morawieckiego z PiS się nie zmieniło. Ale sondaże wskazują też, że każda z prawicowych partii znajduje się nad progiem, a to zachęca do samodzielnego startu. Jeśli taki stan się utrzyma, to jakakolwiek koalicja przedwyborcza wydaje się mało prawdopodobna. Ale gdyby po wyborach prawica miała większość, to nie sądzę, żeby ktoś wyłamał się ze wspólnego frontu. Być może byłby to rząd mniejszościowy, z cichym przyzwoleniem ze strony Konfederacji Grzegorza Brauna, bo mimo wszystko trudno mi sobie wyobrazić, żeby Braun zajmował stanowisko ministerialne i był pełnoprawnym członkiem koalicji rządowej.

Karol Nawrocki już zakłada wygraną swojego obozu, bo przecież ma ambicje być liderem obozu prawicowego, nie prezydentem wszystkich Polaków. Mówił, że będzie „dbać o to, by dobre projekty obecnego rządu nie zginęły w politycznej rywalizacji po 2027 roku", po kolejnych wyborach parlamentarnych.
– To jest pytanie o rolę prezydenta, który ewidentnie chciałby zostać nadpremierem, takim nowym Kaczyńskim po najbliższych wyborach parlamentarnych.

Naczelnikiem.
– Tak, nowym naczelnikiem. Tylko pytanie, czy faktycznie wtedy prezydent nie będzie musiał wejść va banque do kampanii wyborczej i w pewnym sensie też zaryzykować?

Dlaczego nie? Tyle już złamał zasad...
– ...nie chodzi o zasady, chodzi o jego polityczną przyszłość i dynamikę pomiędzy poszczególnymi aktorami na prawicy. Dobre sondaże szerokiego obozu prawicy będą kusiły Karola Nawrockiego do wejścia do kampanii w roli patrona, aby móc sobie przypisać zasługi za wygraną i mieć później wpływ na kształt rządu. Jednocześnie przy dobrych sondażach liderzy poszczególnych partii prawicowych wcale nie muszą się palić do tego, aby zrobić Nawrockiemu miejsce na scenie.

Z drugiej strony, jeżeli sondaże pokażą, że istnieje duże ryzyko porażki prawicy i jego zaangażowanie faktycznie mogłoby być pomocne, to prezydent może mieć wątpliwości, czy jemu to się politycznie kalkuluje. Bo brałby na siebie odpowiedzialność za ewentualną porażkę.

Trzeba pamiętać, że Karol Nawrocki wybory prezydenckie wygrał minimalnie. Więc jeśli prawica nie byłaby na autostradzie do zwycięstwa, to prezydent może mieć wątpliwości, czy kłaść swój autorytet na szali.

Kaczyński by mu tego nie wybaczył.
– Ale może Karol Nawrocki już nie musi się przejmować Jarosławem Kaczyńskim? Zresztą już się nie przejmuje.

Andrzej Duda się przejmował Jarosławem Kaczyńskim, zabiegał o jego przychylność. Karol Nawrocki myśli o polityce w innych kategoriach i nie ma co się dziwić – jest politykiem młodszym od Jarosława Kaczyńskiego o 35 lat! Tak samo Morawiecki. Oni obaj, Nawrocki i Morawiecki, już zaczęli sobie wyobrażać rzeczywistość polityczną bez Kaczyńskiego, chociaż obaj zawdzięczają mu swoją obecność w polityce. Bez Jarosława Kaczyńskiego ani Nawrockiego, ani Morawieckiego w polityce na takich stanowiskach by nie było. Ale obaj zawalczyli o swoją niezależność, samodzielność, o to, by nie świecić światłem odbitym Jarosława Kaczyńskiego. Karol Nawrocki myśli więc teraz o swoim obozie, o swojej rządowej koalicji, której mógłby patronować...

...o sobie...
– ...tak, o sobie, a nie o tym, czy Jarosław Kaczyński będzie z niego zadowolony.

Rozmawiała Agnieszka Kublik

Adam Traczyk, politolog, More in Common Polska, zasiada w radzie Fundacji CBOS

Agencja Fitch ostrzega

Nnajwiększym problemem dla naszych finansów publicznych jest blokowanie rządowych ustaw przez prezydenta Karola Nawrockiego. Tak widzi to agencja Fitch.

Sebastian Ogórek

W nocy z piątku na sobotę Fitch jako pierwsza z trzech dużych agencji ratingowych zaktualizowała swój rating Polski. Zgodnie z prognozami ekonomistów nie zmieniło się nic – mamy nadal rating A-, od roku z negatywną perspektywą. Ten wskaźnik jest kluczowy dla naszego kraju – im gorszy rating, tym mniejsza chęć do pożyczania nam pieniędzy albo wyższe odsetki brane od nas od zadłużenia.

Rok temu eksperci tej agencji uznali, że obniżą nam perspektywę, bo ryzykiem dla finansów publicznych jest brak współpracy na linii prezydent – rząd. W tegorocznej aktualizacji także ten konflikt jest głównym problemem Polski. Tym razem Agencja jednak wskazuje winnego.

Ekonomiści Fitcha piszą, że mamy „dużą, zdywersyfikowaną i odporną gospodarkę", w pełni wykorzystującą korzyści płynące z członkostwa w Unii Europejskiej. Fitch przypomina też, że mamy stabilną politykę pieniężną (tę kreuje w szczególności RPP i NBP). Agencja zwraca jednak uwagę, że rośnie nasze zadłużenie, a jednocześnie brak jest solidnego planu jego konsolidacji (czyli zmniejszania zadłużenia w relacji do PKB).

I tu przechodzi do meritum – bo jako powód braku planu naprawczego Fitch podaje konflikt na linii rząd Donalda Tuska a Pałac Prezydencki Karola Nawrockiego.

„Agencja Fitch prognozuje, że do 2027 r. deficyt zmniejszy się do 6,2 proc., (...) ograniczone możliwości wprowadzenia dodatkowych podatków wiążą się z prawdopodobnymi wetami prezydenta Nawrockiego oraz rosnącymi wydatkami na obronę" – czytamy w dokumencie.

Wątek blokady ustaw ratujących finanse publiczne pada w raporcie jeszcze kilka razy. Agencja poświęca temu jedną z części swojego komunikatu, tytułując go: „Polityka wewnętrzna utrudnia konsolidację". Pisze w nim o niechęci do współpracy prezydenta z rządem m.in. takim słowami: „Prezydent ogranicza zdolności Polski do wdrażania polityki gospodarczej i reform". Wylicza też, że w pierwszym półroczu swoich rządów Nawrocki zawetował wiele ustaw, w tym te związane z podwyżkami podatków lub cięciem wydatków.

Ostatnio najgłośniejsza z zablokowanych przez prezydenta ustaw dotyczyła nadzwyczajnych zysków z paliw. Karol Nawrocki skierował ją do sparaliżowanego prawnie Trybunału Konstytucyjnego, czyli de facto przepisy zamroził. Efekt? Brak w budżecie nawet 4 mld zł dodatkowych wpływów.

Fitch dostrzega też, że i sam rząd nie jest jednorodny, co nie wpływa dobrze na zarządzanie publicznymi wydatkami. Jednocześnie idą wybory parlamentarne, a te zazwyczaj wiążą się z różnego rodzaju propozycjami socjalnymi. To także nie będzie wpływać pozytywnie na finanse państwa.

Przypomnijmy, że w minionym tygodniu rząd zapowiedział zmiany w podatkach – zyskają na nich osoby zarabiające kilkanaście tysięcy złotych brutto, ale stracić mają uzyskujący bardzo wysokie zarobki ryczałtowcy. Do tego podniesiony zostanie podatek CIT od największych firm. Choć początkowo deklarowano, że reforma będzie neutralna budżetowo, to z projektu opublikowanego w piątek wynika, że w sumie może wygenerować strumień dodatkowych kilku miliardów złotych rocznie (głównie do budżetu NFZ oraz samorządów).

W piątek premier Donald Tusk zapowiedział też zwiększone wydatki na ochronę zdrowia – w 2027 roku z budżetu państwa ma iść na to o 17 mld zł więcej. Sama propozycja nowego budżetu ma zostać przez rząd przyjęta do końca sierpnia.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34448863

Ze smutkiem przyjęłam wiadomość o śmierci

Jana Frycza

Wybitnego aktora, nestora polskich scen dramatycznych,
którego artystyczny kunszt wybrzmiewał między innymi
w Teatrze Narodowym i Teatrze Polskim w Warszawie
oraz w Narodowym Starym Teatrze
i Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

Żegnamy twórcę wielu niezapomnianych ról filmowych i telewizyjnych,
które ceniły kolejne pokolenia widzów,
Artystę, który przez blisko pięć dekad współtworzył polską kulturę.

Uhonorowanego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski
oraz Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

Rodzinie oraz Bliskim

składam wyrazy głębokiego współczucia

Marta Cienkowska
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

eprasa.pl 0e57ff0b61

W Ukrainie rośnie problem z rosyjskimi dronami

Cztery osoby zginęły, a 30 zostało rannych w nocnych atakach rosyjskiej armii na miasta w Ukrainie. Mimo to część europejskich przywódców wybiera się do Kijowa na obchody Dnia Niepodległości.

Maciej Czarnecki



• **Do 140 wzrosła liczba rannych po piątkowym ataku Rosjan na centrum handlowe w Krzywym Rogu** FOT. REUTERS / SERHII CHALYI

Mieszkańcy Kijowa, Charkowa czy Chersonia co noc stają w obliczu ataków dronowych i rakietowych wojsk Władimira Putina. Z soboty na niedzielę w wyniku uderzeń w Doniecku, Chersoniu, Charkowie i Sumach zginęły cztery osoby, a co najmniej 30 jest rannych.

Z relacji lokalnej administracji wojskowej wynika, że w obwodzie chersońskim uszkodzonych zostało 11 bloków i 10 domów, a także stacja benzynowa, maszt telefonii komórkowej, sklep, magazyny i zaparkowane pojazdy. Rannych zostało łącznie 11 osób.

W dzielnicy osnowiańskiej Charkowa rany odniosło osiem osób. Jak podał burmistrz Ihor Terechow, w jeden z domów uderzył rosyjski dron z napędem odrzutowym.

Rosjanie używają szybszych dronów

Takich bezzałogowców Rosjanie używają coraz częściej. Są one trudniejsze do przechwycenia, bo znacznie szybsze niż te z tradycyjnym silnikiem tłokowym: drony Geran starszej generacji osiągały maksymalną prędkość 185 km/h, te najnowsze – 500-600 km/h.

– W lipcu było ich pięć razy więcej niż w czerwcu – mówi portalowi Kyiv Independent płk Jurij Ihnat, rzecznik sił Dowództwa Sił Powietrznych Ukraińskich Sił Zbrojnych. – W niektóre dni już dwie trzecie wszystkich wystrzeliwanych dronów ma silniki odrzutowe – dodaje.

Ukraińcy pracują nad nowymi modelami dronów przechwytujących, co stanowi kolejną odsłonę ciągłego wyścigu zbrojeń i innowacji w tej wojnie. Według cytowanych przez portal Militarnyj danych ukraińskiego wywiadu wojskowego (HUR) Rosja produkuje obecnie co miesiąc ok. 3 tys. dronów Geran 4. i 5. generacji. Są droższe niż poprzednie wersje.

> *Jesteśmy gotowi zapłacić za dostawy [pocisków do Patriotów]. (...) Ameryka mogłaby odświeżyć swoje zasoby, a my zdołalibyśmy przetrwać zimę – napisał Zełenski na X*

Zełenski dalej liczy na USA

Do 140 wzrosła liczba rannych po piątkowym ataku Rosjan na centrum handlowe w Krzywym Rogu. Zginęło w nim 16 osób, 50 przebywa w szpitalu, w tym 13 dzieci. Sześć osób jest w bardzo poważnym stanie.

Wołodymyr Zełenski nazwał atak na jego rodzinne miasto „absolutną rosyjską zbrodnią", zapowiadając zdecydowaną odpowiedź. Jak relacjonował, Rosjanie wykonali podwójne uderzenie. W budynek najpierw uderzył jeden dron, po czym, gdy na miejscu byli już ratownicy, napastnicy ponowili atak.

Po rozmowie przez telefon z Zełenskim prezydent Francji Emmanuel Macron zapowiedział zwiększenie wsparcia dla Kijowa i wysłanie pocisków przechwytujących. Zełenski podziękował mu we wpisie za te dostawy oraz „potwierdzenie gotowości do udzielenia licencji na produkcję rakiet".

W lipcu w Paryżu zainaugurowano koalicję dziesięciu europejskich państw, które opracowują system obrony przeciwrakietowej mający stanowić tańszą alternatywę dla amerykańskich zestawów Patriot. Macron zapowiedział wówczas, że jego kraj udzieli Ukraińcom licencji na produkcję pocisków przechwytujących, a także pocisków manewrujących dalekiego zasięgu SCALP i innej amunicji.

W serii niedzielnych wpisów na X Zełenski przyznał, że nadal liczy też na pociski do Patriotów, mając jednak świadomość, że brakuje ich na całym świecie. Zdradził, że ukraińska armia zgłosiła potrzebę 360 pocisków, ale „przy rocznej produkcji wynoszącej zaledwie 600 egzemplarzy, pozyskanie takiej liczby nie jest łatwe".

Ocenił, że „Putin nie chce kończyć wojny" i „czeka na zimę". Wytłumaczył, że Ukraina atakuje w odpowiedzi na rosyjskie ataki rosyjską infrastrukturę logistyczną, w tym ostatnio magazyny Wilberries (rosyjski odpowiednik Amazona), „ponieważ firma ta wiąże się zarówno z dostawami towarów wojskowych, jak i ogromnymi zyskami dla Rosji".

W cieniu ostatnich ataków

Dziś Ukraina obchodzi swój Dzień Niepodległości. Odbywają się też obrady Koalicji Chętnych – szerszej grupy państw wspierających ją w obronie przed agresją Rosji.

Niektórzy z europejskich przywódców zamierzali osobiście przybyć do Kijowa. Inni mieli uczestniczyć w obradach i uroczystościach zdalnie. Kyiv Independent podał, że w stolicy Ukrainy mieli się pojawić m.in. przewodniczący Rady Europejskiej Antonio Costa, prezydent Finlandii Alexander Stubb i premier Luksemburga Luc Frieden. W niedzielę rano przybył już prezydent Litwy Gitanas Nauseda.

„Właśnie dotarłem do Kijowa. Przez najbliższe dwa dni dołączę do obchodów Dnia Flagi i Dnia Niepodległości Ukrainy, spotkam się z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim i wezmę udział w dyskusjach z naszymi sojusznikami nordycko-bałtyckimi oraz w spotkaniu Koalicji Chętnych", napisał na X Nauseda.

Obchody są planowane także w wielu miastach za granicą, w tym w Warszawie, gdzie odbędą się na Placu Zamkowym (początek o godz. 18). Ich organizatorami są „Euromaidan Warszawa" i fundacja Stand With Ukraine, przy patronacie Prezydenta m.st. Warszawy.

W programie zapowiadane są m.in. wystąpienia ukraińskich żołnierzy, minuta ciszy ku pamięci ofiar rosyjskiej agresji, wręczenie Stand With Ukraine Awards, występy zespołów Vidana i DakhaBrakha. „To będzie wieczór pamięci, wdzięczności, polsko-ukraińskiej solidarności i nadziei", napisali na Facebooku organizatorzy. ●

„Druzgocące" środki wobec Iranu

Tuż przed ogłoszeniem przez USA ekonomicznej krucjaty przeciw Iranowi ten zagroził ostrą odpowiedzią.

Amerykanom odpowiedział w sobotę wieczorem w telewizyjnym przemówieniu Mohsen Razaei, sekretarz Najwyższej Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Przestrzegł sąsiednie kraje przed dołączaniem do szykowanej przez Waszyngton kampanii gospodarczej przeciw jego krajowi i zagroził ugodzeniem w interesy ekonomiczne USA i ich sojuszników w regionie.

Teheran odpowiada na groźby Trumpa

Rezaei przekonywał, że „jeszcze nie zaatakowaliśmy żadnych amerykańskich interesów gospodarczych".

– Do tej pory braliśmy na cel jedynie bazy wojskowe, ale jeśli chcą nałożyć na nas sankcje, to należy pamiętać, że Stany Zjednoczone posiadają firmy naftowe i gospodarcze w pobliżu Iranu oraz w innych miejscach – i w nie właśnie uderzymy – zapowiedział Irańczyk.

Zagroził, że jeśli sąsiednie kraje posłuchają USA, „będą uważane za wroga", w związku z czym Teheran obierze ze cel także ich interesy.

– Jeśli podejmą takie działania, nie pozwolimy, by choćby kropla ropy przepłynęła przez Zatokę Perską.

Ropa nie wypłynie ani przez cieśninę Ormuz, ani przez Zatokę Perską – powiedział Rezaei.

Żegluga przez Ormuz nawet nie zbliża się do poziomów sprzed amerykańsko-izraelskiego ataku na Iran z 28 lutego, który rozpoczął wojnę, ale blokujący cieśninę Irańczycy pozwalają przepływać przez nią np. irackim tankowcom. Z kolei niektóre jednostki sojuszników USA pokonują ten szlak z wyłączonymi transponderami. Departament Energii USA ocenił, że przez Ormuz przechodzi codziennie ok. 8-9 mln baryłek ropy naftowej.

Rezaei jest uważany za jastrzębia. Przez większą część wojny w Irakiem z lat 80. ubiegłego wieku był głównodowodzącym Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. Jego mianowanie w tym miesiącu na sekretarza (czyli przewodniczącego) rady odczytywane jest jako znak zaostrzania kursu Teheranu.

> *Trump zapowiedział „gospodarczy D-Day". Nie wiadomo jeszcze, co to dokładnie oznacza*

Gospodarczy D-Day

Trump, który od pół roku prowadzi niepopularną w USA wojnę, w zeszłym tygodniu zapowiedział krucjatę przeciwko irańskiej gospodarce, grożąc „potężnymi konsekwencjami ekonomicznymi" krajom, które ją wspierają lub robią z nią biznesy.

„Przemyt ropy, linie swapowe, transfery gotówki, kantory, rejestry statków, firmy-przykrywki – to wszystko musi się natychmiast skończyć" – ostrzegł prezydent USA.

We wpisie na swojej platformie Truth Social Trump zapowiedział „gospodarczy D-Day" i „najbardziej miażdżącą operację gospodarczą, jaką kiedykolwiek przeprowadzono przeciwko jakiemukolwiek krajowi". Nie wiadomo jeszcze, co to dokładnie oznacza.

Sekretarz skarbu USA Scott Bessent ma przedstawić na poniedziałkowej konferencji prasowej środki przeciwko Iranowi, jakich „jeszcze nigdy nie stosowano" (generalnie Amerykanie utrzymują różnorakie sankcje już od 1979 roku, czyli Rewolucji Islamskiej).

W sobotni wieczór prezydent USA po raz kolejny nawiązał do wyśmiewanej przez Iran wizji włączenia Ormuzu do terytorium Stanów Zjednoczonych, publikując mapkę, która opisywała cieśninę właśnie w taki sposób. ●

Maciej Czarnecki

eprasa.pl 0e57ff0b61

Rosjanie boją się mobilizacji

Choć władze zapewniają, że nie planują mobilizacji, Rosjanie coraz bardziej się jej obawiają. Dziesiątki tysięcy osób otrzymuje wezwania, które dokładnie informują, co mają robić w razie powołania do służby.

Wiktoria Bieliaszyn



• **Ludzie wypoczywają na plaży, podczas gdy uczniowie szkoły kadetów odbywają szkolenie wojskowe. Odwód rostowski, 20 sierpnia 2026 r.** FOT. REUTERS / SERGEY PIVOVAROV

Stały przedstawiciel Federacji Rosyjskiej przy ONZ Wasilij Nebenzia oświadczył, że w Rosji nie planuje się mobilizacji. – Myślę, że oficjalnie wielokrotnie już powtarzano: nie potrzebujemy teraz masowej mobilizacji i o ile mi wiadomo, nie jest ona planowana ani spodziewana – powiedział w piątek (21.08) podczas briefingu prasowego.

Odniósł się w ten sposób do słów jednego z dziennikarzy, który zauważył, że według medialnych doniesień w ostatnim czasie z Rosji „ucieka coraz więcej mężczyzn" i że ma to związek „z planami ogłoszenia mobilizacji po wyborach do Dumy Państwowej". – Zobaczymy, co będzie po wyborach: kto z nas miał rację, a kto nie – dodał dociskany przez media Nebenzia.

Zapewnienia władz nie działają

O tym, że mobilizacja nie jest planowana, nieustannie mówią także rosyjscy politycy i urzędnicy. Pod koniec lipca Dmitrij Miedwiediew, wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, określił mianem „bzdur" pojawiające się coraz częściej doniesienia o ewentualnej mobilizacji. Twierdził, że to „część propagandy przed wyborami".

W podobnym tonie wypowiadał się w ostatnich tygodniach przewodniczący komisji obrony Dumy Andriej Kartapołow. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow, poproszony o skomentowanie niedawnego oświadczenia prezydenta Ukrainy o „planach Putina na przeprowadzenie szybkiej mobilizacji kilkuset tysięcy Rosjan" oświadczył z kolei, że „Zełenski nie będzie mówił o naszych planach". Zaapelował też, by ludzie nie ufali „plotkom".

Zapewnienia władz nie działają jednak na Rosjan. Nawet wyniki sondaży przeprowadzonych przez państwowe ośrodki wskazują, że odsetek Rosjan uważających, iż „najtrudniejsze czasy są jeszcze przed nimi", wzrósł do 70 procent. Według socjologów powodem jest m.in. strach przed mobilizacją.

Widać to także po zapytaniach w sieci. Redakcja „Wiorstka" dotarła do danych o najczęściej wyszukiwanych hasłach. „W lipcu rekordową popularność zyskało zapytanie »czy będzie mobilizacja«. Frazę tę wyszukano 204 tys. razy w Yandex, uzyskała też 100 punktów w Google'u. W serwisie Google Trends popularność zapytania »rezerwa przed mobilizacją« w lipcu po raz pierwszy osiągnęła maksymalny poziom 100 punktów. Rośnie również liczba zapytań zawierających frazę »rezerwa mobilizacja« (24 punkty), to najwyższy wynik od sierpnia 2023 roku (100 punktów)" – pisze portal.

Portal Meduza zauważa z kolei, że ludzie w Rosji zasadniczo coraz mniej ufają władzy, co potwierdzają nawet państwowe sondaże. Dobrze też pamiętają szok, jakim było ogłoszenie we wrześniu 2022 roku „częściowej mobilizacji" (która, de facto, w skrytej formie trwa do dziś). Wówczas władze, tak jak i dziś, przekonywały Rosjan, że mobilizacji nie będzie i nie powinni „wierzyć plotkom".

Ustalenia dziennikarzy śledczych

O tym, że Kreml może przygotowywać się do przeprowadzenia nowej, masowej mobilizacji po jesiennych wyborach do Dumy, słychać w Rosji na każdym kroku. Według informacji pochodzących z różnych źródeł władze, zaniepokojone sytuacją na froncie, zamierzają powołać do wojska od 300 do 500 tysięcy osób.

Przygotowania już trwają: dziesiątki tysięcy osób otrzymuje wezwania mobilizacyjne, w których szczegółowo opisano, co mają zrobić w przypadku powołania do służby. W Rosji wprowadzono również elektroniczny rejestr wezwań, co wiąże się z tym, że już w momencie pojawienia się wezwania w rejestrze adresatowi blokuje się możliwość wyjazdu z kraju.

Nawet wyniki sondaży przeprowadzonych przez państwowe ośrodki wskazują, że odsetek Rosjan uważających, iż „najtrudniejsze czasy są jeszcze przed nimi", wzrósł do 70 procent

Przeciekami ze struktur władzy regularnie dzielą się niezależne media. Redakcje „Wiorstka" i „Ważnyje Istorii" poinformowały o przygotowaniach do mobilizacji, powołując się na osiem źródeł z otoczenia administracji prezydenta, a także rozmówców związanych ze strukturami sił zbrojnych.

Z opublikowanego pod koniec czerwca wspólnego materiału wynika, że „w związku z trudnościami w rekrutacji żołnierzy kontraktowych w kuluarach władzy rozpoczęły się dyskusje na temat mobilizacji". Jeden z informatorów, urzędnik z moskiewskiego ratusza, przekazał wtedy, że w kwietniu 2026 roku Moskwa wysłała na front 1708 osób, a w maju – 1378. „To o tysiąc mniej niż rok wcześniej. Niskie tempo rekrutacji utrzymało się również w czerwcu", komentowali wtedy autorzy tekstu.

Według „Ważnych Istorii", tempo rekrutacji żołnierzy kontraktowych jest mizerne od dłuższego czasu. W ostatnim kwartale 2025 roku spadło o połowę w porównaniu z analogicznym okresem rok wcześniej. W 2026 roku tendencja spadkowa się utrzymała, co obu redakcjom potwierdziły inne źródła w rosyjskich regionach. Co więcej, wojskowi, z którymi rozmawiali dziennikarze „Wiorstki", twierdzą, że żołnierze kontraktowi, którzy przybyli na front w 2026 roku, „nie są zdolni do walki". – Wielu nowo przybyłych ucieka z frontu, a oddziały są uzupełnione w 30, w najlepszym razie w 40 procentach – mówił dziennikarzom jeden ze zmobilizowanych Rosjan.

Analitycy z Instytutu Badań nad Wojną, opisując pod koniec lipca w jednym z raportów „stworzenie warunków do ewentualnej mobilizacji", podkreślali, że decyzja o jej ogłoszeniu „pozostaje osobistą decyzją Władimira Putina i zależy od jego osobistej oceny sytuacji na polu bitwy oraz stabilności na Kremlu".

Rosyjski opozycjonista Michaił Chodorkowski zdaje się nie mieć wątpliwości, że obecny sposób postrzegania przez Putina sytuacji na froncie skłoni go do ogłoszenia jesienią mobilizacji. – Putin z jakiegoś powodu się zawziął. Być może dlatego, że to, co przekazywał i przekazuje mu Sztab Generalny, nie do końca odpowiada temu, co myślimy my, przez co Putin jest przekonany, że dociśnie w Donbasie (...), trzeba tylko jeszcze trochę wytrzymać, docisnąć, przeprowadzić po jesiennych wyborach do Dumy Państwowej powszechną mobilizację – mówił niedawno w wywiadzie dla „Wyborczej".

Widzimy dużo niepokoju

Informacje o możliwej mobilizacji skłaniają coraz większą liczbę Rosjan do szukania sposobów jej uniknięcia. Obrońcy praw człowieka notują w ostatnich tygodniach gwałtowny wzrost liczby zgłoszeń, których głównym tematem jest możliwość powołania na front. – Zmienia się nie tylko liczba, ale i charakter zapytań. Wiosną ludzie pytali: „Mówi się, że jesienią będzie mobilizacja, czy to prawda?". Teraz pytają: „Jesienią będzie mobilizacja, co robić?" – relacjonują w rozmowie z „Wiorstką" działacze z organizacji „Ruch świadomych osób odmawiających służby".

Redakcja cytuje też Aleksieja Tabałowa z niezależnej organizacji „Szkoła poborowego", który mówi, że „widać lekką panikę wśród rezerwistów". – Pojawia się wiele pytań dotyczących nakazów mobilizacyjnych, tego, jak uniknąć mobilizacji w przypadku jej rozpoczęcia – mówi działacz.

Gwałtowny wzrost zgłoszeń odnotował także Grigorij Swierdlin, założyciel projektu „Idźcie lasem", który pomaga Rosjanom w dezercji. W rozmowie z „Wiorstką" podkreśla, że „otrzymuje 150-200 wiadomości dziennie" z pytaniami o możliwości uniknięcia wcielenia do armii, a także dotyczących emigracji.

„Kowczeg", niezależna organizacja, która pomaga prześladowanym politycznie Rosjanom w emigracji, ogłosiła w tym tygodniu, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy liczba wniosków o konsultacje wzrosła o półtora raza. Projekt „Relokacja", który zajmuje się tym samym, donosił, że od lipca wniosków jest 1,7 raza więcej. – Wiele osób chce wyjechać jak najszybciej, mówią, że muszą zdążyć przed wrześniem-październikiem – cytuje obrońców praw człowieka portal Current Time.Tv

Anastasia Burakowa z projektu „Kowczeg" w rozmowie ze stacją „Echo" mówi, że podczas konsultacji „ludzie często wyrażają obawy związane z ewentualną nową mobilizacją. Mówią, że nie ma na co czekać, wojna się nie skończy".

– Ludzie rozumieją, że w Rosji nie mają przyszłości. Nie są w stanie jej w kraju planować, bo nie wiedzą, co będzie za miesiąc, pół roku, rok. Boją się nie tylko represji, ale i tego, że trafią na front. Dla większości jasne jest, że wcielenie do armii i wysyłka na front to bilet w jedną stronę – mówi Burakowa.

Aleksandra Nazarowa z projektu „Relokacja" w wywiadzie dla kanału „Ostorożno, Nowosti" również zwraca uwagę, że jako główne przyczyny emigracji Rosjanie wymieniają obecnie „niepokojącą sytuację, strach przed nową mobilizacją, zmęczenie życiem w Rosji oraz pragnienie spokojnego życia i pracy".

Początek nowej fali emigracji

Działaczki zwracają jednocześnie uwagę, że jak na razie większość ludzi „bada możliwości", sprawdza, dokąd, w razie konieczności, emigrować, co jest do tego potrzebne, jakie dokumenty muszą uzyskać i co załatwić przed wyjazdem z Rosji.

Są jednak i tacy, którzy opuszczenia kraju nie odkładają na później. Pośrednio mogą wskazywać na to między innymi najnowsze dane Federalnej Służby Celnej, na które zwróciły w tym tygodniu uwagę niezależne rosyjskie media. Wynika z nich, że w ciągu doby, między 17 a 18 sierpnia, granicę z Gruzją przekroczyło ponad 20 tysięcy osób. – Podobna dynamika utrzymuje się od kilku dni – podkreśla Radio Swoboda.

Zdaniem części ekspertów wskazuje to na początek nowej fali emigracji z Rosji. W niezależnych mediach nie brakuje opowieści tych, którzy w ostatnim czasie się na nią zdecydowali.

Bohaterowie reportażu Current Time.Tv opowiadają, jak wyjechali praktycznie w nieznane. – Początkowo chcieliśmy wyjechać jesienią, by spokojnie się przygotować, odłożyć pieniądze. Ale do męża przyszło elektroniczne wezwanie. Na szczęście w momencie, kiedy jeszcze nie zamykało to z automatu dla niego granicy. Tydzień później mąż wyjechał na Sri Lankę: bez pracy i z pieniędzmi, które w krótkim czasie jakoś udało nam się zebrać. Trzy tygodnie później dołączyłam do niego".

– Długo się wahaliśmy. 10 lipca spakowaliśmy całe nasze życie, posadziliśmy syna w foteliku samochodowym i wyruszyliśmy do Armenii. Po prostu zrozumieliśmy, że jeśli nie zrobimy tego teraz, to już nigdy tego nie zrobimy – cytuje portal inną rodzinę. ●

eprasa.pl 0e57ff0b61

Po jego karierze widać, jak zmieniła się Polska

Jako 11-letni chłopiec z Sosnowca zbierał foldery samochodowe od dealerów samochodowych w Hiszpanii, marząc o świecie, którego jeszcze w Polsce nie było. Dziś zarządza Revolut Bank EU mającym 55 mln klientów, w tym ponad 5 mln w Polsce.

ROZMOWA Z
KUBĄ FASTEM
szefem Revolut Banku EU

PIOTR MIĄCZYŃSKI: Pan często się pojawia w Polsce?
KUBA FAST*: Co jakiś czas i za każdym razem mam wrażenie, że znowu coś się zmieniło na lepsze.

Warszawa to nie Londyn.
– Jasne. Ale w porównaniu z wieloma, niemal wszystkimi, stolicami europejskimi jest u nas jakoś czyściej i bezpieczniej. Jest pozytywna energia, duch przedsiębiorczości i chęć działania, które się czuje w powietrzu.

Dla mnie to jest bardzo orzeźwiające, każda wizyta w Polsce jest naprawdę dużym zastrzykiem energii. Oczywiście, jest tu pewien podział, jak u Kargula z Pawlakiem, ale te podziały wydają się o wiele większe z bliska niż z daleka. Przy wszystkich różnicach światopoglądowych, przy wszystkich walkach i trudnościach i tak dalej, istnieje spójność dziejowego kierunku, w którym Polska idzie.

Z dreszczem ekscytacji słuchałem ministra Andrzeja Domańskiego, który wspominał chyba w Stanach, obietnicę Lecha Wałęsy sprzed lat, że będziemy drugą Japonią. Wtedy słowa Wałęsy brzmiały jak kiepski żart. A teraz proszę, w przeliczeniu na siłę nabywczą, to tę Japonię przeganiamy. Ocieramy się o G20.

Moim zdaniem to nie są puste słowa, to ukoronowanie marzeń i tych wizji, które mieliśmy w latach 90. jako wtedy naiwna młodzież.

Jak się z Sosnowca trafia do Londynu?
– Na pewno jestem dzieckiem lat dziewięćdziesiątych. Czyli tego okresu, gdy wszyscy tylko myśleliśmy o tym, jakie możliwości się przed nami otwierają. I chłonęliśmy ten cały nowy świat. W Sosnowcu było bardzo fajnie, mam duży sentyment do tego miejsca, to po części inteligenckie miasto, zaplecze kadrowe Uniwersytetu Śląskiego. A ja miałem zawsze zew przygody w sobie. I jak się tylko pojawiły pierwsze możliwości podjęcia tych przygód, to je wykorzystywałem. Czułem, że cały świat staje otworem.

Uściśnijmy, kiedy pan dorastał, nie było jeszcze internetu, przynajmniej nie na taką skalę, jak dzisiaj.
– Była telewizja. Nagle się okazało, że jest coś więcej niż tylko pierwszy i drugi program. Pierwszy raz pojechałem na ten prawdziwy zachód w 1991 roku. Autobusem, 48 godzin do Hiszpanii. Jako 11-letnie dziecko. Pamiętam, że chodziłem z kolegami po dealerach samochodowych i zbieraliśmy foldery ze zdjęciami samochodów.

Wypas totalny po prostu.
– One miały wartość samą w sobie. Każdy z nas miał stertę tych broszur. I jak je przeglądałem, to czułem zachłyśnięcie. Bo było inne, nowe, kolorowe. Widziałem w Hiszpanii wszystkie rzeczy, których wtedy w Polsce jeszcze nie było, ale już intuicyjnie czułem, że u nas też się pojawią. Bo idziemy ku Zachodowi. Było trochę tak, jakby człowiek, stojąc na ziemi, patrzył gdzieś w gwiazdy i widział marzenia, które nadciągają.

Pierwszą moją dużą przygodą było to, że w wieku piętnastu lat wyjechałem na pół roku do Brazylii.

Rodzice bogaci byli?
– Umiarkowanie zamożni, pracownicy budżetówki. Po prostu mój ojciec przypadkiem spotkał człowieka, który mieszkał w Brazylii. Tamten zaproponował: może byśmy się wymienili synami na jakiś czas? A że mój ojciec jest człowiekiem wybitnie przedsiębiorczym i zmotywowanym do różnych podobnych przedsięwzięć, odpowiedział: jasne. Potem ojciec się jeszcze mnie zapytał: chcesz jechać do Brazylii na sześć miesięcy? Odpowiedziałem: jasne.

W porównaniu z niemal wszystkimi stolicami europejskimi w Warszawie jest jakoś czyściej i bezpieczniej. Jest pozytywna energia, duch przedsiębiorczości i chęć działania, które się czuje w powietrzu

Rzadko kto wypycha piętnastolatka do Brazylii na pół roku, do jakiegoś gościa, o którym nie wiadomo, kim on jest, i w wyobraźni się rysuje obraz, że może sprzeda go na części.
– To się zmienia z czasem. Kiedyś widziałem mapę, jak daleko w młodości mogliśmy chodzić samemu. Dziadek mógł chodzić w promieniu 25 km od domu, ojciec mógł chodzić w promieniu 10 km, a ostatnie pokolenia już tylko w promieniu kilometra. Nastawienie rodziców się zmienia. Sam pamiętam, jak byłem w pierwszej klasie podstawówki, to wracałem ze szkoły półtora kilometra na piechotę przez środek miasta. Dzisiaj to byłoby trudne do wyobrażenia, że siedmioletnie dziecko idzie samo taki kawał drogi.

Puściłby pan tak swoje dzieci?
– Chyba nie. Mam jakiś opór psychiczny, kiedy o tym myślę. Wypuszczenie 15-latka do Brazylii pewnie też nie mieściło się w normach lat 90., więc było pewnym aktem odwagi ze strony moich rodziców. Z mojej strony trudno mówić o odwadze, to był naiwny entuzjazm.

Ale puścili.
– Jakoś puścili. Może też ze względu na to, że historia moich rodziców nie była prosta. Oboje wyrośli na głębokiej prowincji. Moja mama, pierwsza w historii swojej rodziny, poszła na uniwersytet. Moja babcia, matka mojego ojca, była wiejską położną, wędrującą z miejsca na miejsce.

Jak ludzie w swoim życiu konfrontują się z różnymi przeciwnościami, to też mają większą tolerancję na pomysły innych. Dużą otwartość na przygodę i potrzebę sprawdzenia się w nietypowych warunkach miałem chyba właśnie po ojcu. Jak tylko się pojawiały jakieś naprawdę bardzo przypadkowe możliwości, to w to szedłem.

A usłyszał pan kiedyś od rodziców: nie możesz tego zrobić?
– Nie przypominam sobie. Oczywiście, na pewno takie stwierdzenie nie raz padło. Dzieci mają przecież różne dziwne pomysły. Słyszałem więc „nie", ale w istotnych rzeczach mieli do mnie bardzo dużo zaufania.

Wyszedł pan na lotnisku w tej Brazylii i...?
– Miałem o tyle łatwiej, że ten chłopak był u nas przez sześć miesięcy, a dopiero potem ja byłem tam. Czyli nie byłem kompletnie sam, znałem jego, miałem jakiś kontakt.

Dla mnie największym zaskoczeniem było jednak to, że nikt dookoła nie mówił po angielsku. W ten sposób runęło całe moje misterne założenie, że będę w stanie się jakoś tam porozumiewać. Przyjechałem w połowie tamtejszych wakacji zimowych, czyli w lipcu. W sierpniu miała się zacząć szkoła, do której miałem pójść. Szkoła, która była całkowicie po portugalsku.

I zobaczyłem, że nawet na podwórku nikt za bardzo nie mówił po angielsku. Miałem więc okazję do szybkiego podciągnięcia się w portugalskim.

Nauczyłem się go na tyle, żeby jakoś tam skutecznie funkcjonować. W pewnym stopniu język mi został. W mojej poprzedniej firmie mieliśmy udział w brazylijskim banku. I gdy tam jeździłem, to byłem w stanie, z pewną dozą stresu i wysiłku, jak to zawsze po 30 latach, porozumiewać się po portugalsku.

Wrócił pan z Brazylii i trafił do teleturnieju. Też, rozumiem, chodziło o zew przygody.
– To była prosta piłka. Telewizja Katowice robiła teleturniej. W pewnym momencie wysłali pisma do szkół. Nauczycielka angielskiego zapytała, czy ktoś chciałby uczestniczyć. Powiedziałem, jasne. Kto nie chciałby wystąpić w teleturnieju? A później wziąłem książki i się uczyłem.

Ile pan miał wtedy lat?
– Chyba z 16.

Ale wie pan, tak totalnie szczerze, większość osób, słysząc taką propozycję, ma znacząco ciekawsze zajęcia poza systemem edukacji, które umożliwiają realizację młodzieńczych potrzeb w innych zakresach.
– Zawsze miałem taką nadaktywną potrzebę robienia rzeczy, które są bardzo nowe, inne, trudne. A najlepiej to się czuję w sytuacji, jak nie wiadomo, czy coś się uda.

Dlatego teleturniej mi się bardzo podobał. W pierwszej rundzie nagrodą był ekspres do kawy i słodycze Cadbury. W drugiej bilet na autobus do Wielkiej Brytanii. W trzeciej rundzie kurs angielskiego w Wielkiej Brytanii. Moją główną konkurentką do zwycięstwa była 40-letnia Sabina z Rybnika. Pamiętam, wtedy ktoś w wieku 40 lat to był dla mnie kompletnie inny wymiar. Potwornie starzy ludzie. A sam teraz mam więcej.

A później wsiadłem w ten autobus i jechałem 24 godziny do Wielkiej Brytanii.


• **Kuba Fast, szef Revolut Banku EU**
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Czyli pan wygrał?
– Jakimś cudem. Była dodatkowo przygoda, bo pamiętam, że chciałem się na kilka dni zatrzymać w Londynie. Przez jakichś znajomych udało się załatwić nocleg w niewielkim mieszkaniu, gdzie chyba 10 osób na kupie spało, pracowali wtedy jeszcze nielegalnie w Anglii.

Ten kurs angielskiego w sumie mi za chwilę się przydał, bo na dwa ostatnie lata szkoły średniej pojechałem na stypendium do Kanady.

Też pana ktoś zaprosił?
– Nie. Jak byłem jeszcze w podstawówce, obejrzałem w telewizji film dokumentalny o UWC Polska, czyli Towarzystwie Szkół Zjednoczonego Świata.

Pierwsza z nich powstała w latach pięćdziesiątych, wiedziona romantycznym zewem, że jest zimna wojna, ryzyko wojny nuklearnej, trzeba promować międzynarodowe porozumienie wśród młodzieży. Bo jak oni dorosną, to się ze sobą dogadają, skoro razem chodzili do szkoły. W tym momencie tych szkół jest chyba 20, w momencie, kiedy ja tam startowałem, to było ich może 10. Ta idea bardzo mi się spodobała, jak tylko była możliwość, natychmiast złożyłem papiery. Włącznie z materiałami, które potwierdzają różne osiągnięcia, więc w tej kopercie się znalazły wszystkie moje dyplomy niemalże od czasu przedszkola.

Potem trzeba było kilka razy odwiedzić Warszawę, aż w końcu w Ministerstwie Edukacji stawić się przed komisją. W komisji rekrutacyjnej ostatniego etapu była Dorota Bogutyn, która jest portugalistką i zaczęła ze mną po portugalsku rozmawiać, więc mieliśmy test na żywo, czy to, co w aplikacji napisałem, to prawda.

I to chyba był element, który ich przekonał. Pearson...

eprasa.pl 0e57ff0b61



Lester B. Pearson College of the Pacific – to brzmi dumnie.
– ...to było spełnienie moich marzeń. Koniec lat 90., a ja miałem antropologię społeczną w liceum, w czasach kiedy nikt u nas za bardzo o tym nie słyszał. Miałem filozofię, francuski i hiszpański. A do tego jeszcze mogłem uczyć się matematyki po francusku.

W mojej szkole na 200 osób była reprezentacja chyba 80 krajów, jeśli dobrze pamiętam. Byliśmy zamknięci w lesie, w drewnianych domkach, cztery osoby w pokoju. I zawsze wiadomo było, że jak ktoś jest z Izraela, to musi z Niemcem być w pokoju, żeby uskutecznić to porozumienie między narodami.

Skończył pan studia w Polsce i dostał się jednocześnie do MIT i Stanfordu.
– Miałem te stypendia w ręce, pojechałem na wizyty, gdzie pokazali, dlaczego u nich jest super. To standardowa ścieżka, która skłania doktorantów, żeby wybrali akurat MIT albo akurat Stanford.

A w swojej głowie miałem wizję, że ukoronowaniem mojej ścieżki edukacyjnej będzie pójście na dobry uniwersytet.

Dobry to chyba trochę pan nie doszacował.
– Może nieco tak, bo jeśli chodzi o językoznawstwo, to były zdecydowanie dwa najlepsze uniwersytety, jakby można sobie było wyobrazić.

Z różnych powodów osobistych okazało się, że muszę rok z tą nauką poczekać.

Usłyszałem, że jest firma konsultingowa McKinsey, która zatrudnia ludzi, którzy niekoniecznie się znają na biznesie, ale mają jakieś tam intelektualne podstawy.

Była to jedyna firma w życiu, do której złożyłem kiedykolwiek papiery.

I?
– Poszedłem na rozmowę i jakoś ich przekonałem, że mnie przyjęli. I mnie to wciągnęło.

Nie żałował pan nigdy tego MIT?
– Czynnego żalu, jak to się mówi w urzędzie skarbowym, to nie odczuwam. Gdzieś w tyle głowy jest romantyczna wizja, że może byłbym w stanie coś do tego epokowego dzieła budowania wiedzy dołożyć. I chyba tyle.

Rozmawiał Piotr Miączyński

• **Cała rozmowa na wyborcza.biz**

*Kuba Fast

• rocznik 1980, trójka dzieci i trzy przygarnięte z ulicy koty. Mieszka w Londynie. Był partnerem w uchodzącej za fabrykę prezesów McKinsey & Company, dyrektorem międzynarodowej bankowości detalicznej mBanku, prezesem brytyjskiego banku cyfrowego Chase. Teraz nadzoruje europejskie operacje Revoluta, który w Polsce ma 5,2 mln klientów i jest pod względem ich liczebności piątym bankiem nad Wisłą. Skończył socjologię w Polsce i MBA w Harvard Business School.

Startup pod nazwą Revolut założyli Rosjanin Nikołaj Storonski oraz Ukrainiec Władysław Jacenko w 2015 roku. Zaczęli jako cyfrowa platforma finansowa, specjalizująca się w taniej wymianie walut i płatnościach kartą wielowalutową na całym świecie, a teraz również zbierają oszczędności i oferują inwestycje w akcje i fundusze. 13 grudnia 2018 roku Revolut uzyskał europejską licencję bankową, dającą zezwolenie na działalność na terenie Unii Europejskiej. Jest jedynym w Europie transgranicznym bankiem. Ma ponad 75 milionów klientów na całym świecie.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34449090

W SPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU:

ROZSTANIE
TO NIE KONIEC ŚWIATA

PSYCHOLOGIA: Jak rozpada się przyjaźń
RELACJE: Seks to nie nagroda
URODA: Reanimacja po lecie
ZDROWIE: Cytologia po nowemu



wysokieobcasy extra

1 RP

eprasa.pl 0e57ff0b61

Wracają z L4 od psychiatry i boją się łatki oszusta

Idą na psychiatryczne L4 i bardziej boją się, że ktoś weźmie ich za wyłudzaczy i oszustów, niż że dowie się o ich problemach.



FOT. GETTY IMAGES

Kasia Bielecka

Milena w zeszłym roku była jeszcze studentką, która jednocześnie pracowała na etacie. Zdecydowała się na etat, a nie zlecenie, bo czuła, że to odpowiedzialna decyzja. Etat to w końcu dla młodej osoby rzadkość, więc tym bardziej poczuła się doceniona, że dostała pracę w dużej korporacji, która poważnie podchodzi do zatrudnienia. Na początku miała jeszcze wątpliwości, czy stabilność jest ważniejsza niż dodatkowe pieniądze, które mogłaby mieć, wybierając zlecenie.

Ale po tym, jak sesja i problemy rodzinne – jak mówi Milena – „zmiotły ją z planszy", podziękowała sobie za ten wybór. Poszła na miesięczne L4 (formalnie e-ZLA) z powodu depresji i zaburzeń lękowych. Zwolnienie dostała praktycznie od ręki, podczas zdalnej wizyty.

– Byłam zdziwiona, że lekarz sam zaproponował mi od razu cztery tygodnie – opowiada. – Co prawda, chodziłam już do tego lekarza wcześniej, jeszcze kiedy przyjmował na NFZ w poradni zdrowia psychicznego. Pewnie dlatego miał do mniej większe zaufanie i zaproponował mi dłuższą przerwę.

Za tamtą wizytę Milena zapłaciła 400 zł, bo lekarz, którego znała, odszedł już z poradni i przyjmuje w ramach dużej sieci medycznej. Po wizycie poinformowała tylko przełożoną, że nie będzie jej przez najbliższe cztery tygodnie. Powodu nie podała. Nie ma zresztą takiego obowiązku. Milena bała się jednak reakcji przełożonej i tego, co będzie po powrocie.

– Wiedziałam, że jeśli ktoś z góry idzie na tak długie zwolnienie, to problemy psychiczne są pierwszym, o czym ludzie myślą. Zastanawiałam się nawet, czy może nie skłamać, że choruję na chorobę przewlekłą, albo wymyślić coś jeszcze, ale w końcu powiedziałam po prostu do kiedy mnie nie będzie i tyle – opowiada.

Gdyby skłamała, to takie kłamstwo mogłoby wyjść na jaw, mimo tego, że pracodawca nie dostaje informacji o diagnozie pracownika. W udostępnionym mu e-ZLA nie ma kodu ICD-10, a więc np. oznaczenia depresji czy zaburzeń lękowych. Haczyk tkwi w tym, że zwolnienie zawiera jednak dane lekarza, który je wystawił. Jeśli lekarz figuruje jako psychiatra, łatwo można się domyślić, z jakiego powodu pracownik znika z pracy.

Pytam Milenę, co w zasadzie ją stresowało w skorzystaniu ze zwolnienia? Obawa przed podejrzeniem, że ma problemy psychiczne?

– Nie, zupełnie nie. To, że ludzie pomyślą, że mam depresję, mnie nie stresowało. Bałam się jednak, że ktoś pomyśli, że oszukuję i wzięłam to zwolnienie „na wyrost" – odpowiada.

W czerwcu pisałam o skali tzw. psychiatrycznych zwolnień lekarskich. Z danych ZUS wynika, że ich liczba gwałtownie rośnie. Pojawiają się głosy, że to efekt kombinowania ze zwolnieniami, które łatwo dostać, bo są trudno sprawdzalne. Dyskusja publiczna na ten temat czy internetowe komentarze sprawiają, że ci najbardziej potrzebujący pomocy i rzeczywistego odpoczynku, boją się wziąć L4.

„Czułem, że tego jest za dużo"

W rozmowach z bohaterami tego tekstu motyw „oszustwa" pojawia się zaskakująco często. Pracownicy, którzy zdecydowali się „pójść" na L4 psychiatryczne podkreślali, że często sami nie byli pewni, czy ich problemy, samopoczucie czy niechęć do pracy kwalifikuje się już jako choroba, podczas której nie powinni pracować.

Mateusz pracował w dziale prawnym korporacji w dużym mieście. W zasadzie to pracuje do dzisiaj, bo po 2-miesięcznym L4 wrócił do tej samej firmy. Powiedział współpracownikom i przełożonym wprost, że ma problemy psychiczne i w ciągu okresu jego nieobecności częściowo przebywał w domu, a przez moment był również na całodniowych badaniach w szpitalu psychiatrycznym.

– Przez tamten moment miałem zdecydowanie dość pracy, mieliśmy szczyt sezonu, kiedy roboty było mnóstwo i nie dawałem rady. Do tego czułem się źle, nie spałem, miałem różne neurologiczne problemy, na zmianę odczuwałem lęk i ekscytację. Wtedy miałem podejrzenie choroby dwubiegunowej – wspomina marzec tego roku.

Jak mówi, nie czuł jednak, że nie byłby w stanie wykonywać swojej pracy. Wciąż, nawet pomimo problemów zdrowotnych, wywiązywał się ze swoich obowiązków. Kiedy lekarz zaproponował mu zwolnienie i bliższe przyjrzenie się swojemu zdrowiu, na początku zareagował sceptycznie. – Lekarz przekonał mnie jednak, że odpoczynek, zwłaszcza przy moich problemach ze snem dobrze mi zrobi.

Najpierw dostał dwa tygodnie, żeby zobaczyć, jak zareaguje na leki. Zareagował źle, spał jeszcze gorzej, do tego pojawiały się problemy z żołądkiem. Lekarz zdecydował o przedłużeniu na kolejne dwa tygodnie, ale kolejne leki nie spisały się lepiej. Dopiero następna tura przyniosła poprawę. Zwolnienie i tak przedłużyło się do prawie 8 tygodni.

Pierwsze zwolnienie Mateusz po prostu zakomunikował szefowi, ale nie tłumaczył się z powodu nieobecności. Dopiero przedłużenie absencji sprawiło, że napisał mejla, w którym napisał zespołowi, że chodzi o problemy psychiczne i że na ten moment nie jest w stanie określić, kiedy wróci.

– Trochę się zdziwiłem po powrocie, bo podejrzewałem, że ludzie mogą być trochę wrogo do mnie nastawieni, że zostawiłem ich z pracą w ciężkim okresie. Ale okazało się, że ludzi mało to w sumie interesuje, niektórzy pytali tylko uprzejmie, jak się czuję i czy już lepiej.

Mateusz jest świetnym specjalistą, dobrze zarabia i ma poczucie, że jego kompetencje nie są łatwe do zastąpienia. Dodatkowo mieszka w dużym mieście, obraca się wśród stosunkowo młodych ludzi, gdzie – jak uważa – problemy psychiczne nie są już tematem tabu, co raczej stosunkowo powszechnym doświadczeniem.

Tyle nie pracować

Historie Mileny i Mateusza łączy to, że oboje mieli wątpliwość, czy naprawdę są „wystarczająco chorzy", żeby przez kilka tygodni nie pracować. Tymczasem dane ZUS pokazują, że zwolnienia związane ze zdrowiem psychicznym rzeczywiście należą do tych, które pochłaniają relatywnie dużo dni pracy. W 2025 roku z powodu zaburzeń psychicznych i zaburzeń zachowania wystawiono około 1,8 mln zaświadczeń lekarskich. Obejmowały łącznie 34,1 mln dni nieobecności. To charakterystyczna dysproporcja: diagnozy psychiatryczne odpowiadały za około 7,9 proc. wszystkich wystawionych zwolnień, ale już za 14,1 proc. wszystkich dni absencji chorobowej. To oznacza, że lekarze wystawiają je stosunkowo rzadko (na tle innych schorzeń), ale stanowią one zauważalny procent naszych absencji.

W 2025 roku z powodu zaburzeń psychicznych i zaburzeń zachowania wystawiono około 1,8 mln zaświadczeń lekarskich

Co więcej, liczba takich dni rośnie szybciej niż sama liczba zaświadczeń. W porównaniu z 2019 rokiem liczba psychiatrycznych L4 wzrosła do 2025 roku o ponad połowę, a liczba dni spędzonych na nich – o blisko 70 proc.

Przeciętne pojedyncze zaświadczenie z powodu zaburzeń psychicznych obejmowało w ubiegłym roku około 19 dni. Przy epizodzie depresyjnym było to ponad 21 dni, przy zaburzeniach lękowych około 20 dni, podobnie jak w przypadku reakcji na ciężki stres i zaburzeń adaptacyjnych.

Tych liczb nie należy jednak czytać jako informacji o tym, jak długo jedna osoba pozostaje poza pracą. Mateusz w statystykach ZUS nie pojawi się jako pracownik przebywający na jednym dwumiesięcznym L4. Jego nieobecność składała się bowiem z kolejnych zwolnień, które lekarz przedłużał wraz z kolejnymi próbami leczenia.

„Stresujące" środowisko pracy

Czy opisani powyżej bohaterowie są „reprezentatywni" dla ogółu osób biorących zwolnienia psychiatryczne? Z pewnością byłoby to trudne do udowodnienia, chociażby dlatego że liczba takich zwolnień jest ogromna. Powyżsi pracownicy byli też wykształceni, mieli pracę za biurkiem. A już samo to sprawia, że nie do końca odpowiadają „statystycznemu" polskiemu pracownikowi.

O nieco innej historii opowiada mi Anna, asystentka sądowa. W polskich sądach jest tak, że nie jest się na stałe związaną z konkretnym sędzią czy sędziną, tylko co jakiś czas „rotuje się" osobę, z którą się współpracuje.

Jak opowiada Anna, sama praca była w porządku, choć dosyć stresująca.

Stres powiększał się, bo Anna miała poczucie, że jeden sędzia wyjątkowo jej nie lubi. Publicznie zwracał jej uwagę, sugerował, że za mało i nierzetelnie pracuje, co do 5 min sprawdzał jej ewidencję czasu pracy. – W pewnym momencie poczułam, że to jest za dużo, ta sytuacja trwała rok i była dla mnie wykańczająca psychicznie. Poszłam do psychiatry, już trochę z myślą, że chciałabym iść na L4, żeby nie musieć już tam przychodzić. Miałam już wtedy inne objawy – schudłam, wybudzałam się nad ranem, drżały mi ręce. Lekarz powiedział, że najlepiej będzie jak na trzy tygodnie dam sobie czas na dojście do siebie.

Zwolnienie lekarz przedłużył Annie jeszcze dwa razy. Kiedy wróciła do pracy, złożyła wypowiedzenie.

Zwolnienie jako element leczenia

Psychiatra Claude Mawa podkreśla, że samo rozpoznanie depresji, zaburzeń lękowych czy innych problemów psychicznych nie oznacza automatycznie, że pacjent powinien przestać pracować.

– Możemy mieć dwie osoby z podobnym rozpoznaniem, z których jedna jest w stanie bezpiecznie pracować, a druga – ze względu na nasilenie objawów, charakter wykonywanej pracy czy działania niepożądane leczenia – czasowo nie jest do niej zdolna – tłumaczy.

Dlatego podczas konsultacji lekarz ocenia nie tylko samą diagnozę, ale również nastrój, sen, koncentrację, nasilenie lęku i to, jak stan pacjenta wpływa na wykonywanie konkretnych obowiązków zawodowych.

– Oczywiście zdarzają się sytuacje, w których relacja pacjenta budzi wątpliwości,. Wtedy lekarz powinien pogłębić wywiad, a nie automatycznie zakładać symulację. Jeżeli ostatecznie nie znajduję medycznych podstaw do stwierdzenia niezdolności do pracy, nie powinienem wystawiać zwolnienia – mówi psychiatra Claude Mawa z Psychomedic.

Zdarza się jednak także sytuacja odwrotna: to lekarz uważa, że pacjent powinien na jakiś czas przestać pracować, a ten nie chce skorzystać ze zwolnienia. Powodem może być obawa przed utratą części dochodów, reakcją przełożonego i współpracowników albo przed tym, że zostanie uznany za osobę, która „nie radzi sobie" zawodowo.

– Nie traktuję zwolnienia jako kary ani jako „wakacji". W określonych sytuacjach jest ono po prostu jednym z elementów postępowania medycznego – daje czas na leczenie i odzyskanie takiego poziomu funkcjonowania, który umożliwia bezpieczny powrót do obowiązków – mówi dr Claude. ●

1 RP

eprasa.pl 0e57ff0b61

Wojewoda Warmińsko-Mazurski

WIN-I.747.3.9.2026

Olsztyn, 20 sierpnia 2026 r.

OBWIESZCZENIE
o wszczęciu postępowania

Na podstawie art. 7 ust. 1 pkt 3, ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (Dz.U. z 2024 r. poz. 1199 ze zmianami)

Wojewoda Warmińsko-Mazurski

zawiadamia, że na wniosek pełnomocnika inwestora Polskie Sieci Elektroenergetyczne S.A. ul. Warszawska 165, 05-520 Konstancin – Jeziorna z dnia 19.08.2026 r. (data wpływu: 19.08.2026r.), zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej dla przedsięwzięcia pn.: „Budowa linii 400 kV Gdańsk Błonia – Olsztyn Mątki na terenie województwa warmińsko – mazurskiego, w powiecie elbląskim tj. na odcinku od słupa nr 134 (wraz ze słupem) do słupa nr 241 (wraz ze słupem)" Przedmiotowa inwestycja położona będzie w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie elbląskim w gminach: Gronowo Elbląskie, Markusy, Pasłęk i Rychliki na następujących działkach ewidencyjnych o numerach i księgach wieczystych (podanych w nawiasie):

Gmina Gronowo Elbląskie:

Obręb 0001 Błotnica: 1 (EL1E/00042680/9), 100 (EL1E/00019824/1), 101 (EL1E/00094641/3), 102 (EL1E/00042680/9), 169 (EL1E/00089487/7), 170 (EL1E/00089487/7), 174 (EL1E/00101874/8), 52 (EL1E/00100828/4), 53 (EL1E/00054281/9), 74 (EL1E/00088730/9), 79 (EL1E/00062997/0), 80 (EL1E/00088730/9), 81 (EL1E/00002741/3), 83/1 (EL1E/00105788/6), 83/2 (EL1E/00077894/6), 84 (EL1E/00042680/9), 85 (EL1E/00104046/6), 87 (EL1E/00002741/3), 88 (EL1E/00094641/3), 89 (EL1E/00002738/9), 90 (EL1E/00070804/0), 91 (EL1E/00040417/1), 92 (EL1E/00002741/3), 93 (EL1E/00094641/3), 94 (EL1E/00094641/3), 95 (EL1E/00056533/5), 96 (EL1E/00065296/7), 97 (EL1E/00002738/9),

Obręb 0004 Gronowo Elbląskie: 128/7 (EL1E/00024196/7), 129 (EL1E/00078723/4), 131/1 (EL1E/00009605/7), 132/1 (EL1E/00005395/3), 132/2 (EL1E/00054359/7), 133/1 (EL1E/00005395/3), 133/2 (EL1E/00005395/3), 134/1 (EL1E/00005434/9), 135 (EL1E/00115625/9), 136 (EL1E/00115625/9), 137 (EL1E/00008076/2), 147 (EL1E/00031597/0), 148/1 (EL1E/00115232/7), 148/2 (EL1E/00097221/4), 149 (EL1E/00084443/2), 151 (EL1E/00005412/9), 156 (EL1E/00005412/9), 157 (EL1E/00021105/2), 158 (EL1E/00073561/5), 159 (EL1E/00114805/8), 160 (EL1E/00114805/8), 166 (EL1E/00094999/7), 179/5 (EL1E/00101227/8), 197 (EL1E/00054359/7), 198/1 (EL1E/00054359/7), 198/2 (EL1E/00005395/3), 199/1 (EL1E/00005395/3), 201 (EL1E/00054359/7), 203/1 (EL1E/00054359/7), 206 (EL1E/00054359/7), 211/1 (EL1E/00089494/9), 214 (EL1E/00089494/9), 218/1 (EL1E/00089494/9), 223/2 (EL1E/00062994/9), 229/3 (EL1E/00095126/4)

Obręb 0012 Oleśno: 1/2 (EL1E/00105441/2), 1/3 (EL1E/00061018/7), 10 (EL1E/00061624/8), 13 (EL1E/00067053/6), 133 (EL1E/00062991/8), 135 (EL1E/00063421/9), 136 (EL1E/00063421/9), 14 (EL1E/00064053/5), 140 (EL1E/00099148/2), 192 (EL1E/00032465/3), 193 (EL1E/00089479/8), 2 (EL1E/00086711/6), 214 (EL1E/00007605/3), 215 (EL1E/00007605/3), 217 (EL1E/00048727/3), 218 (EL1E/00089479/8), 219 (EL1E/00003283/1), 227 (EL1E/00032465/3), 260 (EL1E/00116549/9), 261 (EL1E/00003281/7), 269 (EL1E/00032465/3), 277 (EL1E/00003281/7), 278 (EL1E/00003281/7), 279 (EL1E/00003281/7), 280 (EL1E/00003269/7), 283 (EL1E/00003269/7), 284 (EL1E/00007605/3), 285 (EL1E/00003285/5), 286 (EL1E/00032465/3), 3 (EL1E/00072526/1), 339 (EL1E/00103545/7), 341 (EL1E/00037416/0), 342 (EL1E/00049811/6), 343 (EL1E/00031034/6), 344 (EL1E/00089479/8), 345 (EL1E/00032465/3), 346 (EL1E/00032465/3), 347 (EL1E/00091807/4), 348 (EL1E/00003274/5), 352 (EL1E/00087003/7), 46 (EL1E/00089479/8), 8 (EL1E/00064053/5), 9 (EL1E/00089479/8), 93 (EL1E/00116373/4)

Obręb 0014 Różany: 105 (EL1E/00054277/8), 106 (EL1E/00089477/4), 110 (EL1E/00007315/3), 116 (EL1E/00093775/4), 117 (EL1E/00005210/3), 31 (EL1E/00089477/4), 39 (EL1E/00101873/1), 40 (EL1E/00089477/4), 41 (EL1E/00079234/6), 44 (EL1E/00086245/8), 45 (EL1E/00089477/4), 46 (EL1E/00079234/6), 48 (EL1E/00112195/4), 49 (EL1E/00054277/8), 50 (EL1E/00033065/6), 51 (EL1E/00033065/6), 58 (EL1E/00115475/2), 59 (EL1E/00032833/4), 60 (EL1E/00089477/4), 61 (EL1E/00034349/8), 63 (EL1E/00089477/4), 65 (EL1E/00083802/0),

Gmina Markusy:

Obręb 0001 Balewo: 26 (EL1E/00008300/2), 27 (EL1E/00000380/0), 28 (EL1E/00000380/0), 33/1 (EL1E/00000368/0), 33/2 (EL1E/00098143/0), 34/1 (EL1E/00000384/8), 34/2 (EL1E/00000384/8), 35/1 (EL1E/00000368/0), 35/2 (EL1E/00098143/0), 36/1 (EL1E/00000384/8), 36/2 (EL1E/00000384/8), 38/2 (EL1E/00098143/0), 38/4 (EL1E/00094282/8), 38/5 (EL1E/00000372/1), 39/1 (EL1E/00094282/8), 39/2 (EL1E/00098143/0), 40/2 (EL1E/00072000/8), 40/3 (EL1E/00000375/2), 40/5 (EL1E/00000375/2), 41/1 (EL1E/00000364/2), 41/2 (EL1E/00098143/0), 41/3 (EL1E/00098143/0), 42/2 (EL1E/00098143/0), 42/3 (EL1E/00000364/2), 43/2 (EL1E/00103302/2), 47/4 (EL1E/00073790/9), 47/5 (EL1E/00103302/2), 47/6 (EL1E/00073790/9), 48/5 (EL1E/00000375/2), 48/6 (EL1E/00072000/8), 48/7 (EL1E/00073791/6), 48/8 (EL1E/00073791/6), 49 (EL1E/00000374/5), 50 (EL1E/00000365/9), 51 (EL1E/00000374/5), 58/1 (EL1E/00065545/8), 61 (EL1E/00033007/2), 66 (EL1E/00033007/2), 73 (EL1E/00089200/2), 76/1 (EL1E/00098143/0),

Obręb 0003 Dzierzgonka: 201/4 (EL1E/00085513/1), 202/2 (EL1E/00085513/1), 21/2 (EL1E/00065557/5), 443/1 (EL1E/00064838/2), 444/1 (EL1E/00064838/2), 445/1 (EL1E/00064838/2), 445/2 (EL1E/00064838/2), 447 (EL1E/00064838/2), 48 (EL1E/00001698/9), 50/1 (EL1E/00097794/1), 50/2 (EL1E/00001697/2), 51/1 (EL1E/00019107/9), 51/2 (EL1E/00019107/9), 52/1 (EL1E/00097794/1), 52/2 (EL1E/00001697/2), 53 (EL1E/00001697/2), 54 (EL1E/00001700/7), 55/3 (EL1E/00001700/7), 56/1 (EL1E/00098640/4), 56/2 (EL1E/00001700/7), 59 (EL1E/00001696/5), 63/2 (EL1E/00075577/4), 68 (EL1E/00019107/9), 69/2 (EL1E/00019107/9), 70/2 (EL1E/00019107/9), 72 (EL1E/00019107/9), 74 (EL1E/00089202/6), 77/2 (EL1E/00089202/6), 79/2 (EL1E/00019107/9), 80 (EL1E/00019107/9),

Obręb 0007 Krzewsk: 206 (EL1E/00098881/5), 63/1 (EL1E/00000333/6), 63/2 (EL1E/00067202/6), 64/2 (EL1E/00098881/5), 64/3 (EL1E/00095361/3), 65/2 (EL1E/00099489/4), 65/3 (EL1E/00098881/5), 65/5 (EL1E/00099489/4), 71/1 (EL1E/00089010/3), 71/2 (EL1E/00099489/4),

Obręb 0008 Markusy: 1 (EL1E/00089349/8), 130 (EL1E/00065556/8), 137 (EL1E/00003403/9), 138 (EL1E/00003403/9), 140 (EL1E/00079531/8), 152 (EL1E/00003365/0), 153 (EL1E/00079531/8), 165 (EL1E/00073288/7), 241 (EL1E/00076364/5), 242 (EL1E/00038315/9), 243 (EL1E/00038315/9), 278/2 (EL1E/00113262/2), 30 (EL1E/00065549/6), 33 (EL1E/00003348/5), 34 (EL1E/00003349/2), 36 (EL1E/00076015/4), 365 (EL1E/00038315/9), 367 (EL1E/00097572/9), 375 (EL1E/00099042/9), 377 (EL1E/00058316/2), 409 (EL1E/00076928/7), 427 (EL1E/00032476/3), 429 (EL1E/00101667/4), 430 (EL1E/00003362/9), 454 (EL1E/00065545/8), 48 (EL1E/00095703/3), 49 (EL1E/00102246/4), 51 (EL1E/00003349/2), 58 (EL1E/00003349/2), 59 (EL1E/00102246/4), 60 (EL1E/00095703/3), 61 (EL1E/00102246/4), 62 (EL1E/00095703/3)

Obręb 0009 Nowe Dolno: 1/1 (EL1E/00073464/5), 104/1 (EL1E/00075105/5), 104/2 (EL1E/00077892/2), 105 (EL1E/00097698/8), 124 (EL1E/00089348/1), 136 (EL1E/00016403/3), 137 (EL1E/00009323/6), 138 (EL1E/00016235/4), 140 (EL1E/00016235/4), 141 (EL1E/00028248/5), 15 (EL1E/00048244/3), 150/4 (EL1E/00016235/4), 151 (EL1E/00089348/1), 153/1 (EL1E/00071997/6), 153/2 (EL1E/00102915/5), 153/3 (EL1E/00071997/6), 153/4 (EL1E/00102915/5), 154/3 (EL1E/00095936/5), 154/4 (EL1E/00009328/1), 154/6 (EL1E/00095936/5), 154/7 (EL1E/00095936/5), 154/8 (EL1E/00095936/5), 155/1 (EL1E/00024173/0), 155/8 (EL1E/00020223/8), 172/7 (EL1E/00089348/1), 2 (EL1E/00073464/5), 3 (EL1E/00073464/5), 4 (EL1E/00016235/4), 5 (EL1E/00073464/5), 54/2 (EL1E/00089348/1), 56/2 (EL1E/00016235/4), 57 (EL1E/00089348/1), 6/2 (EL1E/00073464/5), 7/1 (EL1E/00089348/1), 70 (EL1E/00073464/5), 72 (EL1E/00073464/5), 73 (EL1E/00073464/5), 74/1 (EL1E/00073464/5), 76/1 (EL1E/00089348/1), 88/1 (EL1E/00097698/8), 88/2 (EL1E/00075105/5), 89 (EL1E/00075105/5), 9 (EL1E/00089348/1), 90 (EL1E/00075105/5), 91 (EL1E/00075105/5), 93 (EL1E/00075105/5), 98/1 (EL1E/00089348/1), 99/2 (EL1E/00016235/4),

Obręb 0012 Stankowo: 14/3 (EL1E/00018186/9), 17 (EL1E/00089352/2), 18 (EL1E/00089352/2), 19 (EL1E/00089352/2), 21/2 (EL1E/00018186/9), 25/1 (EL1E/00018186/9), 29 (EL1E/00089352/2), 30/11 (EL1E/00089352/2), 37/2 (EL1E/00009278/5), 37/3 (EL1E/00009278/5), 38/7 (EL1E/00085354/8), 38/8 (EL1E/00095253/3), 39/1 (EL1E/00095402/3), 39/2 (EL1E/00009265/1), 40/2 (EL1E/00103438/4), 40/4 (EL1E/00077675/5), 50/1 (EL1E/00089352/2), 53/2 (EL1E/00085354/8), 53/3 (EL1E/00073088/5),

Obręb 0014 Topolno Małe: 108/1 (EL1E/00116174/9), 109/2 (EL1E/00091460/9), 109/4 (EL1E/00026928/2), 114 (EL1E/00101968/4), 116 (EL1E/00033006/5), 118/1 (EL1E/00100341/6), 119/4 (EL1E/00100388/7), 18/2 (EL1E/00065554/4), 32/1 (EL1E/00089250/7), 35/8 (EL1E/00090983/4), 42/4 (EL1E/00109359/8), 42/6 (EL1E/00087293/6), 42/8 (EL1E/00094416/7), 42/9 (EL1E/00087293/6), 43/3 (EL1E/00089250/7), 44/3 (EL1E/00089250/7), 46/10 (EL1E/00090983/4), 46/11 (EL1E/00090983/4) 46/12 (EL1E/00090983/4), 46/3 (EL1E/00033006/5), 46/7 (EL1E/00087293/6), 63/1 (EL1E/00101968/4), 63/2 (EL1E/00101968/4), 64/3 (EL1E/00055580/2), 65/1 (EL1E/00109360/8), 67/2 (EL1E/00033006/5), 69/1 (EL1E/00009256/5), 70/3 (EL1E/00009249/3), 70/4 (EL1E/00009256/5), 71 (EL1E/00009249/3), 79/1 (EL1E/00033006/5), 81/2 (EL1E/00089250/7), 82 (EL1E/00089250/7), 83/3 (EL1E/00087176/0), 83/4 (EL1E/00111625/1), 85 (EL1E/00033006/5),

Gmina Pasłęk:

Obręb 0007 Czarna Góra: 29/3 (EL1E/00099014/4),

Obręb 0016 Kielminek: 25/2 (EL1E/00074284/6), 25/4 (EL1E/00076051/8), 26 (EL1E/00070494/3), 27 (EL1E/00076570/2),

Obręb 0018 Krasin: 107/2 (EL1E/00022751/2), 109/2 (EL1E/00022664/5), 109/3 (EL1E/00028765/5), 109/6 (EL1E/00079415/9), 109/7 (EL1E/00048316/9), 141 (EL1E/00021809/7), 146/2 (EL1E/00021809/7), 153/3 (EL1E/00071890/6), 154 (EL1E/00071890/6), 201 (EL1E/00071003/2)

Obręb 0026 Majki: 1/7 (EL1E/00025024/8), 1/8 (EL1E/00055246/9), 112 (EL1E/00101189/9), 113/1 (EL1E/00055246/9), 12/4 (EL1E/00023155/1), 2/1 (EL1E/00022856/8), 2/3 (EL1E/00022856/8), 56 (EL1E/00079875/1), 57/1 (EL1E/00079875/1), 58/1 (EL1E/00079875/1), 59/3 (EL1E/00079875/1), 59/4 (EL1E/00079875/1), 6/4 (EL1E/00023932/2), 8/10 (EL1E/00023907/8), 8/11 (EL1E/00104876/3), 8/13 (EL1E/00086001/6), 8/14 (EL1E/00086001/6), 8/15 (EL1E/00076061/1), 8/16 (EL1E/00086001/6), 8/2 (EL1E/00060239/5), 8/7 (EL1E/00086001/6), 8/8 (EL1E/00086001/6), 8/9 (EL1E/00055246/9), 89/1 (EL1E/00023896/7), 89/2 (EL1E/00023896/7), 89/3 (EL1E/00023896/7)

Obręb 0029 Nowa Wieś: 3030/1 (EL1E/00035426/9), 368/2 (EL1E/00113208/6), 369 (EL1E/00026019/7), 370 (EL1E/00064906/0), 371/2 (EL1E/00102248/8), 371/3 (EL1E/00102248/8), 371/5 (EL1E/00103141/5), 371/7 (EL1E/00103141/5), 372/1 (EL1E/00060957/4), 382 (EL1E/00102396/0), 389 (EL1E/00093528/8)

Obręb 0036 Rydzówka: 1/10 (EL1E/00054251/0), 1/11 (EL1E/00106449/5), 1/12 (EL1E/00054251/0), 1/18 (EL1E/00106449/5), 1/22 (EL1E/00098015/4), 1/24 (EL1E/00099833/1), 1/25 (EL1E/00099833/1), 2/2 (EL1E/00055176/7), 2/5 (EL1E/00043583/6), 20/33 (EL1E/00099014/4), 20/38 (EL1E/00099014/4), 22 (EL1E/00098016/1), 23 (EL1E/00041173/5), 28 (EL1E/00064906/0), 29 (EL1E/00085884/2), 3030/7 (EL1E/00035425/2), 3030/8 (EL1E/00035425/2), 3031/1 (EL1E/00035425/2), 3031/2 (EL1E/00035425/2), 3031/3 (EL1E/00035425/2), 35/1 (EL1E/00099014/4), 37 (EL1E/00088839/3), 38 (EL1E/00088839/3), 4/7 (EL1E/00041173/5), 4/8 (EL1E/00100222/6), 40/1 (EL1E/00099014/4), 44 (EL1E/00085884/2), 45/5 (EL1E/00099014/4), 8 (EL1E/00085884/2), 9 (EL1E/00085884/2)

Obręb 0044 Wągniki: 107 (EL1E/00091322/0), 170 (EL1E/00112884/1), 239/2 (EL1E/00079437/9), 239/3 (EL1E/00085401/3), 239/4 (EL1E/00099137/2), 239/5 (EL1E/00094895/8), 239/6 (EL1E/00096113/7), 241/1 (EL1E/00075765/9), 243/2 (EL1E/00081002/8), 248 (EL1E/00076362/1), 249/1 (EL1E/00112885/8), 93 (EL1E/00032863/3)

Obręb 0046 Zielno: 102 (EL1E/00032863/3), 103 (EL1E/00032863/3), 105 (EL1E/00032863/3), 46 (EL1E/00032863/3), 47 (EL1E/00087308/5), 50 (EL1E/00032863/3), 51 (EL1E/00086606/7), 57 (EL1E/00032863/3), 60 (EL1E/00032863/3), 61 (EL1E/00057379/4), 62 (EL1E/00102311/1), 67 (EL1E/00064914/9), 70 (EL1E/00091300/0),

Obręb 0048 Zielonka Pastęcka: 2 (EL1E/00077081/4), 3/1 (EL1E/00078837/6), 3030/4 (EL1E/00035421/4), 3030/6 (EL1E/00035421/4), 4 (EL1E/00078837/6), 5 (EL1E/00078837/6), 59/1 (EL1E/00034560/3), 6 (EL1E/00039248/5), 7/4 (EL1E/00103141/5), 7/6 (EL1E/00026565/9), 745 (EL1E/00076992/6), 81/2 (EL1E/00064904/6), 84 (EL1E/00100772/6), 85 (EL1E/00090646/0), 86 (EL1E/00032707/2), 99 (EL1E/00091327/5),

Gmina Rychliki:

Obręb 0004 Jelonki: 827 (EL1E/00034088/0), 838 (EL1E/00068866/5), 843 (EL1E/00068866/5), 948 (EL1E/00057516/7), 949 (EL1E/00065633/2), 951 (EL1E/00104532/0), 954 (EL1E/00104532/0), 956 (EL1E/00068866/5), 957 (EL1E/00068866/5), 958 (EL1E/00068866/5), 960 (EL1E/00064643/8,)

Obręb 0008 Marwica: 101 (EL1E/00107309/9), 106 (EL1E/00024778/1), 128 (EL1E/00086357/6), 129 (EL1E/00086357/60), 145 (EL1E/00025327/2), 148 (EL1E/00030493/4), 149 (EL1E/00071255/3), 150 (EL1E/00071224/7), 151 (EL1E/00021916/0), 152 (EL1E/00071255/3), 153 (EL1E/00071255/3), 154 (EL1E/00071255/3), 156 (EL1E/00074185/2), 157 (EL1E/00021939/7), 158 (EL1E/00021939/7), 169 (EL1E/00025433/8), 170 (EL1E/00024584/4), 172 (EL1E/00090312/0), 174 (EL1E/00048114/3), 175 (EL1E/00024584/4), 176 (EL1E/00024584/4), 177 (EL1E/00095016/0), 178 (EL1E/00048114/3), 179 (EL1E/00061106/1), 247 (EL1E/00086357/6), 249 (EL1E/00064639/7), 295 (EL1E/00024583/7), 296 (EL1E/00024583/7), 311 (EL1E/00087074/5), 313 (EL1E/00087074/5), 316 (EL1E/00067395/5), 317 (EL1E/00062822/3), 324 (EL1E/00086357/6), 326 (EL1E/00096367/2), 327 (EL1E/00033893/9), 329 (EL1E/00086357/6), 330 (EL1E/00078077/0), 387 (EL1E/00035432/4), 433 (EL1E/00076047/7), 434 (EL1E/00036139/7), 435 (EL1E/00109361/5), 57 (EL1E/00090312/0), 98 (EL1E/00101086/7), 99/2 (EL1E/00021915/3),

Obręb 0012 Śliwica**:** 155 (EL1E/00097569/5), 3041/4 (EL1E/00035431/7), 46/1 (EL1E/00054532/4), 46/2 (EL1E/00111146/9), 52/1 (EL1E/00023289/9).

W odniesieniu do części działek ewidencyjnych w granicach wskazanych we wniosku, przewiduje się ograniczenie sposobu korzystania na czas określony lub/i nieokreślony w celu zapewnienia prawa do wejścia na teren nieruchomości dla prowadzenia inwestycji w zakresie sieci przesyłowej w zakresie wskazanym w art. 22 ust. 1 ww. ustawy lub/i art. 22 ust. 1 w związku z ust. 5 ww. ustawy.

Nieuregulowany stan prawny nieruchomości nie stanowi przeszkody do wszczęcia i prowadzenia niniejszego postępowania.

Ponadto informuję, że:

1. Z dniem doręczenia zawiadomienia, o wszczęciu postępowania o ustalenie lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej:
   a) nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa lub jednostki samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami do dnia, w którym decyzja ta stała się ostateczna;
   b) w odniesieniu do nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej, do dnia, w którym decyzja ta stała się ostateczna, nie wydaje się decyzji o pozwoleniu na budowę, a toczące się postępowania ulegają zawieszeniu z mocy prawa;
   c) w odniesieniu do nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej, do dnia, w którym decyzja ta stała się ostateczna, zawiesza się postępowania o wydanie decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu w rozumieniu ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym;
2. W przypadku, gdy po doręczeniu zawiadomienia o wszczęciu postępowania o ustalenie lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej, nastąpi:
   a) zbycie własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej,
   b) przeniesienie wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej

– nabywca, a w przypadku, o którym mowa w pkt a), nabywca i zbywca, są obowiązani do zgłoszenia właściwemu wojewodzie danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego. Niedokonanie zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

W związku z powyższym, zgodnie z art. 10 §1 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego z dnia 14 czerwca 1960 r. (Dz. U. z 2024 r., poz. 572 ze zm.) strony postępowania mają prawo do czynnego udziału w każdym stadium postępowania, mogą, w terminie 7 dni od podania niniejszego obwieszczenia do publicznej wiadomości, składać w przedmiotowej sprawie, w formie pisemnej wnioski dowodowe, uwagi i żądania korespondencyjnie pocztą tradycyjną na adres: Warmińsko-Mazurski Urząd Wojewódzki w Olsztynie, Al. Marsz. J. Piłsudskiego 7/9, 10-575 Olsztyn; za pośrednictwem platformy ePUAP www.epuap.gov.pl, adres skrytki /WMURZADWOJ/skrytka; poprzez platformę e-Obywatel https://obywatel.gov.pl/ePUAP; przez adres Urzędu na platformie e-Doręczenia AE:PL-63617-21139-RGDWI-27.

Akta sprawy znajdują się w Wydziale Infrastruktury i Nieruchomości Warmińsko – Mazurskiego Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie, Al. Marszałka Józefa Piłsudskiego 7/9, 10-575 Olsztyn, w pok. nr 322.

Kraj/34448840

eprasa.pl 0e57ff0b61

Niepodległa Ukraina

Nie stawajmy po stronie podłości

Jeśli chcemy zatrzymać falę antyukraińskich nastrojów, nie wystarczy wyłapywanie sprawców przestępstw.

Olszewski





• **Oddolne odruchy przyzwoitości już nie wystarczą: konieczne są działania prawne polskiego rządu, które pokażą, że antyukraińska dezinformacja nie jest bezkarna**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Polskie obchody tegorocznego święta Niepodległości Ukrainy upływają w głębokim cieniu. Wisi nad nim nie tylko kryzys polityczny, ale również coraz głębsze pęknięcie pomiędzy narodami na poziomie codziennych kontaktów. Przepaści, która na naszych oczach powstaje pomiędzy Polakami a Ukraińcami, ot tak zasypać się nie da.

Widać to znakomicie w najnowszych badań sondażowych CBOS: niechęć do Ukraińców, wcześniej obecna głównie wśród młodszych Polaków, rozlała się na wszystkie grupy wiekowe. Po raz pierwszy od aneksji Krymu więcej Polaków sprzeciwia się przyjmowaniu uchodźców z Ukrainy, niż je popiera, a większość badanych przez CBOS uznaje, że pomoc Polski dla Ukraińców jest zbyt duża. Jednoznacznego wektora tych badań nie zmieniają nieco późniejsze, z których wynika, że poziom akceptacji dla Ukraińców, jako naszych sąsiadów, kolegów z pracy czy członków rodziny, spada, ale nadal jest względnie wysoki. Nie ma tu żadnej sprzeczności.

Polacy akceptują Ukraińców, których znają, ale coraz gorzej myślą o Ukraińcach jako grupie społecznej.

Nastroje antyukraińskie nie wybuchły z dnia na dzień, nie spadły z nieba. Pęczniały przy bierności obecnej władzy i za jej wiedzą – o rosnącej niechęci Polaków do Ukraińców eksperci i dziennikarze alarmowali od dawna, apelując bezskutecznie o działanie. W ten sposób dotarliśmy do momentu, w którym nagonka na Ukraińców stała się częścią polskiej codzienności. Na przypadki pobić, ataków na dzieci czy pogróżek państwo reaguje szybko, ale to zdecydowanie za mało – nie robi bowiem nic tam, gdzie nienawiść do Ukraińców kiełkuje. Pytanie, czy możemy ten trend odwrócić?

Przy całej nędzy polskiego życia politycznego państwo polskie nie musi być bezradne w walce z tym, co w dużej mierze napędza antyukraińskie nastroje – z dezinformacją i ordynarnym kłamstwem. Oto polityk Konfederacji z Nowej Nadziei, Konrad Berkowicz, który na dezinformacji, kłamstwie i szczuciu na Ukraińców buduje swoją popularność. Jego kościół jest liczny i z zasady nie zadaje niewygodnych pytań. Na Facebooku i X łącznie obserwuje go ok. 700 tys. osób. To nieco inny przypadek niż Grzegorz Braun – Berkowicz nie zajmuje (jeszcze) takiego miejsca w życiu publicznym jak on i takiej uwagi na sobie nie skupia. Może zatem działać bezkarnie.

Przypadków, kiedy szczuł na Ukraińców, jest dużo, ale szczególnie bulwersująca jest nieprawdziwa informacja z 12 listopada 2025 o przyczynach śmierci pacjenta we Wrocławiu. Opierając się na nieprawdziwej pogłosce, polityk napisał, że człowiek zmarł, bo lekarz Ukrainiec nie rozumiał po polsku. To ciężki zarzut, który uruchamia machinę nienawiści. Rozumiecie – Ukrainiec doprowadził do śmierci Polaka. Ta informacja została tylko z jego konta udostępniona trzy tysiące razy. Widnieje tam zresztą do dzisiaj, bez sprostowania, ponieważ Berkowicz z zasady kłamstw nie prostuje.

Czy państwo polskie może zmusić Berkowicza, by przestał powielać kłamstwa? Pewne jest, że żadnego interesu w nakłanianiu go do pisania prawdy nie mają platformy społecznościowe, które pod pozorem ochrony wolności słowa, pozwalają na dezinformację. Nie ma co liczyć na ich wsparcie.

Ustawa o świadczeniu usług drogą elektroniczną, wdrażająca unijny akt o usługach cyfrowych (DSA), która w zamierzeniu miała zmuszać m.in. Facebooka, X i TikToka do moderacji zgodnie z zasadą „co nielegalne w realu, nielegalne w sieci", została zawetowana przez rzekomo antyrosyjskiego Karola Nawrockiego. Prezydent oddał tym Rosji wielką przysługę.

Dalej: w polskim Kodeksie Karnym sankcja przewidziana jest za dezinformację wywiadowczą bądź szpiegowską, a na to, że Berkowicz jest rosyjskim agentem nie ma dowodów. A mimo że Polska, podobnie jak cała Unia Europejska, znajduje się w stanie wojny informacyjnej z Federacją Rosyjską, nowelizacja Kodeksu Karnego, poprzez wprowadzenie np. kategorii przestępstwa cyfrowego przeciwko bezpieczeństwu narodowemu, nie jest możliwa. Tak, mimo że toczy się wojna informacyjna, Berkowicz z bezczelnym uśmiechem infekuje polski internet kłamstwem.

Tu dochodzimy do sedna: polski wymiar sprawiedliwości nie potrafi sprawnie przeprowadzić procesu Grzegorza Brauna, czołowego obecnie polskiego ukrainożercy. Nic dziwnego zatem, że Berkowicz może zbierać w poczuciu triumfu owoce popularności. Że pochodzą z zatrutego drzewa? Nie ma znaczenia. Efekt jest oczywisty: państwo polskie nie próbuje nawet stawiać tamy dezinformacji, której efektem jest rosnąca wrogość wobec Ukraińców.

Wspomniałem wcześniej, że zarówno Polska, jak i Unia Europejska, znajdują się w stanie wojny informacyjnej z Rosją. Jest to wojna szczególna, nie tylko dlatego, że do jej prowadzenia nie są konieczne czołgi i samoloty. Zdumiewa co innego: poddana zalewowi propagandowych treści Europa rozkłada ręce i przekonuje, że nic nie da się zrobić, bo przecież kraje demokratyczne nie mogą stosować narzędzi dezinformacyjnych takich jak Kreml.

Państwo polskie nie robi niczego tam, gdzie nienawiść do Ukraińców kiełkuje. Samo zwalczanie objawów antyukraińskiej zarazy nie wystarczy

W ubiegłym roku uczestniczyłem w Brukseli w spotkaniu polskich dziennikarzy z jednym z urzędników odpowiedzialnych za walkę z dezinformacją. Na pytanie, dlaczego działania unijne w obliczu zmasowanej machiny informacyjnej Rosji są tak delikatne, usłyszeliśmy logiczną skądinąd odpowiedź: „bo wyznajemy inne wartości". Inaczej mówiąc: Rosja prowadzi z Unią Europejską wojnę informacyjną, ale Unia nie odpowiada tym samym.

I to również za sprawą tej postawy antyukraińskie treści rozlewają się w Polsce bez przeszkód. Tymczasem dezinformacja jest równie groźna jak rakiety i uderza w podstawy funkcjonowania polskiego państwa. I to również za sprawą dezinformacji, która pada na podatny grunt. Dość przypomnieć sytuację, kiedy polski kierowca zaatakował w autobusie miejskim ukraińskie dzieci. Takich przypadków jest, niestety, więcej.

Mija prawie pięć lat od początku inwazji Rosji na Ukrainę, a Polska przegrywa z Rosją wojnę o rząd dusz. Ale powiedzmy też sobie, że rząd skoncentrowany na wzmocnieniu stanu polskiej armii, nieszczególnie zwraca uwagę na niebezpieczeństwo informacyjne. A przecież jeśli chcemy zatrzymać falę antyukraińskich nastrojów, nie wystarczy wyłapywanie sprawców przestępstw. Leczenie objawowe antyukraińskiej zarazy jest konieczne, ale nie usuwa przyczyn choroby. Bez zdecydowanych działań wymierzonych w dezinformację Polska tej wojny nie wygra. Okazaliśmy się bezradni wobec mieszaniny rosyjskiej propagandy, dezinformacji na portalach społecznościowych i narodowych traum.

Na obecny kształt polskiej debaty publicznej zaważył jeszcze jeden czynnik: Polacy są narodem, który żyje przeszłością. Z pewnością ta cecha została umiejętnie wykorzystana przez Rosjan i z pewnością została zlekceważona przez Ukraińców, przekonanych (skądinąd racjonalnie), że zagrożenia czasu teraźniejszego są istotniejsze niż rozdrapywanie starych ran.

Efektem jest nowa polska dyscyplina. Ponad 80 lat po zbrodni Wołyń stał się kolejną stacją polskiego męczeństwa: z tych wydarzeń doktoryzują się wszyscy, od profesorów po atakujących Ukraińców polskich bandytów. Ta dyscyplina ma swoich kapłanów i żołnierzy, mit wołyński rośnie jak na drożdżach i przyciąga uwagę, spychając w cień kultywowany mit Powstania Warszawskiego. Polska trauma znowu święci triumfy i rozkwita bez przeszkód.

Ale przede wszystkim konsekwencją narodzin tej dyscypliny jest tragiczny brak elementarnej przyzwoitości dużej części Polaków, którzy ochoczo zabrali się za odmalowywanie tragedii polskich mieszkańców Wołynia, zapominając, że za naszą granicą toczy się krwawa wojna. Symbolem tej etycznej katastrofy są dla mnie wydarzenia z 11 lipca tego roku. Dokładnie w momencie, gdy pod pomnikiem w Domostawie trwały obchody rocznicy rzezi wołyńskiej, Rosjanie zrzucili na centrum miasta Sumy trzy kierowane bomby. W ataku zginęło 5 osób, 32 zostały ranne.

Mam w głowie dwa nakładające się obrazy z tego samego dnia. Kapłanka religii wołyńskiej Lucyna Kulińska, która we wściekłej filipice ujawnia, że rzeź wołyńska była straszniejsza niż Holokaust, Ukraińcy wysyłają pociągi z zatrutym zbożem, banderowcy wyciągają ręce po Chełm, a Polska tuczy „przyszłych katów". Z drugiej strony obrazy z kamer przemysłowych, na których widać przerażonych ludzi, leżących na chodnikach podczas wybuchu bomby w Sumach. W Polsce Kulińska dostaje paroksyzmów wściekłości, w Ukrainie kobieta przy betonowym murku tuli swoją córkę.

Co mają ze sobą wspólnego Kulińska, Berkowicz, atak na dzieci w autobusie i inne ataki agresji i przemocy na Ukraińców w Polsce i Czarnek, który chce zamknąć granicę dla towarów ukraińskich, zapominając, że Polacy na handlu z Ukrainą zarabiają krocie?

Powstała w Polsce i rozwija się bez przeszkód kompletnie fałszywa narracja, w której kłamstwo goni kłamstwo, historia dusi teraźniejszość, a ukraińskie dziecko, rozmawiające w swoim języku w autobusie, urasta do rangi większego zagrożenia niż rosyjski operator, wysyłający rakiety w stronę Polski.

Oddolne odruchy przyzwoitości tu już nie wystarczą: konieczne są działania prawne polskiego rządu, które pokażą, że kłamstwo nie jest bezkarne. Konieczny jest również jasny komunikat, że Ukraińcy są cennymi obywatelami i pracownikami. I że polska trauma nie może usprawiedliwiać polskiej podłości. ●

Michał Olszewski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl 0e57ff0b61

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

POLSKA NA DWÓCH KÓŁKACH

PRZEWODNIK
po *najpiękniejszych* trasach rowerowych



- Idealne zarówno na weekendowe wycieczki, jak i dłuższe wyprawy
- Czytelne mapy, doskonałe uzupełnienie opisów, pomocne przy planowaniu wypraw
- Do każdej trasy w tym przewodniku możecie pobrać plik GPX

ZAMÓW NA KulturalnySklep.pl

wyborcza.pl

eprasa.pl 0e57ff0b61



Jak ogląda się kultowy film millenialsów w 2026 r.?

„FRANCES HA” WRACA DO KIN

Od premiery „Frances Ha” zmieniło się wiele – nie tylko to, że nikt już nie skomplementuje scenarzystki, mówiąc o niej „Woody Allen w spódnicy”.

Emilia Dłużewska

Frances ma 27 lat, skórzaną kurtkę narzuconą na kwiecistą sukienkę, wiecznie rozczochrane włosy i problem z zebraniem się i wyjściem: z mieszkania, z wanny, z garderoby teatru tańca, w której przebiera się po występie. W teatrze jest stażystką, liczącą na stały angaż. Mieszkanie wynajmuje ze współlokatorami, niedługo będzie się musiała wynieść, bo nie stać jej na czynsz. Wanna stoi w domu rodziców, gdzie wraca na święta, ale nie ma zamiaru zostawać.

Gdy pierwszy raz oglądałam ten film, miałam mniej więcej tyle lat, co bohaterka. Nie byłam aspirującą tancerką z Nowego Jorku, ale znałam ten specyficzny stan zawieszenia: człowiek wie, że musi zrobić kolejny krok, ale jakoś nie jest w stanie się zebrać.

„Frances Ha” właśnie wraca do kin. Obejrzałam ten film z mieszaniną ulgi i tęsknoty. Bynajmniej nie za tym, by znów mieć dwadzieścia kilka lat.

„NIE JESTEM JESZCZE PRAWDZIWĄ OSOBĄ”

Film Noaha Baumbacha i Grety Gerwig (scenariusz napisali razem, Baumbach jest reżyserem, Gerwig zagrała główną rolę; prywatnie są parą do dziś) premierę miał na festiwalu filmowym Telluride w 2012 r., później stał się sensacją Berlinale, a w 2013 r. wszedł na ekrany kin.

Krytyków zachwyciła jego lekkość i bezpretensjonalność, fragmentaryczna narracja, estetyka czerpiąca z francuskiej Nowej Fali i z „Manhattanu” Woody'ego Allena. A także charyzma Gerwig. Frances jest chaotyczna, bywa irytująca i beznadziejnie nieporadna, ale też tak szczera i urocza, że trudno jej nie kibicować. Gerwig nie wdzięczy się do widza, jej bohaterka – przygarbiona, stawiająca wielkie, ciężkie kroki – zdaje się antytezą stereotypu tancerki.

Zresztą czy właściwie jest jeszcze tancerką? Wciąż jest na stażu, w dodatku chwilowo ma przerwę, bo teatr nie ma pieniędzy, by płacić jej za występy. Dorabia, ucząc kilkuletnie dziewczynki baletowych pozycji. „Trudno wyjaśnić, czym się zajmuję” – mówi w Frances podczas kolacji ze znajomymi koleżanki. „To takie skomplikowane?” – pyta jej rozmówca. „Chodzi raczej o to, że się tym nie zajmuję” – odpowiada.

• **Kadr z filmu „Frances Ha”** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Innym razem, gdy dostaje zwrot podatku i zaprasza chłopaka na kolację, jej karta nie działa: to karta debetowa, restauracja przyjmuje tylko kredytowe lub gotówkę. „Przepraszam, nie jestem jeszcze prawdziwą osobą” – mówi Frances.

I faktycznie tak jest. „Frances Ha” to film o życiu pozbawionym ciężaru – na dobre i na złe. Z perspektywy czasu łatwo patrzeć na wczesną dorosłość jako czas wolności, braku zobowiązań, przestrzeni na podejmowanie złych decyzji. Trudniej przypomnieć sobie, jak szale-

eprasa.pl 0e57ff0b61

nie wyczerpująca bywa ta lekkość. Życie Frances – dziewczyny z kalifornijskich przedmieść, absolwentki elitarnego uniwersytetu, aspirującej tancerki – nie ma w sobie jeszcze dość treści, by przytrzymać ją przy ziemi. Więc Frances dryfuje: z mieszkania do mieszkania, z próby na imprezę, z Nowego Jorku do Paryża (spędza tam dwa dni – jeden przesypia, drugi włóczy się samotnie po ulicach).

ODPOWIEDZIALNOŚĆ CZY KONFORMIZM?

Na dłuższą metę takie życie jest dla widza równie męczące, co dla bohaterki. Na szczęście Baumbach i Gerwig dali historii Frances punkt ciężkości – relację z przyjaciółką, Sophie. Na początku filmu dziewczyny nie tyle mieszkają razem, co razem żyją: odbierają się z pracy, jedzą wspólne posiłki, wygłupiają się, śpią razem w łóżku. Fantazjują o wspólnym starzeniu się, bez mężów i dzieci, ze świetnymi karierami, kochankami i wakacyjnym domem w Paryżu.

Tyle że szybko okazuje się, że dla Sophie to tylko miła fantazja. A Frances nie chce przyjąć tego do wiadomości. Gdy przyjaciółka wyprowadza się do droższego mieszkania, na które Frances nie stać, a potem, zamiast rozstać się z tymczasowym chłopakiem, zaczyna twierdzić, że go kocha, zaręcza się i wyjeżdża z nim do Japonii, bohaterka przyjmuje to, jak zdradę.

Czy całkiem bezpodstawnie? To w „Frances Ha" pytanie najciekawsze. Wątek Sophie można przeczytać na dwa sposoby: można widzieć w jej decyzjach przejaw dojrzałości, każącej wyjść ze studenckiego chaosu, zaktualizować priorytety, zaangażować się w związek, zamiast czekać na księcia z bajki. Ale można też widzieć konformizm, który skłania do porzucenia własnych ambicji na rzecz wygodnego życia u boku męża finansisty.

Czy jest szczęśliwa, czy tylko dobrze udaje? Baumbach i Gerwig nie dają jednoznacznej odpowiedzi. Może dlatego, że trudno o nią również w życiu. Dojrzewanie to godzenie się ze świadomością, że każdy kolejny wybór odcina nas od jakiejś wersji życia. I że nie ma sposobu, by sprawdzić, czy bylibyśmy w niej szczęśliwsi.

„Frances Ha" to film o życiu pozbawionym ciężaru – na dobre i na złe. Z perspektywy czasu łatwo patrzeć na wczesną dorosłość jako czas wolności, braku zobowiązań, przestrzeni na podejmowanie złych decyzji. Trudniej przypomnieć sobie, jak szalenie wyczerpująca bywa ta lekkość

Frances to czuje, dlatego nie może zebrać się i wyjść. Metaforycznie, ale jej przypadłość można widzieć również bardziej dosłownie: niezdolność do podjęcia działania mimo świadomości, że nie da się go nie podejmować, to jeden z symptomów depresji.

MILLENIALSKI OPTYMIZM CZY ODKLEJKA?

Film Baumbacha i Gerwig dziś oglądam z dużo większym dystansem. Pod pewnymi względami „Frances Ha" zdaje się równie odległy od współczesności, co filmy Nowej Fali. I nie tylko dlatego, że dziś raczej nikt nie komplementowałby Gerwig, nazywając ją „Woodym Allenem w spódnicy".

Bohaterowie „Frances Ha" żyją w specyficznym momencie: świecie, w którym technologia wciąż jeszcze istnieje gdzieś na marginesie: owszem, współlokator Frances pisze scenariusze na laptopie, a nie maszynie do pisania, ale dostęp do internetu nie jest tu pierwszą potrzebą, a „telefon z emailem" Sophie jest atrybutem ambitnej pracownicy branży wydawniczej. Bohaterka o życiu przyjaciółki dowiaduje się od wspólnych znajomych, a nie z Instagrama; gdy Sophie z mężem wyjeżdżają do Japonii, zakładają bloga.

Dziś dużo wyraźniej widzę też odklejenie jej świata: nowojorskiej bohemy, w której są osoby naprawdę bogate, ale nie ma naprawdę biednych; w której nowi znajomi znajomych oferują ci klucze do mieszkania w Paryżu, a brak stałej pracy i pieniędzy na czynsz może zatruwa życie, ale nigdy realnie nie grozi bezdomnością.

– Pamiętam czas, gdy miałem 27 lat. Miałem już na koncie dwa filmy, ale nie takie, jak bym chciał. Nie dało się już wrócić do beztroskiej młodości, ale nie umiałem też zrobić kroku naprzód. Z tego impasu wychodziłem kilka lat. Greta podobnie – mówił w 2013 r. Pawłowi T. Felisowi w wywiadzie dla „Wyborczej" Baumbach, wychowane na Brooklynie dziecko pary nowojorskich krytyków filmowych (jego ojciec wykładał też na Stanfordzie i prowadził wydawnictwo). Wielu 27 latków chciałoby mieć takie problemy.

To obserwacja, nie zarzut. Nie tylko dlatego, że życie Grety Gerwig (która pięć lat później za swój reżyserski debiut „Lady Bird" została nominowana do pięciu Oscarów) było dużo mniej artystowskie: jej matka była pielęgniarką, ojciec pracował w firmie udzielającej kredytów.

Założenie, że każda opowieść powinna być o takich ludziach jak my, a każdy film rozliczać bohaterów z ich domowego budżetu, byłoby dla kina rujnujące. Część jego piękna leży właśnie w tym, że pozwala nam przeżywać życia ludzi kompletnie od nas różnych. Przeglądać się w ich historiach, szukać w nich wątków uniwersalnych – albo wręcz przeciwnie, bardzo specyficznych, a mimo to zadziwiająco bliskich.

Można mieszkać w Kolbudach, kompletnie nie umieć tańczyć, a i tak znaleźć w historii Frances coś dla siebie.

38-letnia ja oglądałam ją z mieszaniną ulgi i tęsknoty. Cieszę się, że ten moment w życiu jest już za mną. Jeśli tęsknię, to nie za byciem dwudziestokilkulatką, a za specyficznym duchem tamtych czasów, który marketingowcy z TikToka ochrzcili „millenialskim optymizmem". Początek drugiej dekady XXI w. to moment, kiedy ludzie wchodzący w dorosłość wciąż jeszcze mogli wierzyć, że ich życie będzie coraz lepsze. To czasy, w których można było odnieść sukces, nie wiedząc, co to algorytm, o obsadzie filmu nie decydowała liczba followersów, muzyki nie generowała sztuczna inteligencja, a na katastrofę klimatyczną wciąż jeszcze mówiliśmy „globalne ocieplenie".

Podobno Zetki coraz częściej patrzą na tamte czasy z zazdrością. Jeśli faktycznie tak jest, zapewniam: dzisiejsza nostalgia jest równie na wyrost, co ówczesny optymizm. Ale jeśli chcecie na chwilę się w nim zanurzyć, idźcie do kina na „Frances Ha".

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
Kraj/34414003

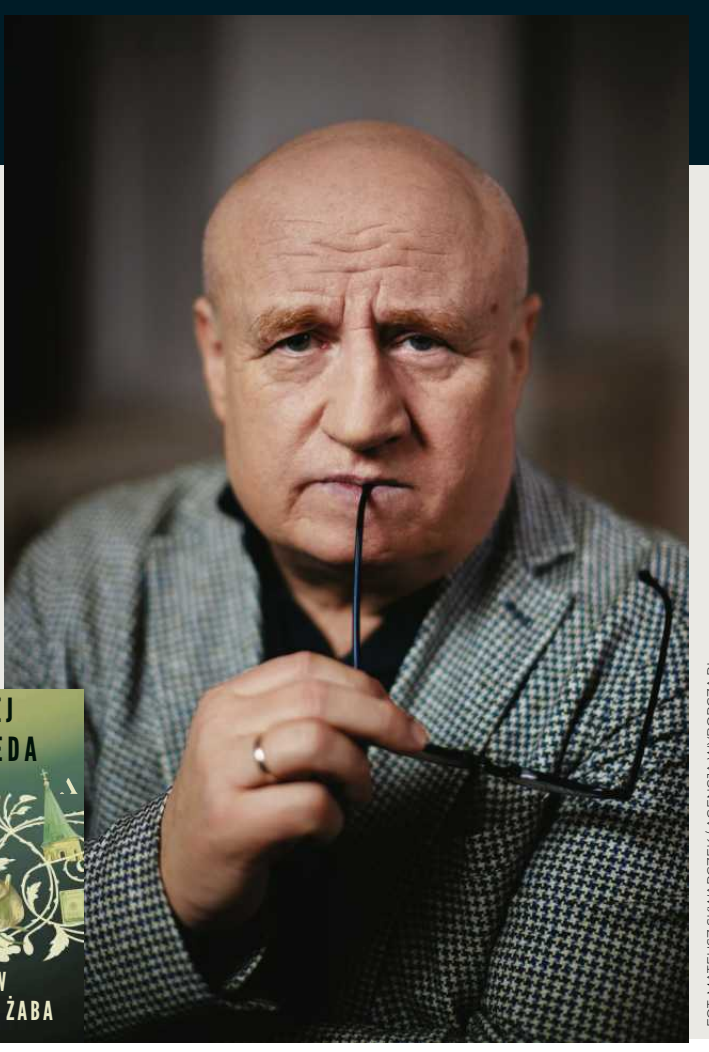
PREMIERA
GAZETA wyborcza
wyborcza.pl

GUSTAW
nowela z nowej książki
MACIEJA SIEMBIEDY

W środę w „Wyborczej"
drugi odcinek

Kolejne 5 odcinków:
29.08 sobota • 02.09 środa • 05.09 sobota
09.09 środa • 12.09 sobota

Wszystkie odcinki na:
wyborcza.pl/siembieda



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK/ AGENCJA WYBORCZA.PL

Premiera wydania papierowego 23 września;
E-book i audiobook (czyta Mariusz Bonaszewski) od 12 września na Publio

Wydawnictwo Agora
publio.pl

1 RP

eprasa.pl 0e57ff0b61

ZUS przyznaje, że popełnił błąd

Pieniądze nie do odzyskania

Małżeństwo z Będzina czekało po narodzinach dziecka na wypłatę zasiłku macierzyńskiego oraz rodzicielskiego. Doszło jednak do pomyłki.

Wojciech Todur



• ZUS FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pani Agata z Będzina od pewnego czasu z niepokojem spogląda na swoje konto bankowe. – Skoro ZUS raz się pomylił, to jaką mamy pewność, że nie zdarzy się to znowu – nie kryje irytacji jej mąż.

Będzianka jest zatrudniona w Biedronce. W styczniu tego roku została mamą. Po narodzinach dziecka rodzinie należał się zasiłek macierzyński oraz rodzicielski.

– Początkowo świadczenie wypłacała Biedronka, ale gdy żona rozpoczęła urlop, to ten obowiązek przejął ZUS. Zarówno zakład pracy, jak i żona przekazali do ZUS numer konta, na który miały trafiać pieniądze. Czekaliśmy na nie. W naszej sytuacji każda złotówka jest ważna – opowiada mąż.

Nie to konto

Gdy pieniądze nie wpłynęły na konto małżeństwo zaczęło się niepokoić. – Nawet zastanawialiśmy się, czy nie podaliśmy błędnego numeru konta. Okazało się jednak, że wszystko było jak trzeba. Zaczęliśmy dopytywać w ZUS-ie i tam też nas przekonywano, że pieniądze przesłano – słyszymy.

Z czasem okazało się, że ZUS rzeczywiście przesłał pieniądze na konto pani Agaty, ale nie na to, które wskazano w korespondencji.

– Żona miała jeszcze jedno konto. Tyle że na nie wpływały pieniądze na spłatę kredytu. Gdy pojawiła się tam kwota, która była nam potrzebna do codziennego życia, to z miejsca zajął ją bank – opowiada mieszkaniec Będzina, który zaznacza, że nie jest problemem, że w ten sposób pomniejszono zadłużenie wynikające z kredytu. – Przecież to my decydujemy o tym, jaka kwota jest przeznaczona na ten cel, a w tym przypadku taką decyzję podjęto za nas – mówi.

Potwierdzam, że pracownicy ZUS przekazali zasiłek na niewłaściwe konto bankowe. Inne niż wskazane we wniosku. Ale ponieważ zasiłek trafił na rachunek należący do samej świadczeniobiorczyni, nie mamy możliwości, automatycznego żądania od banku zwrotu przekazanych kwot

BEATA KOPCZYŃSKA
rzeczniczka prasowa ZUS-u w województwie śląskim

Małżeństwo poprosiło ZUS, żeby „odkręcił" sprawę i naprawił błąd swojego pracownika.

– Nie potraktowano nas poważnie. Bagatelizowano problem. To dla mnie zupełnie niezrozumiałe i lekceważące. A gdyby w wyniku błędu pracownika ZUS-u przesłano pieniądze na konto zupełnie obcej nam osoby. Wtedy też nie byłoby problemu? – pyta małżeństwo.

Rodzina z Będzina udokumentowała, że podała ZUS-owi właściwy numer konta. – W odpowiedzi rozłożono jednak ręce – mówią.

ZUS: Pieniądze zostały skierowane na inny rachunek

Beata Kopczyńska, rzeczniczka prasowa ZUS-u w województwie śląskim na prośbę „Wyborczej" przyjrzała się tej sprawie.

– Po szczegółowej analizie potwierdzam, że pracownicy ZUS przekazali zasiłek na niewłaściwe konto bankowe. Inne niż wskazane we wniosku. Pieniądze zostały skierowane na inny rachunek, którego właścicielką jest jednak ta sama świadczeniobiorczyni – zaznacza. – Tym samym oznacza to, że świadczenie zostało skutecznie doręczone do klientki, tyle że na jej inne konto – dodaje.

– Cóż jednak z tego, skoro fizycznie tych pieniędzy nie mamy. To żadne wytłumaczenie – mówią rodzice.

– Ponieważ zasiłek trafił na rachunek należący do samej świadczeniobiorczyni, nie mamy możliwości – w standardowym trybie – automatycznego żądania od banku zwrotu przekazanych kwot – komentuje Beata Kopczyńska.

ZUS informuje, że wdrożył specjalne postępowanie z bankiem w celu uzyskania zwrotu zasiłku przekazanego na inne konto klientki.

– O postępowaniu będziemy na bieżąco informować zainteresowaną. Podkreślam, że taka sytuacja nie powinna mieć miejsca. W stosunku do odpowiedzialnych pracowników, którzy dopuścili się tego zaniedbania, zostaną wyciągnięte konsekwencje służbowe. Za powstałą pomyłkę bardzo naszą klientkę przepraszamy – mówi rzeczniczka.

ZUS wyczulony na tego typu zdarzenia

Mateusz Mermel, adwokat i doradca restrukturyzacyjny z Sosnowca mówi nam, że rozumie rozżalenie naszej czytelniczki.

– Sytuacja byłaby łatwiejsza do wygrania, gdyby pieniądze trafiły na konto osoby trzeciej. Wtedy doszłoby do ewidentnego przywłaszczenia środków cudzych. ZUS jest wyczulony na tego typu zdarzenia. Dochodziło bowiem do sytuacji, że osoby, które na przykład zmagały się ze spłatą zadłużenia świadomie podawały w oświadczeniu nowy, świeży rachunek – czasem i należący do innej osoby – żeby te pieniądze nie zostały na przykład pobrane z automatu przez bank. Moim zdaniem w tej sytuacji warto zwrócić się do banku i wyjaśnić całe zdarzenie. Wszystko to jednak w sytuacji, gdy realnie myślimy o spłacie zadłużenia – mówi prawnik.

Małżeństwo z Będzina podkreśla, że sprawy tak nie zostawi. – Na pewno napiszemy w tej sprawie skargę. Czujemy się pokrzywdzeni. Nasza sprawa powinna być nauczką dla innych, ale i lekcją dla ZUS-u. Zostaliśmy skrzywdzeni, a dobrego dla nas końca tej historii nie ma – mówią. ●

Odłączył wagon na torach w Katowicach

Sąd nie miał dla niego litości

Cztery lata w więzieniu spędzi 40-letni mężczyzna, który swoimi działaniami na torach w Katowicach postawił na nogi wszystkie służby na Śląsku. – Nie był sabotażystą, tylko złodziejem – podkreślają śledczy.

Śledztwo w tej sprawie zaczęło się we wrześniu 2025 r., kiedy policja otrzymała zgłoszenie, że na linii kolejowej nr 141 w Katowicach Ligocie ktoś odczepił węglarkę z liczącego 42 wagony składu towarowego.

Wynajęty przez koncern Arcelor Mittal pociąg jechał po węgiel do kopalni Szczygłowice.

Sprawca ingerując w układ hamulcowy, zatrzymał skład, odczepił ostatni wagon, zdjął z niego tabliczkę sygnalizującą koniec pociągu i następnie przyczepił ją na przedostatni wagon. Kiedy pociąg ruszył, odczepiona węglarka pozostała na torach. Na szczęście nikt w nią nie wjechał.



• Pociąg towarowy FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Służby podejrzewały, że to mógł być sabotaż na torach

To zdarzenie postawiło na nogi wszystkie służby w regionie. Sprawdzano, czy mógł to być akt sabotażu. Tym bardziej, że kilka godzin przed odczepieniem wagonu ktoś włamał się do wieży obserwacyjnej przy ulicy Hetmańskiej i ukradł zasilanie monitoringu. Kilka tygodni później policja otrzymała zgłoszenie, że ktoś włamał się do szaf kolejowych i ukradł akumulatory zasilające monitoring na szlakach kolejowych na Muchowcu i na Ligocie. Krótko potem zatrzymano podejrzanego o to 40-letniego mężczyznę.

Oskarżony został skazany na cztery lata pozbawienia wolności. Dodatkowo nałożono na niego obowiązek naprawienia wyrządzonych szkód, które wyniosły 45 tysięcy złotych

ALEKSANDER DUDA
rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Katowicach

– Podejrzany przyznał się do winy – podkreśla komisarz Dominik Michalik, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Katowicach.

Postępowanie w tej sprawie prowadziła Prokuratura Okręgowa w Katowicach. Śledczy zarzucili 40-latkowi sprowadzenie bezpośredniego niebezpieczeństwa katastrofy w ruchu kolejowym oraz kradzież z włamaniem. Wykluczono, żeby celem działania mężczyzny był sabotaż. Kradł dla zysku, a wagon odczepił, bo chciał go okraść. Dopiero po fakcie zorientował się, że jest pusty.

Sąd nie miał litości dla kolejowego złodzieja

Pod koniec kwietnia akt oskarżenia przeciwko 40-latkowi trafił do Sądu Rejonowego Katowice Zachód. Postępowanie dowodowe przeprowadzono w ekspresowym tempie, teraz sąd wydał wyrok.

– Oskarżony został skazany na cztery lata pozbawienia wolności. Dodatkowo nałożono na niego obowiązek naprawienia wyrządzonych szkód, które wyniosły 45 tysięcy zł – mówi prokurator Aleksander Duda, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Katowicach.

W trakcie śledztwa i procesu 40-latek przebywał w areszcie. Wyrok w jego sprawie nie jest prawomocny. ●

Marcin Pietraszewski

eprasa.pl 0e57ff0b61

Kolejna wojna o edukację seksualną w szkołach

Prawica ostrzega przed „fortelem MEN”

Nie wiem, o co tyle krzyku. To są tylko trzy godziny dla chętnych w ciągu całego roku – mówi dyrektor liceum o nieobowiązkowych lekcjach zdrowia seksualnego, które we wrześniu wchodzą do szkół wraz z obowiązkową edukacją zdrowotną. Tymczasem wybucha kolejna bitwa o przedmiot: prawica nie odpuszcza.



• **We wrześniu wraz z reformą edukacji do szkół wchodzi obowiązkowy przedmiot: edukacja zdrowotna. Po protestach, o których za chwilę, wyłączone zostaną z niej lekcje o zdrowiu seksualnym** FOT. BALANCEFORMCREATIVE/ISTOCK/GETTY

Olga Szpunar

– Szkoła ma na drugie imię kłopot, a na trzecie problem. Marzę o czterech latach, w których nic się nie będzie działo. Nie będzie żadnych reform, żadnych zmian. Ale dopóki szkołą będą rządzili politycy, to oczywiście niemożliwe, bo każda partia będzie ciągnąć edukację w swoją stronę – mówi Jacek Kaczor, dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie.

Kto nie będzie chodził, poczeka w świetlicy

We wrześniu wraz z reformą edukacji do szkół wchodzi obowiązkowy przedmiot: edukacja zdrowotna. Po protestach, o których za chwilę, wyłączone zostaną z niej lekcje o zdrowiu seksualnym. Te będą nieobowiązkowe. Na pierwszym zebraniu rodzice zostaną zapytani, czy chcą, by ich dzieci na nie chodziły, czy nie (pełnoletni uczniowie zdecydują sami).

Ucznia, który chce chodzić na nieobowiązkową religię, należy na nią zapisać. W przypadku nieobowiązkowych lekcji pod nazwą „zdrowie seksualne” jest odwrotnie. Jeśli rodzice lub pełnoletni uczeń nie chcą w nich uczestniczyć, należy złożyć rezygnację. Jeśli chętnych na zajęcia w ogóle nie będzie, nauczycielowi należy odjąć te lekcje z wymiaru godzin.

Stanisław Pietras, dyrektor V LO w Krakowie: – To żaden problem. U mnie nikt nie straci przez to godzin do pełnego etatu, bo edukację zdrowotną będzie prowadził wuefista w ramach godzin ponadwymiarowych.

Dyrektorka krakowskiego zespołu szkół: – Nie uda mi się wsadzić całej edukacji zdrowotnej na pierwszą i ostatnią lekcję. Dzieci, które nie będą chodzić na nieobowiązkowe zdrowie seksualne, po prostu wyjdą z sali i poczekają w świetlicy. Tak jak od lat robią to dzieci, które nie chodzą na religię. Prawica nigdy nie widziała w takim rozwiązaniu niczego złego.

W szkołach podstawowych moduł o zdrowiu seksualnym to zaledwie 1 godzina rocznie w klasach IV-VI i dwie godziny w klasach VII i VIII.

Dyrektor Kaczor: – W liceum to są zaledwie trzy godziny lekcyjne w ciągu roku. Zorganizujemy je w ostatnich tygodniach czerwca, dla tych, którzy są zainteresowani i chcą, więc naprawdę nie rozumiem, o co ten cały hałas.

W liceum to są zaledwie trzy godziny lekcyjne w ciągu roku. Zorganizujemy je w ostatnich tygodniach czerwca, dla tych, którzy są zainteresowani i chcą, więc naprawdę nie rozumiem, o co ten cały hałas

JACEK KACZOR
dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie

Prawica w natarciu

Tymczasem były minister edukacji Przemysław Czarnek wraz z posłami Prawa i Sprawiedliwości zaskarżył do Trybunału Konstytucyjnego rozporządzenie MEN, wprowadzające obowiązkową edukację zdrowotną. Zarzucają ministerstwu naruszenie Konstytucji RP oraz praw rodziców do wychowania dzieci w zgodzie z własnym światopoglądem. Krytykują nieobowiązkową część przedmiotu, dotyczącą zdrowia seksualnego.

„Wycofanie części treści seksualnych z obowiązkowego programu nie oznacza rezygnacji z ideologizacji (...) MEN próbuje oswoić społeczeństwo z edukacją zdrowotną metodą małych kroków – ograniczenie najbardziej kontrowersyjnych elementów ma uspokoić rodziców i obniżyć opór społeczny, a następnie umożliwić stopniowe rozszerzanie zakresu obowiązkowych treści” – czytamy w sierpniowej publikacji Instytutu Ordo Iuris.

Jej autor, Tomasz Rowiński (redaktor m.in. katolickiego kwartalnika „Christianitas”) przekonuje, że wyłączenie edukacji seksualnej z przedmiotu edukacja zdrowotna jest „usypiającym czujność fortelem”.

„Bez wątpienia, wielu obywateli, gdy usłyszało, że tematy seksualne nie będą forsowane jako obowiązkowa część EZ, poczuło ulgę i przestało interesować się tematem” – zauważa. I ostrzega, że zatrute ideologią treści, takie jak gender oraz postulaty ruchu LGBT, nie znajdują się wcale w module edukacja seksualna, lecz figurują pod szyldem praw człowieka i przeciwdziałania dyskryminacji, a więc w części obowiązkowej. „Program stawia (...) znak równości między małżeństwem a związkami nieformalnymi, a rozwód czy rozpad rodziny prezentuje jako coś w rodzaju naturalnej, „normalnej” życiowej zmiany” – alarmuje.

Pisze też m.in. o przedstawieniu macierzyństwa w kontekście zagrożenia zdrowia psychicznego kobiety i jako „katalogu feministycznych fobii”.

„Nie powinno nas zwieść, że część programu tego przedmiotu bezpośrednio skupiona na seksualności nie weszła do obowiązkowego korpusu EZ i wciąż będzie można z niej wycofać swoje dzieci” – ostrzega.

„Wiedza i bezpieczeństwo”

W reakcji na ruch Czarnka i posłów PiS, petycję w obronie edukacji zdrowotnej napisała Fundacja „Dajemy Dzieciom Siłę”. „Pozwólcie dzieciom uczyć się jak dbać o swoje zdrowie i bezpieczeństwo” – apeluje. Podkreśla, że dzieci nie powinny płacić ceny za spory dorosłych.

„Państwo nie powinno uzależniać dostępu dziecka do rzetelnej wiedzy o zdrowiu od tego, czy w jego domu jest ktoś, kto taką wiedzę może i chce mu przekazać. Każde dziecko – niezależnie od tego, w jakiej rodzinie dorasta, gdzie mieszka i jakie ma możliwości – powinno mieć dostęp do podstawowej, rzetelnej wiedzy potrzebnej do bezpiecznego życia. Edukacja zdrowotna nie jest ideologią. Edukacja zdrowotna to: wiedza, bezpieczeństwo, wyrównywanie szans, realizacja prawa dziecka do nauki i dostępu do informacji” – czytamy.

Przypomnijmy. MEN pod wodzą Barbary Nowackiej zapowiedziało wprowadzenie edukacji zdrowotnej do szkół w 2025 roku. Prócz wiedzy o zdrowiu częścią tego przedmiotu miała być edukacja seksualna. – To jest przełom. Tego się nie udawało przewalczyć od trzydziestu lat – mówił tygodnikowi „Newsweek” prof. Zbigniew Izdebski, znany seksuolog, który stał na czele zespołu, pracującego nad podstawą programową.

W całym kraju rozpoczęły się protesty środowisk prawicowych. „Nie wolno Wam zgodzić się na systemową deprawację Waszych dzieci, która ma być prowadzona pod pretekstem tzw. edukacji zdrowotnej. Apelujemy, abyście nie wyrażali zgody na udział Waszych dzieci w tych demoralizujących zajęciach” – pisali do rodziców uczniów polscy biskupi.

Przed wyborami prezydenckimi Władysław Kosiniak-Kamysz (minister obrony narodowej, a z wykształcenia lekarz) ogłosił niespodziewanie, że nie będzie to przedmiot obowiązkowy, choć ministra edukacji Barbara Nowacka komentowała wtedy, że „pomylił MON z MEN”. Ostatecznie jednak stało się tak, jak powiedział.

„Szczęka bez zęba”

W ubiegłym roku szkolnym na nieobowiązkową edukację zdrowotną chodziło zaledwie 30 procent uczniów. Nie tylko z powodu przekonań ich rodziców. Siłą rzeczy odbywała się ona na pierwszej lub ostatniej lekcji: – Uważam, że to bardzo potrzebny przedmiot, ale wypisałam z niego syna. Męczył mnie o to. Nie chciał wstawać do szkoły wcześniej, niż musiał, nie chciał zostawać po lekcjach, gdy większość kolegów szła do domu. Na edukację zdrowotną nie chodził nikt z jego klasy – mówiła nam mama ucznia z krakowskiego LO.

W 2026 roku MEN ogłosiło, że od września tego roku przedmiot będzie jednak obowiązkowy. Z małym wyjątkiem, bo... bez wiedzy o zdrowiu seksualnym. Profesor Izdebski komentował, że to jednak „sukces”. Ale nie wszyscy tak to widzą.

Polski dziennikarz i działacz katolicki Tomasz Terlikowski: „Wybór nie dokonuje się między kościelną formacją a „lewacką deformacją”, a między narzędziami, które dzieci mogą dostać podczas pewnych lekcji, a brakiem tych narzędzi i wystawieniem na działanie pornografii i przemocy seksualnej”.

Agnieszka Graca (krakowska nauczycielka, autorka kryminałów) na portalu społecznościowym przekonywała: „Jednym z rozwiązań mogących wpłynąć na zmniejszenie liczby przypadków wykorzystywania seksualnego nieletnich byłoby (...) wprowadzenie obowiązkowej edukacji seksualnej w ramach edukacji zdrowotnej. Ale takiej z prawdziwego zdarzenia, żadne tam katechetki czy inne osoby niezwiązane z nauką. Seksualność, tak piękna strona człowieczeństwa, stała się w tym naszym państewku udręczonym przez Kościół Katolicki i prawicę czymś, czego trzeba się wstydzić, wypierać i przeinaczać”.

Robert Górniak (nauczyciel z Sosnowca, założyciel portalu „Dealerzy wiedzy”): „Podstawie programowej edukacji zdrowotnej wybito właśnie jeden ząb – wiedzę o zdrowiu seksualnym. Implant wstawi sobie kto chce. Kto nie chce, będzie chodził z dziurą. Tyle że niekompletna szczęka jest chora”.

Jak to się zaczęło

Pierwszy raz projekt ustawy o wychowaniu seksualnym w szkołach złożyła Lewica w 2008 roku. Powstał we współpracy z seksuologami, psychologami i pedagogami.

– Zajęcia z tego przedmiotu muszą być obowiązkowe – mówiła „Wyborczej” posłanka Izabela Jaruga-Nowacka. – Dostępność uczniów do wiedzy na temat seksualności i antykoncepcji nie może zależeć od zgody rodziców. Poza tym to właśnie na tych lekcjach dzieci powinny się uczyć, że istnieje tak zwany zły dotyk i jak sobie z nim radzić. Tę wiedzę powinny przekazywać uczniom solidnie wykwalifikowane osoby po studiach wyższych i kursach, ale nie katolickich, gdzie wykładana jest jedna racja, którą potem nauczyciel przedstawia uczniom – przekonywała.

Uczniowie chodzili wtedy na nieobowiązkowe lekcje „wychowania do życia w rodzinie”, na których słuchali, że seks przedmałżeński jest jak „jedzenie surowego ciasta” i można się od tego mocno rozchorować.

W 2015 Instytut Badań Edukacyjnych stworzył raport, co młodzi ludzie wiedzą o seksie. Ponad połowa uczniów nie umiała odpowiedzieć prawidłowo na pytania dotyczące budowy i funkcjonowania układu rozrodczego, nie wiedziała, jak można zakazić się chorobami przenoszonymi drogą płciową. Co piąty 18-latek uważał, że nie można zajść w ciążę po stosunku na stojąco, połowa wskazała, że przed ciążą chroni stosunek przerywany.

Po zapoznaniu się z wynikami badania ówczesna minister edukacji Joanna Kluzik-Rostkowska zapowiedziała powołanie grupy ekspertów, która ma zająć się zmianami w podstawach programowych. Nic z tego nie wyszło.

eprasa.pl 0e57ff0b61

Wiemy, kim jest trzeci mężczyzna poszukiwany za pobicie pary Ukraińców we Wrocławiu

Były gangster z wyrokiem

Jak wynika z informacji „Wyborczej", Jarosław R. był przed laty skazany za działalność gangsterską m.in. rozczłonkowanie zwłok. Teraz jest typowany jako sprawca ataku na parę Ukraińców we Wrocławiu.

Ewa Wilczyńska



• **Wrocław 26 lipca 2026, ulica Okulickiego. Trzej napastnicy biją i kopią leżącego na ziemi Maksyma. Powód? Ukraiński akcent** FOT. SCREEN FACEBOOK

Do brutalnego ataku na parę Ukraińców doszło w niedzielę, 26 lipca, na ul. Okulickiego we Wrocławiu. Jak wynika z wstępnych ustaleń, zdarzenie miało swój początek w sklepie Żabka. Poszkodowana Anastasia relacjonowała, że zwróciła uwagę mężczyznom, którzy wepchnęli się przed nią w kolejkę. Wtedy oni zaczęli ją wyzywać. Po wyjściu zaatakowali jej partnera, Maksyma.

Kiedy zapytała napastników, za co, miała usłyszeć, że za akcent.

Gdy Anastasia zaczęła nagrywać atak telefonem, jeden z mężczyzn uderzył także ją. W trzech dalej bili i kopali jej partnera, który próbował się bronić paralizatorem.

Zdarzenie nagrał przypadkowy świadek.

Zatrzymani ws. ataku na Ukraińców

Dwóch mężczyzn zostało szybko ustalonych i zatrzymanych. To Adam C. ps. Cycu – gangster i bokser związany z federacją Gromda, organizującą walki na gołe pięści. On jako pierwszy zaczął bić. Był już wcześniej skazany – dwa lata temu wyszedł z więzienia po 10-letnim wyroku.

Oprócz Adama C. zatrzymano także Tomasza N., który do bójki dołączył jako ostatni, a potem odjechał autem z czekającą na niego kobietą. Ona została przesłuchana jako świadek.

Obydwu już postawiono zarzuty pobicia, stosowania przemocy na tle narodowościowym i znieważenia ze względu na narodowość. Prokuratura uznała, że był to „występek o charakterze chuligańskim", a sprawcy działali „wspólnie i w porozumieniu". Grozi za to pięć lat więzienia. Jako że Adam C. działał w warunkach recydywy, to jego wyrok może być wyższy – 7,5 roku więzienia.

Na razie sąd zdecydował o tymczasowym aresztowaniu zatrzymanych. Adam C. nie przyznał się do winy i odmówił składania wyjaśnień. Tomasz N. złożył częściowe wyjaśnienia: tłumaczył, że chciał pomóc koledze, bo uważał, że ten jest w niebezpieczeństwie. Stwierdził, że żałuje.

„Wyborcza" ustaliła, że Jarosław R. był związany z gangiem „Kapcia", który działał na terenie Dolnego Śląska w latach 90. Zajmowali się wymuszaniem haraczy, handlem bronią i narkotykami, a także napadami

Ich obrońcy zastrzegali, by nie wydawać pochopnych opinii na podstawie nagranego filmu, bo ten według nich nie przedstawia całego zdarzenia. A okoliczności mają wyjaśniać, dlaczego w ogóle do niego doszło. Szczegółów jednak nie zdradzili, tłumacząc, że jest zbyt wcześnie, by je ujawniać.

Trzeci sprawca ataku

Cały czas nie wiadomo jeszcze, gdzie przebywa trzeci z agresorów – ten, który uderzył Anastasię, gdy zaczęła nagrywać zdarzenie. Jak wynika z nieoficjalnych informacji „Wyborczej" śledczy ustalili jego personalia – według nich to Jarosław R.

„Wyborcza" ustaliła, że Jarosław R. był związany z gangiem „Kapcia", który działał na terenie Dolnego Śląska w latach 90. Zajmowali się wymuszaniem haraczy, handlem bronią i narkotykami, a także napadami. O wpływy walczyli z grupą Leszka C.

O gangu „Kapcia" zrobiło się głośno po brutalnym morderstwie, do którego doszło w klubie nocnym „Julia" w Szklarskiej Porębie w styczniu 1997 roku.

Gangsterzy z Wrocławia wdali się w awanturę z Jackiem S.. Pobili go i strzelili do niego z bliskiej odległości. Następnie ochroniarza wywieziono do lasu, gdzie doszło do morderstwa. Odcięto mu ręce i głowę, co miało utrudnić śledczym identyfikację. Ciało odnaleziono dopiero cztery lata później – odciętych części nigdy.

Sprawa wyszła na jaw najprawdopodobniej po zeznaniach skruszonego gangstera. Śledczym udało się jednak udowodnić tylko atak w klubie. Sąd uznał, że Jacek S. jeszcze żył, gdy go opuszczał, więc nie można ustalić, kto naprawdę go zabił.

Za strzelanie do Jacka S. skazano Grzegorza B i Doriana R. To oni dostali też najwyższe wyroki – ostatecznie po 13 lat więzienia. O zabicie ochroniarza był oskarżony także szef gangu Janusz K. ps. Kapeć. Śledczy uznali, że atak nie byłby możliwy bez jego zgody. Sąd skazał go jedynie za utrudnianie śledztwa oraz kierowanie grupą przestępczą.

Jak ustaliła „Wyborcza" w tej sprawie skazany został także Jarosław R. Dostał łączny wyrok 3,5 roku więzienia za pobicie ochroniarza, udział w grupie przestępczej, a także utrudnianie śledztwa poprzez rozczłonkowanie zwłok.

Wyrok ten uległ już zatarciu, co oznacza, że w sprawie pobicia pary Ukraińców nie będzie odpowiadał w warunkach recydywy. ●

Nadleśnictwo z Dolnego Śląska przyznaje się do błędu

Obława na pumę, której nie było

Leśnicy, myśliwi i ratownicy GOPR od wczoraj szukają śladów pumy w dolnośląskich lasach. W Świdnicy i Wałbrzychu obradowały sztaby kryzysowe. A dziś okazało się, że zdjęcie drapieżnika nie jest prawdziwe.

– Według nas nie jest to zdjęcie wygenerowane lub zmodyfikowane przez sztuczną inteligencję. Nasz administrator Facebooka tylko trochę je poprzycinał i wyostrzył – mówił wczoraj „Wyborczej" Mariusz Wojciechowski, rzecznik prasowy Nadleśnictwa Świdnica.

To właśnie ono 18 lipca pokazało na Facebooku zdjęcie pumy, którą uchwycić miała fotopułapka. Według informacji nadleśnictwa drapieżnik miał być widziany w okolicach Zagórza Śląskiego.

Po analizie fotografii stało się jednak jasne, że puma z dolnośląskich lasów nigdy nie istniała.

Zdjęcie z prywatnej fotopułapki

„Nadleśnictwo Świdnica informuje, że po dokładnej weryfikacji materiału zdjęciowego i dostępnych informacji, wykonanej przez funkcjonariuszy Komendy Powiatowej Policji w Świdnicy, nie potwierdziła się autentyczność opublikowanego przez Nadleśnictwo Świdnica zdjęcia pumy w okolicach Zagórza Śląskiego" – przekazali pracownicy nadleśnictwa 20 lipca, tuż przed godziną 15.

W oświadczeniu dodali, że informacja „miała charakter prewencyjny i zamieszczona była w trosce o bezpieczeństwo mieszkańców i turystów korzystających z lasu".

Przypomnijmy, że zdjęcie, które krążyło po sieci, rzekomo pochodziło z fotopułapki, ale nie było to urządzenie nadleśnictwa.

– Właściciel prywatnej fotopułapki użyczył nam to zdjęcie – opisywał Mariusz Wojciechowski z Nadleśnictwa Świdnica i przekonywał, że leśnicy ocenili je jako wiarygodne.



• **Zdjęcie z fotopułapki, które miało być dowodem na obecność pumy w lasach na Dolnym Śląsku** FOT. NADLEŚNICTWO ŚWIDNICA/FACEBOOK

Na nogi zostały postawione władze okolicznych powiatów. Sztaby kryzysowe zebrały się w Świdnicy, a następnie w Wałbrzychu. Śladów pumy szukali leśnicy, myśliwi i ratownicy GOPR.

– Ponadto w rejonach prawdopodobnego wystąpienia zwierzęcia zainstalowano fotopułapki w celu bieżącej obserwacji i monitorowania terenu – przekazuje rzeczniczka Starostwa Powiatowego w Wałbrzychu.

Ślady nie należały do kotowatych

Po posiedzeniu powiatowego zespołu zarządzania kryzysowego na poszukiwania w teren udali się też przedstawiciele fundacji prozwierzęcych oraz przyrodnik. W trakcie działań odnaleziono ślady zwierząt, jednak żadne z nich nie należały do kotowatych.

„Dziękujemy mieszkańcom za zachowanie spokoju oraz bieżącą współpracę ze służbami. Apelujemy jednocześnie o przekazywanie wyłącznie rzetelnych, zgodnych ze stanem faktycznym informacji oraz o niezwłoczne zgłaszanie wszelkich uzasadnionych incydentów odpowiednim organom, co pozwala na sprawne i skuteczne działanie służb ratunkowych oraz porządkowych" – czytamy w oświadczeniu na stronie powiatu wałbrzyskiego.

Wysłaliśmy do Nadleśnictwa Świdnica pytania z prośbą o wyjaśnienie pomyłki. Czekamy na odpowiedź. ●

Hubert Głuch

eprasa.pl 0e57ff0b61

KATOWICKIE CMENTARZE KOMUNALNE

POMOC W ORGANIZOWANIU POGRZEBÓW

ul. Murckowska 9
40-266 Katowice

CAŁODOBOWE USŁUGI
tel.: 32 255 21 32,
32 255 15 51, 607 399 321

mail: kck@kck.katowice.pl

Katowice/34414054

Zmarła

Maria Borgieł

Żegnamy wspaniałą, nietuzinkową osobę.

Barbarze, Danucie i całej Rodzinie

składamy najszczersze wyrazy współczucia.

Barbara, Roma, Radzim i Róża z bliskimi

www.nekrologi.wyborcza.pl/34448814

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
również w Niedziele i Święta
12 411 11 11
12 658 21 11

ul.Bieżanowska 24 (8.00 - 20.00 - tel. całą dobę)	Tel.12 658 21 11	ul.Sieroszewskiego 5B (8.00 - 15.30 - tel. całą dobę)	Tel.12 686 61 45
ul.Rakowicka 26a (8.00 - 18.00 (XI-IV godz 8.00-16.00))	Tel.12 222 00 30	ul.Dolnych Młynów 3 (8.00 - 15.00)	Tel.12 632 11 22
ul.Rakowicka 33a (8.00 - 16.00)	Tel.12 412 89 83	ul.Reduta 3B (Cm. Batowice - 8.00 - 15.00)	Tel.12 222 50 49
Cm. Batowice (ul. Powstańców - 8.00 - 15.30)	Tel.12 413 63 46	ul. Ćwiklińskiej 10 (8.00 - 15.00)	Tel. 606 793 279
Cm. Grębałów (8.00 - 15.30)	Tel.12 645 14 35	ul.Wrocławska 8 (8.00 - 16.00)	Tel.12 631 77 95

www.karawan.pl

Kraków/34444699

Burmistrz Krynicy-Zdroju
informuje,
że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Krynicy-Zdroju przy ul. Kraszewskiego 7 został wywieszony na okres 21 dni wykaz obejmujący działki przeznaczone do dzierżawy, stanowiące nieruchomości: działki ewidencyjne nr: 960, 1634/10, 1636, 1635/2, 1114/32, 1527/5, 1527/2 obręb Krynica Wieś, działki ewidencyjne nr 996, 188/1 obręb Krynica Zdrój. Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Inwestycji i Mienia Urzędu Miejskiego w Krynicy-Zdroju, ul. Kraszewskiego 7.

Kraków/34448782

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że w dniu 16 sierpnia 2026 roku zmarł

Jacek Kotz

Wykładowca na Wydziale Architektury Politechniki Wrocławskiej.
Ojciec, Dziadek i Przyjaciel.

Pogrzeb oraz msza żałobna odbędą się w środę 26 sierpnia 2026 roku o godzinie 13.00 w kaplicy na cmentarzu św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida 51 we Wrocławiu.

Pogrążona w smutku
Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34448954

Wójt Gminy Długołęka

informuje, że w siedzibie Urzędu Gminy Długołęka, ul. Robotnicza 12, 55-095 Długołęka, woj. dolnośląskie oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej www.gmina.dlugoleka.pl

***

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY DŁUGOŁĘKA
o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębu Kątna – MPZP KĄTNA II

Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 ze zm.) w związku z art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688 ze zm.) oraz uchwały:

- Nr XLIII/518/22 z dnia 19 maja 2022 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębu Kątna – MPZP KĄTNA II,

zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu ww. planu miejscowego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Wyłożenie odbędzie się w dniach od **16 listopada 2026 r. do 16 grudnia 2026 r.** w siedzibie Urzędu Gminy Długołęka, ul. Robotnicza 12, 55-095 Długołęka, pokój 20, w godzinach pracy urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Długołęka pod adresem: https://dlugoleka.bip.net.pl/kategorie/102-miejscowe-plany-zagospodarowania-przestrzennego?lang=PL.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się w **dniu 7 grudnia 2026 r. o godz. 16:00 w świetlicy w Kątnej, ul. Sportowa 1.**

Zgodnie z art. 18 ust. 1 wyżej wymienionej ustawy, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi.

Uwagi należy składać na piśmie do Wójta Gminy Długołęka, na adres Urzędu Gminy Długołęka, ul. Robotnicza 12, 55-095 Długołęka lub w formie elektronicznej na adres e-mail: gmina@gmina.dlugoleka.pl lub za pomocą e-Doręczeń adres: AE:PL-92471-75432-CSRUU20, z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **31 grudnia 2026 r.**

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 39 ust. 1 pkt 2, 3, 4, 5 w związku z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 ze zm.), w związku z postępowaniem w sprawie przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko wyżej wymienionego planu miejscowego, w miejscu i czasie wyłożenia projektu planu miejscowego do publicznego wglądu można zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy tj. projektem planu miejscowego, uzgodnieniem stopnia szczegółowości informacji zawartych w prognozie oddziaływania na środowisko, prognozą oddziaływania na środowisko oraz wymaganymi opiniami.

Uwagi i wnioski w postępowaniu należy składać w formie pisemnej do Wójta Gminy Długołęka, ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej, bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **31 grudnia 2026 r.** Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków w niniejszym postępowaniu jest Wójt Gminy Długołęka.

Klauzula informacyjna

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i ust. 2 rozporządzenia RODO, informuję, że:
1) Administratorem danych osobowych wnioskodawców jest: Wójt Gminy Długołęka, ul. Robotnicza 12, 55-095 Długołęka, tel. 71 32 30 203 e-mail: gmina@gmina.dlugoleka.pl.
2) Wyznaczono Inspektora Ochrony Danych w Urzędzie Gminy Długołęka, którą jest spółka Leśny & Wspólnicy Sp. z o.o., w której jako osobę kontaktową wyznaczono Paulinę Lesiecką-Koralewską; e-mail: iod@lesny.com.pl
3) Dane osobowe wnioskodawcy będą przetwarzane w celu rozpatrzenia wniosków do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Pełna treść klauzuli informacyjnej, w tym informacja dotycząca możliwości korzystania ze swoich uprawnień przez osoby fizyczne, oraz wynikającymi z przepisów prawa ograniczeń w korzystaniu z tych praw znajduje się w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Długołęka.

Wrocław/34448822

Prezydent Wrocławia
ogłoszenie

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską Wrocławia uchwały Nr XXXII/790/26 z dnia 14 maja 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulic 11 Listopada i Jerzmanowskiej we Wrocławiu (nr planu 890 w SIP).

Wniosek do projektu planu miejscowego możesz złożyć od 24 sierpnia do 16 września 2026 r. za pomocą foramularza („Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego") w formie:
- elektronicznej:
  - **na adres e-Doręczeń: AE:PL-95179-82549-VVTFT-27**, Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław,
  - na adres mailowy: wpl@um.wroc.pl, Wydziału Planowania Przestrzennego,
  - na skrytkę ePUAP: /umwroclaw/SkrytkaESP,
- papierowej na adres: Urząd Miejski Wrocławia, Wydział Planowania Przestrzennego, ul. Świdnicka 53, 50-030 Wrocław.

We wniosku podaj:
- imię i nazwisko albo nazwę,
- adres zamieszkania lub siedziby oraz e-mail,
- oznaczenie nieruchomości, której dotyczy wniosek,
- czy jesteś właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości, której dotyczy wniosek.

Wszystkie niezbędne informacje oraz formularz („Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego") dostępne są na stronach internetowych:
https://bip.um.wroc.pl/artykuly/132/zbieranie-wnioskow
https://geoportal.wroclaw.pl/mpzp/889

Podstawa prawna: art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 i 781).

Wrocław, dnia 24 sierpnia 2026 r. – data ogłoszenia

Z up. Prezydenta Wrocławia
Dyrektor Departamentu
Urbanistyki i Architektury
Jacek Barski

Informacje dotyczące przetwarzania Pani/Pana danych osobowych:
1. Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Prezydent Wrocławia. Kontakt: Urząd Miejski Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław, wpl@um.wroc.pl, tel. 71 777 73 25, adres e-Doręczeń: AE:PL-95179-82549-VVTFT-27,
2. Będziemy przetwarzać Pani/Pana dane osobowe w celu realizacji procedury sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym i ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego.
3. We wszystkich sprawach związanych z przetwarzaniem Pani/Pana danych osobowych oraz realizacją przysługujących praw, można skontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych przez adres iod@um.wroc.pl albo numer tel. 71 777 77 24.
4. Pełen zakres informacji nt. przetwarzania danych osobowych znajduje się na stronie internetowej bip.um.wroc.pl w zakładce „planowanie przestrzenne" oraz w siedzibie Administratora.

Powyższą informację przekazujemy w związku z obowiązkami, o których mowa w art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 2016/679.

Wrocław/34448441

Prezydent Wrocławia
ogłoszenie o zamieszczeniu uchwały o przystąpieniu do sporządzenia planu miejscowego w publicznym wykazie danych

Zawiadamiam o zamieszczeniu uchwały Rady Miejskiej Wrocławia Nr XXXII/790/26 z dnia 14 maja 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulic 11 Listopada i Jerzmanowskiej we Wrocławiu w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie oraz o wszczęciu przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ustaleń wyżej wymienionego planu na stronie internetowej: https://bip.um.wroc.pl/karty-informacyjne-sios/139
Podstawa prawna: art. 21 ust. 2 pkt 2 i art. 39 ust. 1 pkt 1 w związku z art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670).

Z up. Prezydenta Wrocławia
Dyrektor Departamentu
Urbanistyki i Architektury
Jacek Barski

Wrocław/34448442

AU-01-6.6740.4.45.2025.EŚW

OBWIESZCZENIE PREZYDENTA MIASTA KRAKOWA O WYDANIU ZEZWOLENIA NA REALIZACJĘ INWESTYCJI DROGOWEJ

Na podstawie art. 49 i art.10 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) w związku z art. 11f ust. 3 Ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311)

Prezydent Miasta Krakowa zawiadamia, że

w dniu 20.08.2026, została wydana decyzja nr 21/6740.4/2026, znak: AU-01-6.6740.4.45.2025.EŚW, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.:

Rozbudowa ul. Łuczanowickiej (powiatowa nr 2220K, klasy L, na długości 0,49km) wraz z rozbudową i przebudową ul. Lubockiej (powiatowa nr 2219K, klasy L) oraz przebudową ul. Grzegorza z Sanoka (gminna nr 602455K, klasy D) i ul. Marglowej (gminna nr 602813K, kasy D) w Krakowie

– **między liniami rozgraniczającymi teren, w granicach projektowanego pasa drogi ul. Łuczanowickiej**, w tym powstałych w wyniku podziału działek:
• obręb nr 12, jedn. ewid. Nowa Huta: 539/1 (539), 194/4 (194/1), 377/13 (377/7), 377/8 (377/1), 377/9 (377/1), 533, 436/35 (436/12), 436/37 (436/13), 436/39 (436/14), 194/7 (194/2), 194/9 (194/3), 421/2 (421/1), 433, 436/41 (436/25), 436/43 (436/28), 214/3, 214/4, 431/1 (431)

– **między liniami rozgraniczającymi teren, w granicach projektowanego pasa drogi ul. Lubockiej**, w tym powstałych w wyniku podziału działek:
• obręb nr 12, jedn. ewid. Nowa Huta: 539/2 (539), 194/5 (194/1), 377/14 (377/7), 377/11 (377/5)

-w terenie objętym obowiązkiem rozbiórki istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania:
• obręb nr 12, jedn. ewid. Nowa Huta: 520, 190/2, 194/6 (194/1), 377/12 (377/5), 377/6, 377/10 (377/1), 436/4, 436/36 (436/12), 436/38 (436/13), 436/40 (436/14), 194/8 (194/2), 194/10 (194/3), 421/3 (421/1), 436/42 (436/25), 217, 216/7, 215/2, 436/44 (436/28), 539/4 (539)
• obręb nr 13, jedn. ewid. Nowa Huta: 110

-w terenie objętym obowiązkiem budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu:
• obręb nr 12, jedn. ewid. Nowa Huta:
520, 190/2, 194/6 (194/1), 377/15 (377/7), 377/12 (377/5), 377/10 (377/1), 436/36 (436/12), 436/38 (436/13), 436/40 (436/14), 436/15, 436/16, 194/8 (194/2), 194/10 (194/3), 421/3 (421/1), 223, 436/42 (436/25), 337/7, 337/5, 337/9, 339/4, 426/2, 340/4, 329/2, 329/1, 222/4, 539/3 (539), 217, 216/7, 215/2, 214/7, 436/44 (436/28), 539/4 (539)
• obręb nr 13, jedn. ewid. Nowa Huta: 110, 172

-w terenie objętym obowiązkiem budowy lub przebudowy zjazdów:
• obręb nr 12, jedn. ewid. Nowa Huta:
539/3 (539), 194/6 (194/1), 377/15 (377/7), 377/10 (377/1), 194/10 (194/3), 216/7, 436/44 (436/28)
• obręb nr 13, jedn. ewid. Nowa Huta: 172

-w terenie objętym obowiązkiem przebudowy innych dróg publicznych:

obręb nr 12, jedn. ewid. Nowa Huta: 520, 436/38 (436/13), 421/3 (421/1). (przed nawiasem podano nr działki powstającej w wyniku podziału, natomiast w nawiasie podano nr działki, która podlega podziałowi).

Decyzja zawiera rozstrzygnięcia w zakresie udzielenia zezwolenia na realizację ww. inwestycji drogowej, w tym w szczególności dotyczące ustalenia: linii rozgraniczających teren budowanych dróg powiatowych; obowiązku przebudowy innych dróg publicznych; obowiązku budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu, obowiązku budowy lub przebudowy zjazdów, rozbiórki istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania; zatwierdzenia podziału nieruchomości; oznaczenia nieruchomości, które stają się własnością właściwej jednostki samorządu terytorialnego lub Skarbu Państwa; zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu oraz projektu architektoniczno-budowlanego; określenia szczególnych warunków zabezpieczenia terenu budowy i prowadzenia robót budowlanych; określenia szczegółowych wymagań dotyczących nadzoru na budowie oraz określenia terminu wydania nieruchomości położonych w liniach rozgraniczających teren planowanej inwestycji na 121 dzień od dnia, w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stanie się ostateczna.

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w Wydziale Architektury i Urbanistyki Urzędu Miasta Krakowa, ul. Mogilska 41, 31-545 Kraków od poniedziałku do piątku w godzinach pracy urzędu. Zaleca się wcześniejsze uzgodnienie terminu spotkania telefonicznie pod numerem telefonu (0-12) 616-58-67.

Od ww. decyzji służy stronom odwołanie do Wojewody Małopolskiego ul. Basztowa 22, 31-156 Kraków, za pośrednictwem Wydziału Architektury i Urbanistyki Urzędu Miasta Krakowa, ul. Mogilska 41, 31-545 Kraków, adres do doręczeń elektronicznych organu (AE:PL-44247-71066-ISSHB-24), w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia. Zgodnie z art. 11g ust. 1a specustawy odwołanie strony od decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej zawiera zarzuty odnoszące się do tej decyzji, określa istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazuje dowody uzasadniające to żądanie.

Nadmienia się, że zgodnie z art. 63 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego podania (żądania, wyjaśnienia, odwołania, zażalenia) wnosi się na piśmie, za pomocą telefaksu lub ustnie do protokołu. Podania utrwalone w postaci elektronicznej wnosi się na adres do doręczeń elektronicznych lub za pośrednictwem konta w systemie teleinformatycznym organu administracji publicznej. Jeżeli przepisy odrębne nie stanowią inaczej, podania wniesione na adres poczty elektronicznej organu administracji publicznej pozostawia się bez rozpoznania.

Wyjaśnia się, że doręczenie ww. decyzji uważa się za dokonane w dniu odbioru decyzji przez wnioskodawcę, a dla pozostałych stron po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się niniejszego obwieszczenia o wydaniu ww. decyzji, zgodnie z art. 49 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego.

W odwołaniu od decyzji strony mogą złożyć wniosek o przeprowadzenie przez organ II instancji postępowania wyjaśniającego w zakresie niezbędnym do rozstrzygnięcia sprawy.

Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania. Z dniem doręczenia Prezydentowi Miasta Krakowa oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Informuje się, że obwieszczenie Prezydenta Miasta Krakowa podlega zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń urzędowych Urzędu Miasta Krakowa oraz w urzędowym publikatorze teleinformatycznym Biuletynie Informacji Publicznej UMK, a także w prasie lokalnej.

Ww. przepis zobowiązuje także organ wydający decyzję do przesłania zawiadomienia o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dotychczasowemu właścicielowi lub użytkownikowi wieczystemu na adres określony w katastrze nieruchomości. Doręczenie zawiadomienia na adres wskazany w katastrze nieruchomości jest skuteczne.

Kraków/34448790



eprasa.pl 0e57ff0b61



NOWOŚĆ
Słówko
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki

Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

Prezydent Wrocławia

informuje,

że wykaz nieruchomości lokalowych przeznaczonych do sprzedaży na rzecz najemców w obrębie: Dąbie, Sępolno, Plac Grunwaldzki, Kleczków, Stare Miasto został wywieszony 19.08.2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia – budynek przy ulicy Zapolskiej 4, pierwsze piętro/podstawa prawna art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399).

Wykaz dostępny jest również na stronie internetowej pod adresem: www.bip.um.wroc.pl.

Wrocław/34448561

PREZYDENT WROCŁAWIA

informuje,

że w dniu 20 sierpnia 2026 r. wywieszone zostały wykazy nieruchomości niezabudowanych, położonych w rejonie ul. Lubawskiej (dz. nr 61, 71/2), (dz. nr 64, 72/1), przeznaczonych do sprzedaży w trybie przetargowym.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.), mogą składać wnioski o jej nabycie w terminie 6 tygodni od dnia wywieszenia wykazu.

Pełne informacje dotyczące nieruchomości zawierają wykazy wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia – Pl. Nowy Targ 1-8 – obok pokoju nr 102, pierwsze piętro oraz na stronie internetowej bip.um.wroc.pl.

Dodatkowe informacje można uzyskać w pok. 126 Urzędu Miejskiego Wrocławia – Pl. Nowy Targ 1-8, tel. 71 777 72 83-84.

Wrocław/34448798

Prezydent Wrocławia

informuje,

że w dniu 19.08.2026 r. wywieszony został wykaz wolnego lokalu mieszkalnego nr 8 położonego w budynku przy ul. Mikołaja Reja nr 19, przeznaczonego do sprzedaży w trybie przetargowym

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. 399 z późn. zm.) mogą składać wnioski o jej nabycie w terminie 6 tygodni od dnia wywieszenia wykazu.

Pełną informację dotyczącą lokalu zawiera wykaz wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, na I piętrze w Wydziale Sprzedaży Lokali.

Wykaz dostępny jest również na stronie internetowej pod adresem www.bip.um.wroc.pl.

Dodatkowe informacje można uzyskać w pok. 143 Urzędu Miejskiego Wrocławia – ul. G. Zapolskiej 4, tel. 71 777 77 66.

Wrocław/34448644

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „WIDOK"

30-147 Kraków, ul. Na Błonie 7,
tel. 12 637 38 65, e-mail: sekretariat@smwidok.krakow.pl

ogłasza

PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż wyodrębnionego lokalu mieszkalnego położonego w Krakowie, przy ul. Na Błonie 9A/32 o pow. u. wynoszącej 19,39 m2.

Parter, 1 pokój, aneks kuchenny, łazienka z wc, przedpokój, piwnica o pow. 1,77 m2 (nie wliczona do pow. u. lokalu).

Cena wywoławcza za 1 m2 pow. u. wynosi 15 000 zł.
Minimalny krok postąpienia w licytacji wynosi 50 zł za 1 m2 pow. u.
Wadium 5 800 zł.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Spółdzielni, ul. Na Błonie 7, w dniu 8.09.2026 r. o godzinie 15.30.

Lokal można oglądać po telefonicznym uzgodnieniu ze Spółdzielnią – tel. 12 637-38-65 wew. 11. Jednym z warunków przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium na konto Spółdzielni najpóźniej do dnia 7.09.2026 r.

Ogólne Warunki Przetargu dostępne są w siedzibie Spółdzielni oraz na stronie www.smwidok.krakow.pl. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Kraków/34448625

Prezydent Wrocławia

i n f o r m u j e

Na podstawie art. 35 ust.1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21 sierpnia 1997 r.

że w budynku Urzędu Miejskiego Wrocławia, al. Marcina Kromera 44 oraz na stronie internetowej **www.bip.um.wroc.pl** zostały podane do publicznej wiadomości **w trybie bezprzetargowym** wykaz gruntu stanowiącego własność Gminy Wrocław przeznaczonego do oddania w części w:

a) dzierżawy:
– **ul.Legnicka, ul.Staroganiczna obr.Popowice AM 12 dz.2/22,2/20,**
b) użyczenie:
– ul.Skwerowa 14 obr.Południe AM 16 dz.16,
c) sprzedaży:
– **obr.Zalesie AM 15 dz.36.**

Wykazy ogłasza się na okres 21 dni **od 04.08.2026r. do 25.08.2026r.** oraz **Od 11.08.2026r. do 01.09.2026r.**

Wrocław/34448047

OGŁOSZENIE

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębu wsi Długołęka – MPZP DŁUGOŁĘKA XXII (z wyłączeniem działek nr 88/4, 88/10, 88/12, 88/13, 88/14, 88/15 obręb Długołęka oraz działek nr 674/14, 670/13, 670/11 i 491/5 w obrębie Długołęka)

Na podstawie art. 17 pkt 9 i pkt. 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 ze zm.) w związku z art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688 ze zm.), art. 39 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. 2026 r. poz. 670) oraz uchwały Nr XLIII/517/22 Rady Gminy Długołęka z dnia 19 maja 2022 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębu wsi Długołęka – MPZP DŁUGOŁEKA XXII, **zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu wyżej wymienionego projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko i uzasadnieniem.**

Z wyżej wymienionym projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz prognozą oddziaływania na środowisko i uzasadnieniem będzie można zapoznać się **od dnia 3 listopada 2026 r. do dnia 3 grudnia 2026 r.** w formie elektronicznej, w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Długołęka pod adresem: https://dlugoleka.bip.net.pl/kategorie/102-miejscowe-plany-zagospodarowania-przestrzennego?lang=PL, a także w formie wystawionej do wglądu w pok. 20 Urzędu Gminy Długołęka, ul. Robotnicza 12, 55-095 Długołęka.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie wyżej wymienionego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego rozwiązaniami odbędzie się w dniu **30 listopada 2026 r.** o godz. 16^{00} w siedzibie Urzędu Gminy Długołęka, w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Długołęka, ul. Robotnicza 12, 55-095 Długołęka.

Zgodnie z art. 18 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w związku z art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, może wnieść uwagi.

Zgodnie z art. 39 ust. 1 pkt 3, art. 46 ust. 1 pkt 1 i art. 54, ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko zainteresowani mają możliwość składania uwag i wniosków.

Wnioski i uwagi można składać w formie pisemnej na adres Urzędu Gminy Długołęka, ul. Robotnicza 12, 55-095 Długołęka, ustnie do protokołu bądź za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres **gmina@gmina.dlugoleka.pl** lub za pomocą e-Doręczeń adres AE:PL-92471-75432-CSRUU20 z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu oraz oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy w terminie do dnia **17 grudnia 2026 r.** (bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym).

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków i uwag jest Wójt Gminy Długołęka.

Wójt Gminy Długołęka

Klauzula informacyjna

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i ust. 2 rozporządzenia RODO, informuję, że:
1) Administratorem danych osobowych wnioskodawców jest: Wójt Gminy Długołęka, ul. Robotnicza 12, 55-095 Długołęka, tel. 71 32 30 203 e-mail: gmina@gmina.dlugoleka.pl.
2) Wyznaczono Inspektora Ochrony Danych w Urzędzie Gminy Długołęka, którą jest spółka Leśny & Wspólnicy Sp. z o.o., w której jako osobę kontaktową wyznaczono Paulinę Lesiecką-Koralewską; e-mail: iod@lesny.com.pl
3) Dane osobowe wnioskodawcy będą przetwarzane w celu rozpatrzenia wniosków do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Pełna treść klauzuli informacyjnej, w tym informacja dotycząca możliwości korzystania ze swoich uprawnień przez osoby fizyczne, oraz wynikającymi z przepisów prawa ograniczeń w korzystaniu z tych praw znajduje się w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Długołęka.

Wrocław/34448824

Połącz Kropki



Połącz Kropki
Idealna gra na krótką przerwę

Zeskanuj QR kod i graj

APLIKACJA WYBORCZEJ

eprasa.pl 0e57ff0b61

Chojnów, dnia 24 sierpnia 2026 r.

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY CHOJNÓW

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wyodrębnionych obszarów obrębu Konradówka

Na podstawie art. 17 pkt 11 i 13 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 – tekst jednolity z późn. zm.) oraz art. 39 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 – tekst jednolity z późn. zm.), w związku z Uchwałą Nr VII.33.2024 Rady Gminy Chojnów z dnia 30 sierpnia 2024 r., w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wyodrębnionych obszarów w obrębie Konradówka, gmina Chojnów, zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wyodrębnionych obszarów obrębu Konradówka wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, wykonaną w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko.

Przedstawione do konsultacji społecznych dokumenty dostępne są na stronie internetowej urzędu pod adresem: https://gmina-chojnow.bip.net.pl/?c=1244, a także w siedzibie Urzędu Gminy Chojnów, ul. Fabryczna 1, 59-225 Chojnów, pokój nr 104 w dniach poniedziałek, środa, czwartek 7.00-15.00, wtorek 7.00-16.00 oraz w piątek 7.00-14.00.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w formie:

– **zbierania uwag – w dniach od 25.08.2026 r. do 24.09.2026 r.**

– spotkania otwartego – w dniu 02.09.2026 r. o godz. 15.30.

– punktu konsultacyjnego – w dniu 03.09.2026 r. od godz. 15.00 do godz. 16.00.

w siedzibie Urzędu Gminy Chojnów, ul. Fabryczna 1, 59-225 Chojnów, pokój nr 104.

Uwagi do projektu planu i wnioski do prognozy oddziaływania na środowisko należy składać na piśmie do Wójta Gminy Chojnów, ul. Fabryczna 1, 59-225 Chojnów, ustnie do protokołu, bądź za pośrednictwem środków komunikacji elektronicznej platformy usług administracji publicznej ePUAP lub adresu e-doręczeń lub na adres urzad@gmina-chojnow.pl, bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 24.09.2026 r.**

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Wójt Gminy Chojnów.

Wójt Gminy Chojnów

Wójt Gminy Chojnów informuje, że przetwarzanie Państwa danych osobowych odbywa się zgodnie z przepisami ogólnego rozporządzenia o ochronie danych – RODO (Dz. U . UE z 2016 r. nr 119 str.1). Szczegółowe informacje o zasadach przetwarzania Państwa danych osobowych oraz przysługujących Państwu prawach z tym związanych znajdują się na stronie internetowej oraz w siedzibie Urzędu Gminy Chojnów ul. Fabryczna 1, 59-225 Chojnów.

Wrocław/34448835

Chojnów, dnia 24 sierpnia 2026 r.

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY CHOJNÓW

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenu w południowo-zachodniej części wsi Krzywa

Na podstawie art. 17 pkt 11 i 13 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 - tekst jednolity z późn. zm.) oraz art. 39 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 - tekst jednolity z późn. zm.), w związku z Nr XXV.134.2025 Rady Gminy Chojnów z dnia 28 listopada 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenu w południowo-zachodniej części wsi Krzywa, zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenu w południowo-zachodniej części wsi Krzywa wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, wykonaną w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko.

Przedstawione do konsultacji społecznych dokumenty dostępne są na stronie internetowej urzędu pod adresem: https://gmina-chojnow.bip.net.pl/?c=1244, a także w siedzibie Urzędu Gminy Chojnów, ul. Fabryczna 1, 59-225 Chojnów, pokój nr 104 w dniach poniedziałek, środa, czwartek 7.00-15.00, wtorek 7.00-16.00 oraz w piątek 7.00-14.00.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w formie:

- zbierania uwag – w dniach od **25.08.2026 r.** do **24.09.2026 r.**

- spotkania otwartego – w dniu **02.09.2026 r. o godz. 15:00.**

- punktu konsultacyjnego – w dniu **03.09.2026 r. od godz. 15:00 do godz. 16:00.**

w siedzibie Urzędu Gminy Chojnów, ul. Fabryczna 1, 59-225 Chojnów, pokój nr 104.

Uwagi do projektu planu i wnioski do prognozy oddziaływania na środowisko należy składać na piśmie do Wójta Gminy Chojnów, ul. Fabryczna 1, 59-225 Chojnów, ustnie do protokołu, bądź za pośrednictwem środków komunikacji elektronicznej platformy usług administracji publicznej ePUAP lub adresu e-doręczeń lub na adres urzad@gmina-chojnow.pl, bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 24.09.2026 r.**

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Wójt Gminy Chojnów.

Wójt Gminy Chojnów

Wójt Gminy Chojnów informuje, że przetwarzanie Państwa danych osobowych odbywa się zgodnie z przepisami ogólnego rozporządzenia o ochronie danych – RODO (Dz. U . UE z 2016 r. nr 119 str.1). Szczegółowe informacje o zasadach przetwarzania Państwa danych osobowych oraz przysługujących Państwu prawach z tym związanych znajdują się na stronie internetowej oraz w siedzibie Urzędu Gminy Chojnów ul. Fabryczna 1, 59-225 Chojnów.

Wrocław/34448639

Informacja - GN.6840.11.2026 z dnia 20.08.2026 roku

Burmistrz Miasta i Gminy Koniecpol działając na podstawie §6 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 roku w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tekst jedn. Dz. U. z 2021 r. poz. 2213) informuję, że w dniu 20.08.2026 r. zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości, o nr ewid. 1244, obręb Wąsosz, gmina Koniecpol stanowiącej własność Gminy Koniecpol pod. sygn. GN.6840.11.2026. Ogłoszenie o przetargu na sprzedaż nieruchomości w trybie przetargu ustnego nieograniczonego znajduje w BIP Urzędu Miasta i Gminy Koniecpol w zakładce Przetargi, tablicy ogłoszeń w siedzibie UMiG.

Częstochowa/34448912

Informacja - GN.6840.10.2026 z dnia 20.08.2026 roku

Burmistrz Miasta i Gminy Koniecpol działając na podstawie §6 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 roku w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tekst jedn. Dz. U. z 2021 r. poz. 2213) informuję, że w dniu 20.08.2026 r. zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości, składającej się z dwóch działek ewidencyjnych oznaczonych nr ewid. 7 i 9, obręb Wąsosz, gmina Koniecpol stanowiących własność Gminy Koniecpol pod. sygn. GN.6840.10.2026. Ogłoszenie o przetargu na sprzedaż nieruchomości w trybie przetargu ustnego nieograniczonego znajduje w BIP Urzędu Miasta i Gminy Koniecpol w zakładce Przetargi, tablicy ogłoszeń w siedzibie UMiG.

Częstochowa/34448908

Informacja - GN.6840.8.2026 z dnia 20.08.2026 roku

Burmistrz Miasta i Gminy Koniecpol działając na podstawie §6 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 roku w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tekst jedn. Dz. U. z 2021 r. poz. 2213) informuję, że w dniu 20.08.2026 r. zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości nr ewid. 5270/2, obręb Koniecpol stanowiącej własność Gminy Koniecpol pod. sygn. GN.6840.8.2026. Ogłoszenie o przetargu na sprzedaż nieruchomości w trybie przetargu ustnego nieograniczonego znajduje w BIP Urzędu Miasta i Gminy Koniecpol w zakładce Przetargi, tablicy ogłoszeń w siedzibie UMiG.

Częstochowa/34448899

Informacja - GN.6840.9.2026 z dnia 20.08.2026 roku

Burmistrz Miasta i Gminy Koniecpol działając na podstawie §6 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 roku w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (tekst jedn. Dz. U. z 2021 r. poz. 2213) informuję, że w dniu 20.08.2026 r. zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości nr ewid. 1538, obręb Wąsosz, gmina Koniecpol stanowiącej własność Gminy Koniecpol pod. sygn. GN.6840.9.2026. Ogłoszenie o przetargu na sprzedaż nieruchomości w trybie przetargu ustnego nieograniczonego znajduje w BIP Urzędu Miasta i Gminy Koniecpol w zakładce Przetargi, tablicy ogłoszeń w siedzibie UMiG.

Częstochowa/34448904

Prezydent Miasta Częstochowy informuje,

że w siedzibie Urzędu Miasta Częstochowy (42-217 Częstochowa, ul. Śląska 11/13), w Biuletynie Informacji Publicznej (bip.czestochowa.pl) oraz na stronie internetowej miasta (www.czestochowa.pl)

został podany do publicznej wiadomości na okres 21 dni, od 24 sierpnia do 14 września 2026 r.,

wykaz lokalu mieszkalnego przeznaczonego do sprzedaży na rzecz najemcy, stanowiący załącznik do zarządzenia Prezydenta Miasta Częstochowy nr 1251.2026 z 7 sierpnia 2026 r.

Częstochowa/34448640

Prezydent Miasta Częstochowy informuje,

Prezydent Miasta Częstochowy informuje, że w siedzibie Urzędu Miasta Częstochowy (42-217 Częstochowa, ul. Śląska 11/13), w Biuletynie Informacji Publicznej (bip.czestochowa.pl) oraz na stronie internetowej miasta (www.czestochowa.pl) został podany do publicznej wiadomości na okres 21 dni, od 24 sierpnia do 14 września 2026 r.,

wykaz nieruchomości przeznaczonej do zbycia, stanowiący załącznik do zarządzenia Prezydenta Miasta Częstochowy nr 838.2025 z 9 grudnia 2025 r.

Częstochowa/34448621

GAZETA wyborcza
DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi, licytacje, zamówienia publiczne

Ogłoszenia sądowe i rekrutacyjne

Nekrologi, kondolencje, wspomnienia



KONTAKT:

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl,
tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl,
tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl
nekrologi.wyborcza.pl

eprasa.pl 0e57ff0b61

OBWIESZCZENIE

Stosownie do wymogów art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691) oraz art. 15 ust. 4 w związku art. 8 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu* (Dz. U. z 2025 r. poz. 1222 tekst jednolity),

WOJEWODA MAŁOPOLSKI

zawiadamia o wszczęciu 24 lipca 2026 r. postępowania administracyjnego, na wniosek z 24.07.2026 r. (na wezwanie z 27.07.2025 r. uzupełniony 10 sierpnia 2026 r.) **złożony przez Bogdana Ciocha, działającego w imieniu inwestora: Polska Spółka Gazownictwa Sp. z o. o. ul. Wojciecha Bandrowskiego 16, 33-100 Tarnów**

w sprawie wydania decyzji o udzieleniu pozwolenia na budowę inwestycji pn.:

Budowa gazociągu średniego ciśnienia o maksymalnym ciśnieniu roboczym 0,5 MPa i średnicy nominalnej DN400, o długości ok. 2,23 km wraz z budową zespołów zaporowo-upustowych o średnicy DN350 i dwóch podziemnych zaworów upustowych DN50 zlokalizowanego na terenie miejscowości Balice gm. Zabierzów oraz miasta Krakowa wraz z wycinką drzew.

Dane nieruchomości (miejsce wykonywania robót budowlanych):

Inwestycją objęte są nieruchomości (lub ich części) położone w granicach terenu wskazanego we wniosku, zlokalizowane w województwie małopolskim, w powiecie:

- **krakowski, gmina Zabierzów, miejscowość Balice,**

identyfikatory działek ewidencyjnych (numer księgi wieczystej): **120616_2.0002.552/3** (KR2K/00017798/9), **120616_2.0002.560/2** (KR2K/00030365/2), **120616_2.0002.565/3** (KR2K/00017798/9), **120616_2.0002.569/2** (KR2K/00030365/2), **120616_2.0002.571** (KR2K/00017365/5), **120616_2.0002.569/3** (KR2K/00030361/4), **120616_2.0002.575/2** (KR2K/00017794/1), **120616_2.0002.577/25** (KR2K/00060232/0), **120616_2.0002.577/24** (KR2K/00065845/5),

- **Kraków, gmina Kraków, miejscowość Kraków,**

identyfikatory działek ewidencyjnych (numer księgi wieczystej): **126102_9.0050.45/2** (KR1P/00657239/9), **126102_9.0050.64** (KR1P/00097423/2), **126102_9.0050.63** (KR1P/00090247/5), **126102_9.0050.59/5** (KR1P/00256802/6), **126102_9.0050.58** (KR1P/00135144/1), **126102_9.0050.56** (KR1P/00007297/2), **126102_9.0050.55** (KR1P/00094690/3), **126102_9.0050.53** (KR1P/00501164/4), **126102_9.0050.52** (KR1P/00097423/2), **126102_9.0050.49** (KR1P/00183546/0), **126102_9.0050.48** (KR1P/00352831/1), **126102_9.0050.47** (KR1P/00290898/5), **126102_9.0050.44** (KR1P/00353849/7), **126102_9.0050.43** (KR1P/00133214/9), **126102_9.0050.42/2** (KR1P/00180111/1), **126102_9.0050.41/2** (KR1P/00576104/2), **126102_9.0050.41/1** (AWZ7019/218/78), **126102_9.0050.37** (KR1P/00094582/3), **126102_9.0050.36** (KR1P/00174977/4), **126102_9.0050.34** (KR1P/00230757/7), **126102_9.0050.33** (KR1P/00173526/1), **126102_9.0050.30** (KR1P/00047092/7), **126102_9.0050.29** (KR1P/00346647/9), **126102_9.0050.26** (KR1P/00295032/2), **126102_9.0050.27** (KR1P/00194304/2), **126102_9.0050.28** (KR1P/00118297/3), **126102_9.0050.31** (KR1P/00265312/0),

- **Kraków, gmina Kraków, miejscowość Kraków,**

identyfikatory działek ewidencyjnych (numer księgi wieczystej): **126102_9.0053.121/2** (KR1P/00035121/3), **126102_9.0053.122** (KR1P/00118297/3), **126102_9.0053.481/2** (KR1P/00218940/7), **126102_9.0053.46/2** (KR1P/00239633/5), **126102_9.0053.45/2**, **126102_9.0053.47/2, 126102_9.0053.480/18**

Obszar oddziaływania obiektu, o którym mowa w art. 28 ust. 2 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. *Prawo budowlane* (Dz. U. z 2026 r., poz. 572 ze zmianami), nie wykracza poza teren objęty wnioskiem o zmianę pozwolenie na budowę.

Równocześnie na podstawie art. 49 ustawy *Kodeks postępowania administracyjnego* oraz art. 15 ustawy *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu*

zawiadamiam, iż w niniejszej sprawie wydano postanowienie

znak: WIII.7840.30.7.2026.AH z 18 sierpnia 2026 r., na podstawie art. 35 ust. 3 i art. 82 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. *Prawo budowlane* (Dz.U. 2025.418 ze zmianami) art. 15 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu* (Dz.U. 2025.1222) oraz na podstawie art. 77 § 1 i art. 123 ustawy *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz.U.2025.1691), którym nałożono na inwestora obowiązek usunięcia nieprawidłowości w przedłożonych trzech egzemplarzach: *projektu zagospodarowania terenu, projektu architektoniczno-budowlanego,* oraz *załącznikach do projektu budowlanego.*

Inwestor został poinformowany, iż po bezskutecznym upływie określonego terminu zostanie wydana decyzja o odmowie zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu i projektu architektoniczno-budowlanego oraz udzielenia pozwolenia na budowę.

Na wyżej wymienione postanowienie nie służy zażalenie.

Informuje się, że zainteresowane strony lub ich pełnomocnicy (legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 *Kodeksu postępowania administracyjnego,* które podlega opłacie skarbowej zgodnie z przepisami ustawy z dnia 16 listopada 2006 r. *o opłacie skarbowej*) mogą zapoznać się z materiałem dowodowym oraz dokumentacją przedłożoną przez inwestora i w tym przedmiocie wnieść ewentualne uwagi lub zastrzeżenia (powołując znak pisma: WIII.7840.30.7.2026.AH) w Wydziale Infrastruktury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, ul. Basztowa 22, pokój 66, w dniach i godzinach pracy urzędu: poniedziałek– piątek w godz. 7^{30}–15^{30} po uprzednim uzgodnieniu telefonicznym pod numerem telefonu **12 39 21 669**. Zaznacza się, że zapoznanie z aktami sprawy bez uzgodnienia telefonicznego nie gwarantuje dostępu do akt sprawy z uwagi na obciążenie dużą ilością prowadzonych postępowań**.**

Pouczenie:

Zgodnie z art. 41 *Kodeksu postępowania administracyjnego* informuje się, że w toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadamiać organ administracji publicznej o każdej zmianie adresu. W razie zaniechania tego obowiązku doręczenie pisma pod dotychczasowym adresem ma skutek prawny.

Zgodnie z art. 15 ust. 4 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu*, do postępowania w sprawie pozwolenia na budowę inwestycji w zakresie terminalu stosuje się odpowiednio, między innymi przepis art. 8 ust. 1 i 1a, który zobowiązuje wojewodę do zawiadomienia o wszczęciu postępowania w zakresie terminalu:

1) wnioskodawcę, wysyłając zawiadomienie na adres wskazany we wniosku;

2) właścicieli i użytkowników wieczystych nieruchomości objętych wnioskiem, przy czym zawiadomienia wysyła się na adres określony w katastrze nieruchomości ze skutkiem doręczenia;

3) pozostałe strony, w drodze obwieszczenia w urzędzie wojewódzkim i urzędach gmin właściwych ze względu na lokalizację inwestycji w zakresie terminalu, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie podmiotowej urzędu wojewódzkiego, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

W obwieszczeniu zamieszcza się oznaczenia nieruchomości objętych wnioskiem według katastru nieruchomości oraz numery ksiąg wieczystych, które zgodnie z danymi zawartymi w ich dziale pierwszym są prowadzone dla tych nieruchomości, a także informację o miejscu, w którym strony mogą zapoznać się z aktami sprawy;

4) właściwe miejscowo organy w sprawach, o których mowa w ust. 2 pkt 2-4, przy czym wójt (burmistrz, prezydent miasta) niezwłocznie ogłasza o wszczęciu postępowania w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie podmiotowej urzędu gminy.

Do postępowania w sprawie pozwolenia na budowę inwestycji w zakresie terminalu lub pozwolenia na rozbiórkę tej inwestycji przepisy art. 8 ust. 3 i 3a, ustawy *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu*, stosuje się odpowiednio, zatem w przypadku, gdy po doręczeniu niniejszego zawiadomienia nastąpi zbycie własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę inwestycji w zakresie terminalu lub przeniesienie wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę inwestycji w zakresie terminalu – nabywca i zbywca, są obowiązani do zgłoszenia właściwemu wojewodzie danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego.

Niedokonanie ww. zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

Zgodnie z art. 12 ust. 1a ww. ustawy w przypadku nieuregulowanego stanu prawnego nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę inwestycji w zakresie terminalu lub braku w katastrze nieruchomości danych pozwalających na ustalenie danych osobowych, w szczególności adresu zamieszkania, właściciela lub użytkownika wieczystego nieruchomości, zawiadomienie właściciela lub użytkownika wieczystego o wszczęciu postępowania o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę inwestycji w zakresie terminalu następuje w drodze obwieszczenia. Przez nieuregulowany stan prawny należy rozumieć także sytuację, kiedy dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości nie żyje, a spadkobiercy nie wykazali prawa do spadku.

Obwieszczenie w niniejszej sprawie podlega publikacji:

— na tablicy ogłoszeń Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, na stronie podmiotowej urzędu wojewódzkiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej (art. 8 ust. 1 pkt 3 ustawy *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu*);

— na tablicy ogłoszeń, na stronie podmiotowej oraz w Biuletynie Informacji Publicznej urzędu gminy właściwej ze względu na lokalizację inwestycji w zakresie terminalu (art. 8 ust. 1 pkt 3 ww. ustawy) tj. Gminy Zabierzów, Miasta Krakowa;

— w prasie o zasięgu ogólnopolskim (art. 8 ust. 1 pkt 3 ww. ustawy).

Kraj/34448631

Syndyk masy upadłości PMM8 sp. z o.o. S.K.A
(poprzednio : PMM6 sp. z o.o. ODRA TOWER S.K.A.) w upadłości likwidacyjnej
ul. Szewska 74, 50-121 Wrocław
Biuro Syndyka ul. Kraińskiego 16, 50 -153 Wrocław
tel. 71 353 69 04, e-mail : syndykgdk@wp.pl

ogłasza

pisemny nieograniczony przetarg ofertowy na sprzedaż z wolnej ręki wierzytelności.

I. Przedmiotem przetargu jest wierzytelność masy upadłości PMM8 sp. z o.o. S.K.A. wobec dłużnika Pawła Antkowiaka jako osoby fizycznej nie prowadzącej działalności gospodarczej, stwierdzonej prawomocnym wyrokiem Sądu Okręgowego we Wrocławiu XII Wydział Cywilny z dnia 28 lutego 2025 r., sygn. akt XII C 519/22 o łącznej wartości nominalnej kwocie 948.061,16 zł z ustawowymi odsetkami za zwłokę liczonymi do dnia 14 sierpnia 2026 r. oraz kosztami procesu, w tym :
- 679.459,90 zł należność główna,
- 221.104,26 zł odsetki za zwłokę od należności głównej naliczone na dzień 14 sierpnia 2026 r.,
- 47.497,00 zł koszty procesu za I i II instancję.

II. Cena wywołania wynosi 150.000,00 zł (słownie : sto pięćdziesiąt tysięcy złotych).

III. Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest wpłacenie przez Oferenta wadium w wysokości 15.000,00 zł (słownie : piętnaście tysięcy złotych) w terminie do dnia złożenia oferty na rachunek bankowy masy upadłości nr 24 1440 1156 0000 0000 1723 3378 tytułem „ wadium - zakup wierzytelności".

IV. Pisemne oferty na zakup wierzytelności należy składać w terminie do dnia 14 września 2026 r. na adres : Biuro Syndyka ul. Kraińskiego 15, 50-153 Wrocław z dopiskiem na kopercie „Oferta na zakup wierzytelności PMM8 sp. z o.o. S.K.A." bezpośrednio w Biurze Syndyka w godz. 9:00 – 14:00. W przypadku nadania oferty listem poleconym o zachowaniu terminu decyduje data wpływu oferty do biura Syndyka.

V. O wyborze oferty na zakup wierzytelności decyduje najwyższa zaoferowana cena. W przypadku jeśli różnica między cenami zaoferowanymi przez Oferentów, którzy złożyli zbliżone kwotowo i najkorzystniejsze oferty na zakup wierzytelności, nie przekracza 10 % oferowanej najwyższej ceny, zostanie przeprowadzona dodatkowa licytacja. Zawartość oferty oraz pozostałe warunki przetargu określa Regulamin Przetargu dostępny na stronie internetowej www.odratower.com.pl oraz w Biurze Syndyka ul. Kraińskiego 16 , 50 -153 Wrocław w godz. 9 :00 do 14:00. Więcej informacji można uzyskać pod numerem telefonu 71 353 69 04 od poniedziałku do piątku w godzinach od 9:00 do 14:00.

VI. Syndyk zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Kraj/34448378

GAZETA wyborcza

DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi • Ogłoszenia
Nekrologi

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl
nekrologi@wyborcza.pl

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym dla Krakowa - Krowodrzy w Krakowie I Wydziale Cywilnym w sprawie o sygn. akt: I Ns 1508/22/K toczy się postępowanie z wniosku Gminy Miejskiej Kraków o stwierdzenie nabycia spadku po Piotrze Ślęzaku synu Ryszarda i Janiny, urodzonym w Krakowie w dniu 12 lutego 1961 roku, zmarłym w dniu 19 lipca 2019 roku w Makowie Podhalańskim, ostatnio stale zamieszkałym w Krakowie. W związku z powyższym wzywa się wszystkich zainteresowanych - spadkobierców Piotra Ślęzaka - aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34448438

Prezydent Miasta Rzeszowa

BGM-VI.434.48.2026.GL
BGM-VI.434.49.2026.GL

O B W I E S Z C Z E N I E

Stosownie do treści art. 114 ust. 3 i ust. 4, art. 124 z ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami /tekst jednolity: Dz. U. z 2026 r. poz. 399/ Prezydent Miasta Rzeszowa wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej, zamierza na wniosek Polskiej Spółki Gazownictwa sp. z o.o. w Tarnowie wszcząć postępowania administracyjne
o ograniczenie w drodze decyzji administracyjnej sposobu korzystania z nieruchomości posiadających nieuregulowany stan prawny, położonych w obr. 210 Rzeszów-Biała, oznaczonych jako działki nr 1075/2 o pow. 0,2729 ha i nr 1107 o pow. 0,2729 ha

poprzez

wyrażenie zgody Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. w Tarnowie na wejście w teren tych nieruchomości w celu wykonania inwestycji celu publicznego pn. „Przebudowa i budowa gazociągu średniego ciśnienia w m. Rzeszów, ul. Kwiatkowskiego – Etap II", zgodnej z ostateczną decyzją Prezydenta Miasta Rzeszowa o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego z dnia 04.05.2026 r., znak: AR-P.6733.56.2026.BP7.".

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej opisanych nieruchomości, winny zgłosić się w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia, do Prezydenta Miasta Rzeszowa – Rzeszów ul. Rynek 1 w godz. od 7^{30}-15^{30} lub Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa – Rzeszów, Pl. Ofiara Getta 3, tel. 17 875 4890 e-mail bgm@bgm.erzeszow.pl

Kraj/34448886

eprasa.pl 0e57ff0b61

Ostatnie szaleństwo Ronaldinho

W wieku 46 lat legendarny piłkarz Ronaldinho Gaucho podpisał kontrakt z trzecioligowym włoskim klubem Ravenna. Kolejne szaleństwo ekscentrycznego Brazylijczyka, a może jednak przemyślana strategia?

Dariusz Wołowski

– Niech wróci magia – powiedział Ronaldinho po przybyciu do Włoch. Wyjaśnił, że przybywa natchnąć radością i entuzjazmem pozostałych graczy trzecioligowca, z czego mają się urodzić zwycięstwa i być może wspaniały sezon. Klubik z Rawenny w regionie Emilia-Romania założono w 1913 roku. Kilka razy upadał, kilka razy się odradzał, oscylując między drugim i szóstym poziomem włoskich rozgrywek piłkarskich.

Ostatni wielki wstrząs nastąpił w 2012 roku. Ravenna spadła wtedy do V ligi włoskiej, a zaraz potem miejscowy sąd ogłosił jej bankructwo i upadłość. Natychmiast jednak zawiązano nowy klub, pod nieco zmienioną nazwą, który rozpoczął grę w VI lidze i stopniowo piął się w górę. Dla Ravenny zatrudnienie Ronaldinho to co najmniej znakomitych chwyt marketingowy. Trzecioligowcy znaleźli się w centrum zainteresowania Włoch, a nawet całego świata piłki, choć część kibiców uzna ten związek za kompletne szaleństwo.



• **Ostatni raz Ronaldinho zagrał profesjonalny mecz piłkarski we Fluminense w 2015 roku.W 2018 roku oficjalnie zakończył karierę**

FOT. REUTERS / CIRO DE LUCA

Uczeń Rivelino

Ostatni raz Ronaldinho zagrał profesjonalny mecz piłkarski we Fluminense w 2015 roku. Potem grał jeszcze w futsal w Indiach, a w 2018 roku oficjalnie zakończył karierę. Nie porzucił piłki, występował potem w futbolu plażowym, bo że kocha tę grę, nikogo nie trzeba przekonywać. Wciąż jest zresztą uwielbiany, na Instagramie ma 81 mln obserwujących, na Facebooku ponad 50 mln. Te zasięgi w mediach społecznościowych będą teraz służyć także Ravennie.

Kim był Brazylijczyk? Być może największym magiem w dziejach piłki nożnej. Najzręczniejszym wykonawcą „elastico", znanego dziś jako flip-flap. Tym kunsztownym zwodem ogrywał rywali, w ogóle wyprawiał na boisku cuda. Swoją bajeczną technikę zawdzięcza grze ulicznej w dzieciństwie, gdzie celem nie było zdobywanie goli, ale jak najdłuższe utrzymanie piłki. Ronaldinho podpatrywał swojego idola Rivelino, mistrza świata z 1970 roku. A potem uczeń przewyższył mistrza.

Nieokiełznany wielbiciel wina, samby i piłki osiągnął futbolowy szczyt w 2002 roku, gdy Brazylia zdobyła tytuł mistrzowski po raz piąty i ostatni. Na mundialu w Korei i Japonii Ronaldinho zabłysnął zwycięskim golem w ćwierćfinale z Anglią, gdy w 50. min, z rzutu wolnego z 30 metrów, przelobował bramkarza Davida Seamana. Siedem minut później wyleciał z boiska za brutalny faul.

Tamten mecz był symboliczny dla kariery brazylijskiego maga. Zachwycał golami, dryblingami, akcjami, po których kibicom zapierało dech w piersiach. Choćby w legendarnym meczu Real Madryt – Barcelona 0:3 w listopadzie 2005 roku, kiedy publiczność na Santiago Bernabeu nagrodziła Ronaldinho owacją na stojąco. Przyćmił wtedy Leo Messiego, Andresa Iniestę, rodaka Ronaldo, Zinedine'a Zidane'a. W tamtym roku otrzymał „Złotą Piłkę" – wybrano go na ówczesnego króla futbolu z gigantyczną przewagą.

Miał 25 lat i wydawało się, że nie zostanie szybko zepchnięty z tronu. Siedem lat młodszy Messi był w Brazylijczyka zapatrzony. Namiętnością Ronaldinho była jednak nie tylko piłka, ale w równym stopniu nocne rozrywki. Eskapady do lokali Barcelony nikomu nie przeszkadzały, dopóki piłkarz był na szczycie. Za rogiem była jednak równia pochyła, choć w 2006 roku Brazylijczyk poprowadził jeszcze Barcelonę do triumfu w Champions League. Do dziś jest jednym z zaledwie 11 piłkarzy, którzy zdobyli tytuł mistrza świata, wygrali Ligę Mistrzów i zdobyli „Złotą Piłkę". Jedenastym został niedawno Hiszpan Rodri i właśnie przeprowadził się do Barcelony.

Klub z Katalonii pozbył się Ronaldinho już w 2008 roku. Jego szefowie stracili cierpliwość do futbolowego maga, który zaniedbywał piłkę, kpił sobie z profesjonalnego podejścia do zawodu. Kult Brazylijczyka był wtedy w światowej piłce tak powszechny, że szansę powrotu na szczyt dał mu prezesa Milanu, a potem prezesi Flamengo, Atletico Mineiro, Queretaro i Fluminense. Co dostali w zamian? Kilkanaście magicznych sztuczek z jego nieziemskiego repertuaru. Nigdzie jednak Ronaldinho nie otarł się już o formę z Barcelony.

Geniusz Ronaldinho był nieprzenikniony jak jego przedwczesny upadek. Zachował jednak pozytywny wizerunek, jest ambasadorem UNICEF i Barcelony

Ambasadorski uśmiech Ronaldinho

Z Milanem zdobył formalnie tytuł mistrzowski w sezonie 2010/11 roku, ale w praktyce koledzy wywalczyli go już bez niego, bo pod koniec 2010 roku odszedł do Flamengo, gdzie z miejsca dostał opaskę kapitana. Poprowadził zespół tylko do mistrzostwa stanu Rio de Janeiro. Ostatni wzlot zaliczył z Atletico Mineiro, z którym wywalczył Copa Libertadores w 2013 roku.

Dało mu to przepustkę do gry w klubowych mistrzostwach świata, gdzie Atletico przegrało 1:3 półfinał z marokańskim Raja Casablanca. Ronaldinho zdobył honorową bramkę. Po spotkaniu podbiegli do niego rywale, prosząc o pamiątki z meczu, który był dla nich wielkim przeżyciem. To był dla nich zaszczyt zagrać przeciw globalnej ikonie piłki nożnej. Brazylijczyk oddał Marokańczykom koszulkę, spodenki, a nawet buty i w slipkach zszedł do szatni. Wciąż był powszechnie czczony.

Poza trikami z piłką za znak firmowy Ronaldinho uważa się uśmiech. Jest on czymś fizjologicznym, nieodłączną cechą fizjonomii Brazylijczyka. Zarażał nim miliony fanów, którym śledzenie jego dokonań dostarczało przeżyć mistycznych. Geniusz Ronaldinho był nieprzenikniony jak jego przedwczesny upadek. Zachował jednak pozytywny wizerunek, jest ambasadorem UNICEF i Barcelony.

Do pieniędzy głowy nie ma. W lipcu 2019 roku sąd skonfiskował mu 57 nieruchomości, za niepłacenie podatków i grzywien. Skazano go też na karę 6 mln reali brazylijskich, za nielegalną budowę platformy rybackiej na rzece Guaiba na obszarze chronionym. Zatrzymano mu wtedy paszport, więc w 2020 roku poleciał z fałszywym do Paragwaju na promocję książki o sobie „Genio en la vida" (Geniusz życia). Trafił do więzienia, gdzie grał w piłkę z więźniami. Jego zespół wygrał turniej, w finale zwyciężył 11:2. Ronaldinho sam wbił pięć goli i asystował przy pozostałych sześciu. Rozpisywała się o tym prasa światowa. Opuścił paragwajskie więzienie po prawie sześciu miesiącach, gdy zapłacono za niego grzywnę.

Ma syna z brazylijską tancerką Janainą Mendes. Urodzony w 2005 roku, czyli w czasach największego wzlotu ojca, Joao sam został piłkarzem, przez jakiś czas trenował nawet z Barceloną. W wyborach prezydenckich 2018 roku Ronaldinho, jak większość brazylijskich piłkarzy, poparła Jaira Bolsonaro, skrajnego prawicowca i populistę, który rządził krajem w latach 2019-23.

Życiorys Ronaldinho był natchnieniem dla twórców komiksu, filmów, książek. Jego kariery nie da się zamknąć w statystykach (853 mecze i 328 goli). Jest porównywany do Mane Garrinchy – uważanego za dryblera wszech czasów, mistrza świata z lat 1958 i 1962. Garrincha był postacią tragiczną, zmarł w wieku 50 lat na marskość wątroby, wywołaną chorobę alkoholową. Mając 46 lat Ronaldinho wraca do gry i, choć jego kontrakt z trzecioligową Ravenną może wywoływać ironiczny uśmiech, miłości do piłki Brazylijczyka nie da się zakwestionować. To jego sposób na życie. Był jak dziecko i wciąż jest jak dziecko. ●

1 RP

SPORT.PL
Podsumowanie weekendu w Ekstraklasie
Polskie siatkarki grają w mistrzostwach Europy
Barcelona i Real weszły do gry w La Lidze
Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na **Sport.pl**
Zapraszamy na Sport.pl+. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

eprasa.pl 0e57ff0b61

Po tym, co przeszła, już nic nie złamie Świątek

Mimo porażki z Jessicą Pegulą w półfinale w Cincinnati Iga Świątek jedzie na US Open jako jedna z faworytek, która po przezwyciężeniu kryzysu stała się tenisistką w pełni dojrzałą mentalnie.



• **Iga Świątek nie przegrała ani jednego wielkoszlemowego finału. Coś to chyba mówi o jej odporności** FOT. PAP/EPA/MARK LYONS

Dariusz Wołowski

– Nie sprowadzajmy sportu do zwycięstw i porażek – powiedział 39-letni Leo Messi po finale ostatniego mundialu. Przegrany mecz po dogrywce z Hiszpanią 0:1 zakończył okres pięciu najwspanialszych lat w historii reprezentacji Argentyny. W Nowym Jorku piłkarze Albicelestes i ich kibice płakali z żalu i goryczy, ale gdy emocje opadły, dostrzegli to, co być może jest najważniejsze. Przez 60 miesięcy gracze selekcjonera Lionela Scaloniego nie oddali rywalom niczego bez walki. Jak zauważył kapitan Argentyny, postrzeganie sportu przez pryzmat wyniku jest ogromnym uproszczeniem. Ten kto wygrywa, nie zawsze jest najbardziej godny podziwu. W 2022 roku, gdy Iga Świątek została objawieniem światowych kortów, założyliśmy, że zwyciężać ma zawsze. Rozkręciła wokół siebie zainteresowanie na tak wielką skalę, że zapomnieliśmy o realnych regułach zawodowego tenisa.

Iga Świątek – sześć razy jedyna

Tymczasem nie ma w tourze nikogo, kto uniknąłby kryzysów, wahań formy, porażek. W tej dyscyplinie najwięksi nawet mistrzowie przegrywają około 45 procent wymian, tak więc oddany rywalowi punkt czy mecz jest czymś absolutnie normalnym. Do turnieju głównego w Wielkim Szlemie przystępuje 128 tenisistów i 128 tenisistek, wygrać może tylko jeden i jedna. Tą jedyną sześciokrotnie była Świątek.

Nawet najbardziej profesjonalni sportowcy to nie roboty. Sześć tytułów wielkoszlemowych Igi zaostrzyło apetyty jej fanów, zamiast je zaspokoić. W tym czasie żadna z rywalek Polki nie wygrała aż tyle. Aryna Sabalenka, która jest liderką rankingu WTA od 96 tygodni, od marca nie wygrała turnieju. A przecież jest od Igi o trzy lata starsza. Białorusinka w karierze wygrała cztery turnieje Wielkiego Szlema i poniosła cztery porażki w finałach. Świątek nie przegrała ani jednego wielkoszlemowego finału. Coś to chyba mówi o odporności Polki?

Zawieszenie za zażywanie kokainy kończy właśnie karierę Australijczyka Nicka Kyrgiosa, który miał być wielką gwiazdą tenisa po erze Wielkiego Trio (Roger Federer, Rafa Nadal, Novak Djoković). U podstaw sportowej katastrofy Australijczyka, legły jednak problemy mentalne. Japońska tenisistka Naomi Osaka otrzymała tytuł Barbie Shero jako wzór dla młodych kobiet, jednak w tym samym czasie nieszczęście czaiło się za rogiem. Presja była tak wielka, że Osaka odmówiła udziału w konferencjach prasowych na Roland Garros pięć lat temu, a po groźbie od organizatorów, wycofała się z turnieju. Wyjawiła, że od 2018 roku zmaga się z depresją.

W tenisie najwięksi nawet mistrzowie przegrywają około 45 procent wymian. Nawet najbardziej profesjonalni sportowcy to nie roboty

Mimo wszystko Japończycy wybrali ją do zapalenia znicza podczas igrzysk w Tokio w 2021 roku. Dziś Osaka próbuje odbudować swoją pozycję w tenisie pod kierunkiem polskiego trenera Tomasza Wiktorowskiego.

Wszyscy mają problemy

Na początku roku genialny Carlos Alcaraz wygrał Australian Open. W wieku 22 lat miał siedem triumfów w Wielkim Szlemie, wszystkie pozostałe, czyli Roland Garros, Wimbledon i US Open wygrał po dwa razy. Mogło się wydawać, że zawładnie męskim tenisem, tymczasem kontuzja nadgarstka wyeliminowała go z rywalizacji na 150 dni. Wróci w Nowym Jorku, ale zupełnie nie wiadomo w jakiej dyspozycji. Kontuzja wyeliminowała za to z US Open lidera rankingu ATP Jannika Sinnera.

Te przykłady dowodzą, że sport na najwyższym poziomie jest ekstremalnie ciężki, a zbiorowe żądania kolejnych zwycięstw od Świątek czy kogokolwiek innego są nieuzasadnione. Już druga połowa 2024 roku była dla Polki bardzo trudnym okresem. Rozstała się z Wiktorowskim, była zawieszona za doping, musiała udowodnić swoją niewinność. W wywiadzie dla „El Pais" powiedziała wtedy, że po tym, co przeszła, nic jej już nie złamie.

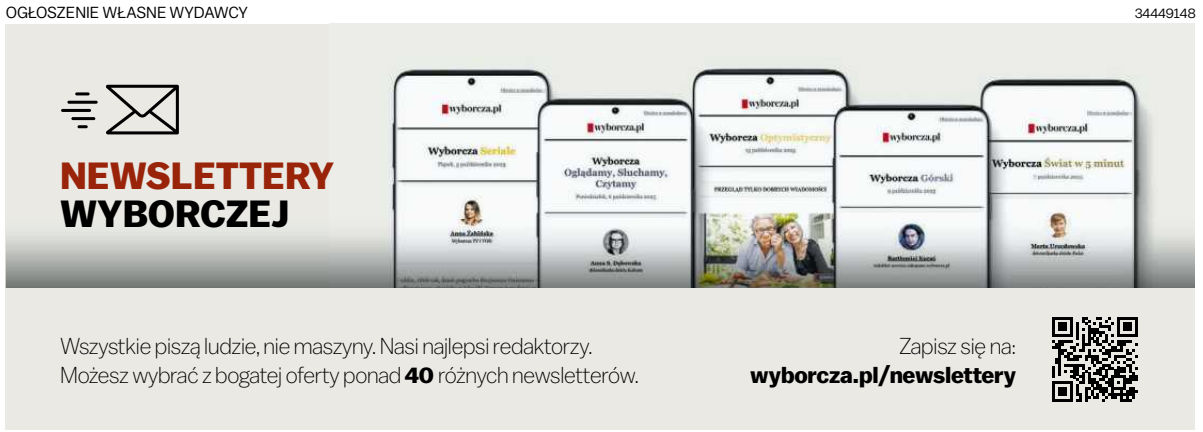
Spektakularny triumf w Wimbledonie w ubiegłym roku pokazywał, że ma rację. A jednak pierwsza połowa tego roku była jeszcze trudniejsza. Siłą rzeczy część kibiców Świątek przeżywała jej kryzys w sposób histeryczny. Oprócz wsparcia posypały się gromy na głowę niedawnej idolki. Bo tak to działa. Im więcej sportowiec osiąga, tym wymagania się większe. Chwilami opinie na temat Świątek i jej psycholożki Darii Abramowicz ocierały się o pospolity hejt. To samo przeżywa Robert Lewandowski. Wyrósł o cztery piętra ponad mizerny poziom polskiego futbolu, ale są tacy „kibice", którzy napawają się każdym jego potknięciem. Zawiść bierze górę nad podziwem.

Świątek po raz kolejny wygrała ze słabościami. Na turniejach w Toronto i Cincinnati pokazała, że wciąż nie ma rywalek, które byłyby ponad jej zasięgiem. Do Nowego Jorku na US Open jedzie w roli jednej z faworytek. Odbudowała poczucie własnej wartości i siły, czego nie zmienia sobotnia porażka z Jessicą Pegulą w Cincinnati. Rywalki są mocne, nauczyły się jak grać i pokonać Igę. Polka nie jest już tym objawieniem sprzed czterech lat, które zaskoczyło i wprowadziło w osłupienie świat tenisa. Wciąż jednak utrzymuje się w czołówce.

Jeden ze sportowych bon motów mówi, że wejście na szczyt jest bez porównania łatwiejsze, niż utrzymanie się na nim. Świątek utrzymuje się już bardzo długo. Znów potrafiła przezwyciężyć trudny okres. Kto by pomyślał, że w ciągu siedmiu dni dwa razy pokona najlepszą obecnie tenisistkę świata Jelenę Rybakinę?

Kibic – bezpośrednio lub pośrednio – finansuje sport zawodowy. Ma prawo krytykować sportowca, wymagać od niego waleczności, mieć własne zdanie na temat jego klasy, aktualnej formy i sposobów odwrócenia niekorzystnych tendencji. Nie ma jednak prawa żądać samych zwycięstw. Kto tego nie rozumie, nie ma raczej większego pojęcia o sporcie.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34449148



Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny. Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery

1 RP

34448359

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

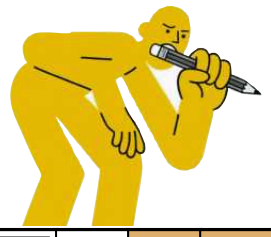
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

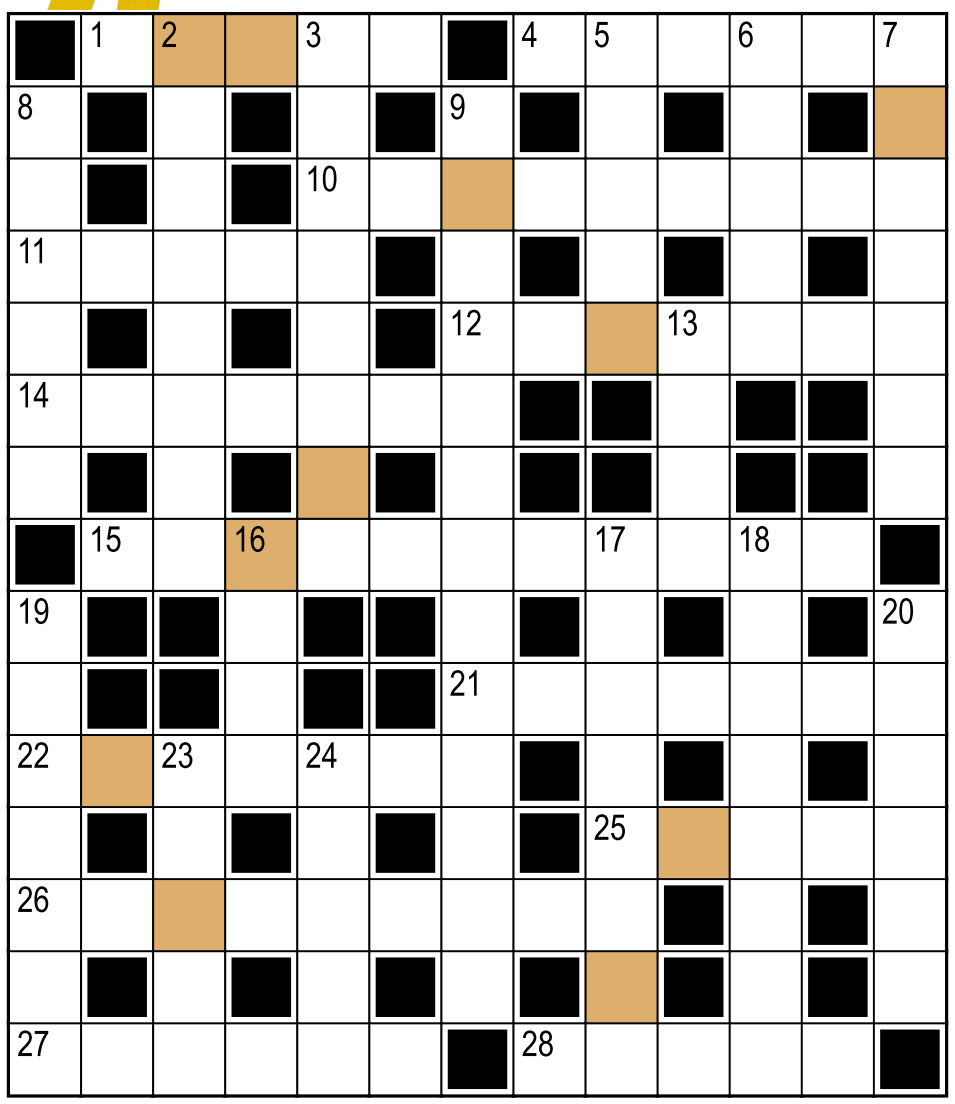
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl 0e57ff0b61



krzyżówka



Hasło:

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) pochyłe powierzchnie połaci dachu
4) przygnębienie, brak radości
10) ... Dolny, nadwiślańskie miasto
11) nie wyszło, ale miał dobre ...
12) epos o tułaczce króla Itaki
14) miasto z Mostem Grunwaldzkim nad Odrą
15) w swym życiu zeszli na złą drogę
21) przepływa przez Kołobrzeg
22) w przenośni: niewielki stateczek
25) w tenisie i badmintonie: mocne uderzenie piłki pod kątem
26) garbusy w karawanie
27) zakodowane wiadomości (bez klucza ani rusz)
28) imię Łobodzińskiego, tłumacza i aktora

Pionowo:
2) sporządzi bilans firmy, rachunek zysków i strat
3) przezroczysta osłonka tarczy zegarka
5) drugie pod względem wielkości jezioro w Polsce
6) ptasi koncert
7) balonu – gruszkowaty, dropsa – walcowaty
8) pobieranie drakońskich procentów od pożyczek
9) przydomek Alaina Roberta wspinającego się bez zabezpieczeń na wieżowce (jak Spider-Man)
13) intruz w składzie porcelany
16) czapka francuskich żandarmów
17) „Tańczące ...", piosenka Anny German
18) odważniki, obciążniki
19) niedoświadczony młodzieniec; żółtodziób
20) Karol, patron instytutu badawczego na wyspach Galapagos
23) „Podrap mnie w ...", film muzyczny z Elvisem Presleyem
24) casting

Rozwiązanie „krzyżówki" nr 101 z 21.08:
Poziomo: 1) Staff **4)** brutal **10)** Shawshank **11)** zamsz **12)** wierzby **14)** cyferki **15)** Irlandczycy **21)** Zagłoba **22)** Linette **25)** Yaris **26)** chorągiew **27)** apetyt **28)** Kazik
Pionowo: 2) termofor **3)** fuszerka **5)** rysie **6)** twarz **7)** lektyka **8)** Kazach **9)** zaświadczenie **13)** Rysy **16)** Lake **17)** zagrywka **18)** chojraki **19)** policja **20)** falset **23)** Niobe **24)** trąby
Hasło: Fale radiowe.

sudoku

		1	9	2		4	5	
		5		4		9		
	2	9	8		3	7		1
	9	2	7	1	5		3	4
6		3			4			
1			3	8	6	2	7	
		8		7	9		4	
			4		8	3	9	2
			1	3			8	7

9		7	2				5	6
		4			7	2		
3			4		1		9	
4					3	6		2
				2	5			1
			7			1	3	
	8					5		
	9		1		4			

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL



zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

D	O	N	S	R	E	B
K	K	A	O	K	L	R
G	K	I	S	E	T	W
A	K	L	C	N	T	I
M	R	A	H	E	M	D
A	O	Z	O	D	A	Ł
B	K	E	D	N	U	U
Ą	J	M	K	I	F	G
D	L	L	Y	Z	A	E

brwi
dług
azyl
dąb
mag
dok
krok
mezalians
schodki
fundament
ekler

Hasło z 21.08: chirurgia

skojarzenia

Miluś	Góral	Dua Lipa	Tiger
Billie Eilish	Bazyli z "Ulicy Sezamkowej"	Bestia	Rose z "Titanica"
Ron Weasley	Taylor Swift	Madonna	Smaug
Viserion	Ania Shirley	Pippi	Diablo

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 21.08:
Miejsce, gdzie coś się zaczęło: Korzenie, Ojczyzna, Kolebka, Źródło. **"Jednostki", w jakich kupujemy warzywa:** Główka, Pęczek, Łodyga, Nać. **Wymienione w cennikach dentystycznych:** Korona, Mostek, Wypełnienie, Licówka. **Po zmianie litery są elementami biżuterii:** Kopczyki, Morale, Folia, Kpinka

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34426992

Słówko
Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka
Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej
Szukaj w aplikacji

Zakreślanka

Skojarzenia

1 RP

eprasa.pl 0e57ff0b61

wyborcza

DUŻY FORMAT

REDAGUJĄ: Mariusz Burchart (red. naczelny), Ariadna Machowska

MAGAZYN REPORTERÓW

24 SIERPNIA 2026 | NR 33 / 1693

FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Z mężami Tomaszem Kwietko-Bębnowskim i Ryszardem Ziobrą rozmawia Ewa Wilczyńska

50 LAT RAZEM

eprasa.pl 0e57ff0b61

Jan Władysław Rokita

Pszczelarz SPOD KROSNA

Musimy wspierać Ukrainę... każdą. Także banderowską, autokratyczną, skorumpowaną.

Były minister i poseł Platformy Obywatelskiej, gwiazdor komisji śledczej ds. afery Rywina i niedoszły „premier z Krakowa", zaatakował Przemysława Czarnka, PiS-owskiego kandydata na „premiera z Lublina", i zerwał po 13 latach współpracę z tygodnikiem „Sieci". Po czym został zaproszony na grill przez Mateusza Morawieckiego.

SPRZYMIERZEŃCY OSI ZŁA

Choć latami zmagał się z komornikiem, a Kraków opuścił na rzecz pasieki w podkrośnieńskiej wsi, nie płacze nad własną sytuacją materialną. Gdy jeszcze miał poselską pensję, mówił wszak dziennikarzom, że „jedynym celem wartym zachodu jest szczęśliwe istnienie w wieczności, bo resztę pochłonie śmierć".

Mówił też, że tylko Bóg i ludzki rozum mogą nas obronić przed lewicową rewolucją kulturalną, która zmierza do „odebrania człowiekowi jego wykraczającego poza ten świat powołania i postawienia go na równi ze zwierzętami". Efektami tej rewolucji są „narkotyki, zdrady i upadek rodziny".

Dwukrotnie żonaty polityk wielu formacji, poucza też prawą stronę: – Dostrzegam rosnącą wrogość wobec Zachodu, Unii Europejskiej i Ameryki połączoną z sympatią do mułłów perskich i Rosjan. To jest podkopywanie naszego świata, postawa antypolska! – stwierdził pod koniec lipca na inauguracyjnym spotkaniu stowarzyszenia Rozwój Plus Mateusza Morawieckiego.

Wcześniej napisał w tekście dla tygodnika „Sieci", że szykowany na premiera Przemysław Czarnek ze swoją antyukraińskością „próbuje przeciągnąć PiS do grona nienawidzących Zachodu sprzymierzeńców Osi Zła", a sama partia Kaczyńskiego „staje się największą na Zachodzie organizacją dywersyjną propagującą cele antyzachodniego sojuszu wschodnich despotii", czyli Rosji, Iranu, Chin i Korei Północnej.

Naczelny „Sieci" Jacek Karnowski odmówił publikacji tekstu, na co Rokita wymówił trwającą 13 lat współpracę. Cenzurowanie Rokity skrytykował brat bliźniak Jacka i twórca tygodnika Michał, komentując, że jego dawne pismo „cofa się w rozwoju intelektualnym".

POWSTRZYMAĆ CZARNKA

Felieton zatytułowany „Powstrzymać Przemysława Czarnka", który ostatecznie wydrukowała „Rzeczpospolita", odbił się na prawicy głośnym echem. Obsadzenie PiS w roli partii rosyjskiej – przez konserwatywnego publicystę! – zostało zauważone przez Morawieckiego, który zaprosił komentatora na dyskusję programową „Quo vadis Polsko?" – clou inauguracyjnego mityngu przy grillu.

W jej trakcie Rokita wielokrotnie powtórzył, że prawica musi trzymać z Unią Europejską i Ukrainą, a nie z „szyickimi mułłami" czy tym bardziej z Kremlem.

Sam uwielbia bowiem Europę Zachodnią i jej kulturę, za drugą ojczyznę uznaje Włochy, co roku odwie-

PIOTR GŁUCHOWSKI





• **Podczas Krynica Forum, 19.09.2024**
FOT. MAREK PODMOKŁY/ AGENCJA WYBORCZA.PL

eprasa.pl 0e57ff0b61



dza ulubioną Sienę i martwi go tylko „zalew arabskich i murzyńskich migrantów". „Mamy do wyboru dwie, dobrze znane z historii strategie postępowania z nimi: rzymską i bizantyjską. Strategia Rzymu: trzeba ich wpuszczać i za wszelką cenę inkulturować. Strategią Bizancjum było budowanie potężnych murów. Z historii wiemy, że Bizancjum broniło się jeszcze całe tysiąc lat po upadku Rzymu" – pisał przed dekadą w krakowskim „Dzienniku Polskim".

Drugie zagrożenie dla Zachodu to Rosja. Rokita już 11 lat temu przestrzegał polskich konserwatystów, mówiąc: „Putin ironizował kiedyś, że Rosja miała już swoją rewolucję, więc dobrze wie, do czego prowadzi agresywne wymazywanie własnej historii, odrzucenie religii, próba zmiany sensu takich rzeczy, jak rodzina, ojcostwo, macierzyństwo, a nawet płeć. Czy Putin ma rację? Oczywiście, że ma. Ale czy z tego powodu mamy się stać wasalami jego agresywnej tyranii?" („Dziennik Polski").

Na lipcowej imprezie z Morawieckim dodał: – Ponieważ Rosja jest, jaka jest, Polska musi wspierać Ukrainę... każdą. Także banderowską, autokratyczną, skorumpowaną. Bo Ukraina odpycha od nas Rosję. Tu trzeba pójść pod prąd krajowej opinii społecznej, bo taki jest narodowy interes. Cenię Mateusza Morawieckiego, ponieważ w lutym 2022 uznał, że Ukrainę należy ocalić, kiedy jeszcze żaden z premierów europejskich tego nie rozstrzygnął.

JAN POLITYKIEM JUŻ NIE BĘDZIE

Zdeklarowany katolik jest wychowanym przy Plantach krakusem, dobrym znajomym żyjących i nieżyjących legend: Grzegorza Turnaua, Adama Zagajewskiego, Piotra Skrzyneckiego, Jerzego Turowicza. Za wzór cnót uważa twórcę Opus Dei Świętego Josemaría Escrivá – autora zawołania, które przyświeca też jemu: „Bądź mężny!". Wzorem Escrivy używał od lat 90. drugiego imienia Maria, choć w papierach ma Jan Władysław.

Mieni się „europejskim konserwatystą" i uważa, że:
- „Normalni ludzie piją alkohol, ale nie palą marihuany".
- „Muzyka to przede wszystkim Jan Sebastian Bach. Co do nowoczesnej – jazz". Broń Boże festiwal sopocki.
- Liberalne wychowanie dzieci jest błędem: „Miałem jako dziecko krzywe zęby. Ciotka dentystka zrobiła mi aparat, ale go nie nosiłem, a wychowująca mnie mama przymykała oko – i mam zęby krzywe do dzisiaj".
- Efektem takiego wychowania stał się facebookowy ekshibicjonizm „powszechny kult uczuć, który każe ludziom wystawiać na pokaz ich intymność".

Rokita platformy społecznościowe lekceważy, przez większość życia nie miał samochodu, do początków wieku nie pisał na komputerze i długo nie korzystał z komórki – nadal niełatwo się doń dodzwonić. Telefonu ode mnie też nie odebrał i nie odpowiedział na SMS-ową prośbę o kontakt.

Z żoną Nelli mieszka od przynajmniej dziesięciu= lat na końcu wsi, w domu otoczonym rabatami róż i poziomek. Zapuścił długą, siwą już brodę. Do sklepu i kościoła chodzi – niczym Lew Tołstoj w Jasnej Polanie – w letnim, jasnym garniturze i słomkowym kapeluszu.

– Ten strój i wiejskie odosobnienie to świadoma kreacja, jak wiele rzeczy u Jana – mówi mi jeden z jego najdawniejszych znajomych, Jarosław Guzy, także krakus, w latach 2023/24 ambasador RP w Ukrainie (nadal nieodwołany przez prezydenta, obecnie w sporze prawnym z MSZ). Poznali się 46 lat temu w opozycji.

W spisanej w 2004 roku rozmowie rzece z Michałem Karnowskim i Piotrem Zarembą „Alfabet Rokity" ówczesny gwiazdor komisji Rywina twierdzi, że wyprowadził się z Krakowa, by uciec od „młodocianych Anglików przyjeżdżających dla taniej wódki, tanich narkotyków i tanich kurew". To nie do końca prawda, bo wyprowadził się głównie z powodów finansowych (o czym dalej).

O powodach porzucenia polityki mówił:

* „Bo człowiek tępieje duchowo i intelektualnie. W każdej sytuacji rozważa, czy rozmówca to zwolennik czy wróg. Czy aby nie knuje? W polityce traktuje się innych całkowicie instrumentalnie. („Gazeta Krakowska").

* „Bo strawiłem na politykowaniu najlepsze lata swego życia. A że nie umiałem robić niczego na pół gwizdka, spalałem się z ogromną intensywnością". Dziś uważa, że polityka jest dla młodych. („Dziennik Polski").

To również niecała prawda: przez ostatnie lata politykował piórem, a teraz wielu znajomych zastanawia się, czy nie wróci do polityki czynnej.

– Myślę, że jednak nie... bo ma to swoje wygodne miejsce – mówi kolejny wieloletni kolega, były poseł PO Bogusław Sonik. – On jest racjonalistą i racjonalnie stworzył nowego Jana. Nauczył się internetu, dzięki czemu czyta gazety z całego świata... chce być myślicielem. Analizować rzeczywistość na podbudowie lektur i tworzyć samodzielne koncepcje, budować intelektualną wartość prawicy.

– Czyli obecnie... obozu Morawieckiego?

– Jan zdefiniował byłego premiera jako tego, który może zmienić Polskę na lepsze, gdyż z jednej strony jest prawicowy, a z drugiej racjonalistyczny i prozachodni. Zdolny przeciwstawić się temu antycywilizacyjnemu trendowi, przed którym Rokita ostrzega. Po drugie, Janek lubi ferment umysłowy i ceni tych, co potrafią myśleć. W Morawieckim widzi równego sobie intelektualistę, partnera do rozmowy i planowania polskiej przyszłości.

Także Marek Krukowski z Wrocławia, były antykomunistyczny konspirator, obrońca przyrody, antysystemowiec i znajomy Rokity od prawie 40 lat, uważa, że „Jan już politykiem nie będzie". – Rozmawiałem z nim o tym niedawno i wiem, że nie chce powrotu do gier personalnych, bo to by było teraz dla niego wręcz degradujące. Woli zajmować się ideami – i dobrze, bo lepiej oceniam go jako myśliciela niż jako polityka. On w każdej partii prędzej czy później popadał w kłopoty, mimo że intelektualnie górował nad otoczeniem. Teraz będzie wartością dodaną do całej rozsądnej prawicy.

Podobnie sądzi Bartłomiej Sienkiewicz, prawnuk Henryka, w PRL opozycjonista, potem polityk Platformy, minister w rządach Donalda Tuska, prywatnie kolega Rokity od niemal półwiecza: – Jan to jeden z najbardziej błyskotliwych umysłów w kraju i człowiek wielkiej odwagi. Ale na rozważania o jego powrocie mnie pan nie namówi. Życzę mu wszystkiego najlepszego.

Jarosław Guzy: – Jan moim zdaniem naprawdę nie chce wracać. I dobrze: niech robi raczej ferment intelektualny tam, gdzie jest.

Czyli w otoczonym ulami drewnianym, własnoręcznie wyremontowanym domu, gdzie były szef Urzędu Rady Ministrów pisze, gotuje i czyta. Oboje z Nelli żyją głównie z pieniędzy, które ona zarabia na wynajmie w Niemczech mieszkań odziedziczonych po rodzicach. Jan zarabia felietonami i wygłaszanymi do kamer komentarzami. Prócz „Sieci" płaciły mu dotąd między innymi TVN, krakowski „Dziennik Polski", opiniotwórczy portal „Wszystko Co Najważniejsze", konserwatywna „Teologia Polityczna", a ostatnio subskrybenci Kanału Zero.

Chodzę po wsi, gadam z okolicznymi chłopami, to wszystko ma swój rytm i swój sens

CZŁOWIEK, KTÓRY POSZEDŁ WALCZYĆ

Tadeusz Rokita – prawnik i ojciec Jana – porzucił żonę Adelę z domu Wajdowicz tuż przed narodzinami syna. W efekcie urodzony w czerwcu 1959 Jasio od małego obracał się wśród kobiet. W secesyjnej kamienicy przy Plantach, w powstałym z podziału dwupokojowym mieszkaniu poza nianią Janiną opiekowały się nim siostry matki: wspomniana dentystka Fila, nauczycielka muzyki Maria, prawniczka Siania i polonistka Jania, badaczka polskich kolęd.

„Mama traktowała mnie jako mężczyznę swojego życia" – mówił w „Alfabecie". „Byłem jej doradcą, opiekunem, powiernikiem, ojcem, synem i przyjacielem. Spędziliśmy pod jednym dachem 31 lat. Umarła w 1990 roku. Przeżyłem to jako największą katastrofę życiową".

Adela Rokita puszczała synowi audycje zakazanego Radia Wolna Europa i długo wierzyła, że Amerykanie przyjdą wyzwolić Polskę. Oboje powtarzali w modlitwach wers z Adama Mickiewicza: „O wojnę narodów prosimy Cię Panie". „To był anachroniczny, mieszczańsko-inteligencki klimat – opowiadał Rokita. – Ciotki, pijąc kawę i paląc sporty w szklanych lufkach, prowadziły staro-inteligencką polszczyzną długie rozmowy: u której baby na Kleparzu najlepsza cielęcina, a jaki nowy program pojawił się w RWE".

Chodząc do szkoły podstawowej 300 metrów od domu, przyszły polityk śpiewał w Filharmonii Krakowskiej i, zanim skończył 13 lat, odwiedził z chórzystami tuzin krajów od Portugalii po Iran szacha Rezy Pahlawiego. Do dzisiaj potrafi śpiewać i utwory Schuberta, i piosenki ze śpiewnika Marii Konopnickiej. Znajomi mówią, że ma słuch absolutny.

Jako dziecko był gruby i zwolniony z zajęć sportowych. Poza tym zbierał jednak niemal same piątki. Dostał się do klasy matematycznej w renomowanym V Liceum (200 metrów od domu), a w roku 1977 na Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego (400 metrów od domu). Jeszcze przed rozpoczęciem zajęć wziął udział w proteście po zamordowaniu przez SB słuchacza polonistyki UJ Stanisława Pyjasa. Nie wstąpił jednak do powołanego na tym wiecu Studenckiego Komitetu Solidarności, a dopiero do powstałego po sierpniu 1980 roku Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W listopadzie został jego przewodniczącym na UJ.

W rozmowie z Karnowskim i Zarembą: „Myślałem o sobie wtedy jako o człowieku, który w końcu poszedł walczyć o wolną Polskę".

CO ZROBIĘ, MAJĄC 50 LAT?

Jedną z pierwszych zmian na UJ, jakie wprowadził NZS pod kierownictwem Rokity, było zlikwidowanie obowiązkowych zajęć wf. i lektoratu z rosyjskiego. Inna inicjatywa: zaproszenie na serię wykładów Antoniego Macierewicza, ówcześnie działacza Solidarności.

– Janek dobrze się poczuł w roli studenckiego przewodniczącego – mówi dalej starszy o sześć lat Bogusław Sonik, wtedy wiceszef krakowskiego zarządu związku. – Namyślał się flegmatycznie, ale działał zdecydowanie i już wówczas dało się wyczuć jego apodyktyczność.

– Polityka go fascynowała, ekscytowała i angażowała – dodaje Jarosław Guzy, ówcześnie współpracownik SKS, a potem szef ogólnopolskiego NZS. – Rywalizowaliśmy w wyborach do komisji uczelnianej NZS, Jan wygrał i dobrze się stało. Między innymi dzięki niemu „zsyp", czyli Socjalistyczny Związek Studentów Polskich został zepchnięty do narożnika – już nie decydowali choćby o miejscach w akademikach, bo powstał prawdziwy samorząd studencki. To była dekomunizacja.

Jesienią 1981 r. energiczny NZS-owiec był już na tyle ważny, że został zaproszony na pierwszy zjazd Solidarności w gdańskiej hali Olivii, gdzie poznał Lecha Wałęsę: „Zrobił na mnie niedobre wrażenie. Głosił teorię, że jeden robotnik znajdzie sobie jednego chłopa i ten dostarczy narzędzia, a tamten żywność, co będzie alternatywą dla komunizmu. Jako dwudziestoletni inteligent byłem tym zdruzgotany" („Alfabet").

Idolami młodego Rokity byli wtedy radykalni oponenci Wałęsy, poza Macierewiczem – Andrzej Gwiazda z Gdańska, Marian Jurczyk ze Szczecina, Andrzej Rozpłochowski ze Śląska. W „Alfabecie" dalej: „Solidarność postrzegałem jako coś w rodzaju rządu tymczasowego niepodległej Polski. Uważałem, że mamy szansę, jeśli zaatakujemy komunistów pierwsi. Brałem pod uwagę przelew krwi, represje, Sybir. Ale czy Zośka i Alek, kiedy szli odbijać Rudego z transportu, martwili się o krew?".

eprasa.pl 0e57ff0b61

13 grudnia 1981 r. student Rokita uciekł mającym go internować esbekom w damskiej peruce i schronił się w mieszkaniu ciotki: „Obudziłem ją, powiedziałem, że wybuchła wojna i musi mnie ukrywać". „Wojna" go jednak zawiodła. „Strajki się skończyły, nie było wielkich represji, milicja nie strzelała na ulicach. To mnie kompletnie zdemobilizowało. Zacząłem chodzić bez charakteryzacji (...). Z piskiem opon podjechały dwa samochody. Pistolet do brzucha: – Jest pan aresztowany!".

Siedział w zakładzie karnym w Rzeszowie. – Znosił odosobnienie ze stoickim spokojem – wspomina Bogusław Sonik, którego internowano w tym samym więzieniu. – Najbardziej cieszył się z odwiedzin mamy. Przyjeżdżała często, przywiozła mu nawet poduszkę. Nudząc się, zaczął grać na pieniądze w pokera, ale nie był w tym dobry, sporo przegrał z pewnym kolegą i nie miał z czego oddać długu. Zorganizował więc seans golenia sobie czaszki na zero, co można było obejrzeć po kupieniu biletu. Z tego oddał dług.

Większe problemy zaczęły się po wyjściu latem 1982 r.. „Zatrzymywano mnie na 48 godzin kilkadziesiąt razy. Nie mogłem znaleźć pracy. Można było przedłużać studia, korzystać z pomocy mamy, ale zastanawiałem się: co zrobię ze sobą, mając 40 czy 50 lat?" – mówił w „Alfabecie".

Ostatecznie skończył prawo i dostał się z najwyższą lokatą na aplikację adwokacką, lecz minister sprawiedliwości Lech Domeradzki skreślił go, uzasadniając, że „nie daje rękojmi wykonywania zawodu adwokata w zgodzie z zasadami socjalizmu".

Esbeckim opiekunem Rokity, który pilnował, by figurant pozostał bezrobotny, był w latach 80. porucznik Maksuris, pół-Polak, pół-Grek. To on zatrzymywał i przesłuchiwał, namawiał do kapowania kolegów, skłaniał do emigracji, założył podsłuch w mieszkaniu, spuszczając mikrofon kominem. – Złośliwie walił po nocach w drzwi i doprowadził matkę do choroby nerwowej, co przyczyniło się do jej śmierci – powie potem politykowi dziennikarzom.

Po upadku komuny Maksuris uniknie weryfikacji, przechodząc do policji, ale Rokita już jako poseł i minister załatwi jego wydalenie ze służby, co później opisze w „Alfabecie".

WIP-OWIEC PRZY OKRĄGŁYM STOLE

W połowie lat 80. formalnie pozostający na utrzymaniu mamy emerytki Jan pracował w podziemnym wydawnictwie X. Działał też w Komisji Interwencji i Praworządności Zofii i Zbigniewa Romaszewskich, którzy dokumentowali i słali na Zachód informacje o zbrodniach komuny. „To dzięki Romaszewskim powstała lista zbrodni bezpieki, którą po 1990 zajmowała się sejmowa komisja pod moim przewodnictwem" – mówił po latach.

W 1985 roku znalazł się pośród inicjatorów podziemnej formacji Wolność i Pokój walczącej z obowiązkowym poborem do „ludowego" wojska: „To my wymyśliliśmy akcję przeciwko najazdowi Związku Sowieckiego na Afganistan, my zaczęliśmy robić coś, co było ewenementem: demonstracje przeciw Sowietom [pod konsulatem]. Ruch zaczął wchłaniać różnych hipisów, skrajnych pacyfistów... ale ja sam nigdy pacyfisty nie udawałem".

– Był w WiP postacią bardzo ważną – zapewnia Krukowski, który zakładał organizację, a dziś przewodniczy radzie Fundacji WiP zrzeszającej dawnych konspiratorów. – Sam napisał deklarację założycielską ruchu. Był też łącznikiem między WiP a nielegalnym NZS.

Paradoksalnie dzięki obecności w WiP 24-letni Rokita – już wyszczuplały, łysiejący od czoła i w grubych okularach – uniknął obowiązkowego po studiach poboru wojskowego. „Wiedzieli o mojej działalności i najzwyczajniej mnie nie chcieli".



• **Jan Rokita występuje w „Reality Shopka Show" w Teatrze Groteska w Krakowie, 2002 r.**

FOT. KRZYSZTOF KAROLCZYK /AGENCJA WYBORCZA.PL

W 1988 założył z trzema kolegami kancelarię prawną. Z czasem oni zostali dzięki temu milionerami, on wybrał politykę i w grudniu tego samego roku przystąpił do Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. – Może szkoda, bo byłby świetnym adwokatem – mówią mi dwaj jego znajomi.

W czasie obrad Okrągłego Stołu siedział przy podstoliku do spraw młodzieży z Andrzejem Celińskim i Mariuszem Kamińskim. Stronę komunistyczną reprezentował Leszek Miller. – Zabiegałem o udział Rokity w Okrągłym Stole, bo szukałem kogoś inteligentnego i energicznego, sprawnego negocjatora – wspomina Celiński, jeden z architektów porozumienia, były działacz Komitetu Obrony Robotników i pierwszej Solidarności. – Nie chciał się zgodzić, bo był związany z WiP-em, który kontestował układy z czerwonymi. Gdy się już jednak zgodził, zdominował nasze obrady całkowicie.

A w czerwcu 1989 roku został posłem drużyny Solidarności z okręgu krakowskiego.

MIŁOŚĆ I NIEPOROZUMIENIE

Swą żonę Nelli, Niemkę i emigrantkę ze Związku Sowieckiego, która studiowała w Hamburgu slawistykę, poznał w połowie lat 80., gdy przyjechała zbierać materiały do magisterki o komunistycznej propagandzie. „Zakochałem się w Nelli od pierwszego wejrzenia po raz pierwszy i ostatni w życiu. Ciemna karnacja, kruchość postaci, niespotykana burza włosów i przede wszystkim wielkie, pełne ciągłego zdziwienia oczy (...). Do tego chciała zobaczyć naszą działalność podziemną" – mówił w „Alfabecie". Pokazał jej konspiracyjną introligatornię: „Zaczęliśmy od falcowania, czyli ręcznego składania kartek. (...) zawsze brakowało ludzi, więc panna Nelli szybko została włączona do brygady. Stała się jedną z nas".

Latem 1986 roku oboje korzystali z uroków Krakowa, w którym za jedną markę zachodnioniemiecką można było zjeść obiad w restauracji. Nelli płaciła, a Jan zabierał ją na konspiracyjne prelekcje i przedstawił mamie. Podobno się oświadczył.

– Możliwe – potwierdza Jarosław Guzy – bo wszyscy traktowali wówczas Nelli jako jego sympatię. Była zadomowiona w ich mieszkaniu, pani Adela bardzo ją lubiła...

Niestety, wiza studencka Niemki jesienią wygasła. Nelli drugi raz nie została do Polski wpuszczona. Rokita zaczął wówczas myśleć o suflowanej przez Maksurisa emigracji. Pisał do Niemiec długie listy miłosne i czekał – aż nagle znajomi dowiedzieli się, że planuje ślub, lecz nie z Nelli, tylko z... ich wspólną koleżanką Katarzyną Zimmerer – dziennikarką „Tygodnika Powszechnego", córką niemieckiego dziennikarza Ludwiga Zimmerera i współzałożycielki Piwnicy pod Baranami Joanny Olczak.

– Związek Janka i Kasi był dla mnie zaskakujący – mówi Guzy. – Ona była ekstrawertyczna, chwilami ekstrawagancka, trochę szalona. A Jan był młodym intelektualistą, obyczajowo mieszczańskim, konserwatywnym. Ma jednak szczęście do zwariowanych kobiet. Nelli to przecież także oryginał.

Jan i Katarzyna wzięli ślub cywilny, lecz związek nie przetrwał roku. „Jak zdarza się wielu młodym ludziom, bliską przyjaźń wziąłem za miłość, co okazało się nieporozumieniem. Oboje zgodnie się z tego wycofaliśmy" – tłumaczył Rokita.

Sonik: – Po latach Jan bagatelizuje ten związek, ale kiedy gościłem u niego i u Kasi, robili wrażenie dobrze funkcjonującego, kochającego się małżeństwa. Temat Nelli nie istniał.

Tymczasem Niemka – na początku lat 90. – wróciła do Polski jako przedstawicielka firmy współpracującej z Rosją. Miała już wówczas za sobą nieudany związek, wychowywała kilkuletnią córkę i zwracała uwagę koronkowymi rękawiczkami, ozdobnymi kapeluszami, białymi skarpetkami...

Rokita w „Alfabecie": „Odbudowa młodzieńczej miłości nie była procesem prostym, ale się zakończyła sukcesem". 26 lipca 1994 Jan i Nelli, która przeszła w tym celu na katolicyzm, wzięli ślub u krakowskich Dominikanów. Gdy pasierbica dorosła, zgodnie z życzeniem ojczyma podjęła studia na uniwersytecie Opus Dei w Pampelunie.

122 ZGONY

W „Alfabecie" Rokita twierdzi, że po upadku muru berlińskiego należało od razu stworzyć nowe organy władzy, zażądać wycofania Armii Czerwonej i proklamować nowe państwo. Pierwszy niekomunistyczny premier Tadeusz Mazowiecki preferował jednak zmiany ewolucyjne. Mimo to po rozpadzie OKP Rokita nie przyłączył się do Porozumienia Centrum, które wspierało wówczas prezydenturę Wałęsy, ale do Unii Demokratycznej z byłym premierem Mazowieckim na czele. W rozmowie rzece tłumaczył: „W następstwie lektur i studiów nad historią nabrałem głębokiej niechęci do tradycji endeckiej. Zawsze imponowały mi idee jedności kontynentu: Cesarstwo Rzymskie, wyprawy krzyżowe, średniowieczna idea renovatio imperii. Mentalność endecka była zaprzeczeniem tego wszystkiego (...). Rolę odegrały też moje jak najgorsze wspomnienia Wałęsy z lat 80.".

Natomiast Unia Demokratyczna – jak stwierdzi jeszcze później w napisanej wspólnie z Robertem Krasowskim „Anatomii przypadku" – była tworem „takiego postszlacheckiego republikanizmu rodem z I RP" i „na tym polegał jej urok".

Ulegli mu także inni konserwatyści z OKP: Aleksander Hall, Bronisław Komorowski i Kazimierz Ujazdowski. Wybrali UD, tworząc jej prawe skrzydło.

Wcześniej, bo pod koniec 1989 r., Rokita został szefem sejmowej komisji do zbadania zbrodni stanu wojennego, zapamiętanej jako „komisja Rokity". Korzystając z archiwum resortu spraw wewnętrznych i dokumentacji małżonków Romaszewskich, jej członkowie uznali, że spośród 122 niewyjaśnionych zgonów opozycjonistów i księży w latach 80. aż 88 miało „bezpośredni związek" z działalnością bezpieki. Ustalili też nazwiska około setki funkcjonariuszy i prokuratorów podejrzanych o popełnienie przestępstw. Żaden nigdy nie stanął przed sądem.

ZWYCZAJNA NIELOJALNOŚĆ

Po pierwszych w pełni wolnych wyborach w 1991 roku UD przeszła do opozycji – władzę objął rząd Jana Olszewskiego, który stworzyli bracia Kaczyńscy ze wsparciem Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego i katolickich ludowców. Po akcji lustracyjnej, zwanej nocą teczek, gabinet ten został zastąpiony rządem członkini UD i zdeklarowanej katoliczki Hanny Suchockiej – bardziej prawicowym od rządu Mazowieckiego, gdyż wspieranym przez gdańskich liberałów i... ZChN (jego lider Wiesław Chrzanowski zmienił front po tym, gdy został oskarżony o bycie agentem).

Rokita, który przedstawiał się jako kreator tego „połączenia ognia z wodą", został szefem Urzędu Rady Ministrów i zaczął kompletować gabinet. Trzeba było coś dać liberałom od Donalda Tuska, coś Polskiej Partii Przyjaciół Piwa, a coś katolickim ludowcom. W drugim roku rządów Suchocka dostała jednak od Sejmu wotum nieufności, co prezydent Wałęsa wykorzystał, by rozwiązać parlament, z którym był skonfliktowany. W efekcie po przedterminowych wyborach jesienią 1993 do władzy wrócili postkomuniści.

Celiński: – Po latach się okazało, że gabinet Suchockiej mógł przetrwać, ponieważ Aleksander Kwaśniewski i Józef Oleksy z opozycyjnej socjaldemokracji zaproponowali Rokicie głosowanie za rządem pod warunkiem, że Unia uzna w nich równorzędnych, demokratycznych partnerów. Tylko tyle. Niestety, Rokita nie uznał za stosowne poinformować o tej propozycji władz Unii. To była zwyczajna nielojalność, w efekcie której po roku 1993 UD przestała się liczyć jako siła wiodąca. Jan ją pogrzebał.

MRÓWECZKA

W opozycyjnej Unii Wolności, która powstała z połączenia UD z liberałami Tuska nie wytrzymał długo. W wyborach prezydenckich 1995 nie poparł kandydata UW Jacka Kuronia, potem popadł w konflikt z szefem partii Leszkiem Balcerowiczem. „...wyrzucił mnie z władz partii, po czym usunąłem się z Unii sam" – opowiadał Rokita w „Alfabecie". Bogusław Sonik pamięta to inaczej: – Balcerowicz był apodyktyczny, ale Rokita również. Ma w sobie gen besserwissera, który antagonizuje ludzi. Jako przewodniczący Unii w Krakowie rządził na tyle autorytarnie, że spowodował bunt działaczy. I to był koniec jego przygody z tym środowiskiem.

Nową partię, bardziej prawicowe od UW Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe, Rokita założył wraz z szefem chrześcijańskich ludowców Arturem Balazsem i szefem Partii Konserwatywnej Aleksandrem Hallem. Dołączyli Sonik, przyszły prezydent Komorowski, a także Nelli Rokita. Partii nie udało się jednak zaistnieć samodzielnie. Trzeba było przyłączyć się do silniejszego – powstającej Akcji Wyborczej Solidarność. Jej szef – przewodniczący związku Marian Krzaklewski – zaczął zbierać rozproszoną prawicę: ZChN, PC, chrześcijańskich demokratów i jeszcze mniejsze partyjki.

Rokita w „Anatomii": „Pojechaliśmy z Komorowskim i Hallem zabiegać o przyjęcie do Akcji. Był to kiepski dla nas okres – dysydenci z Unii Wolności, którym polityczna ziemia usuwa się spod nóg. Krzaklewski okazał się jednak zaskakująco miły. Mówił, że w Solidarności będą opory przed nami, ale on przyjmie SKL, bo jesteśmy doświadczeni w rządzeniu".

eprasa.pl 0e57ff0b61

W wyborach 1997 roku koalicja AWS zdobyła ponad 200 mandatów i stworzyła rząd z Unią Wolności. „AWS obiecała Polakom, że zostanie naprawiona krzywda społecznego wykluczenia pierwszego dziesięciolecia [III RP]" – wspomina Rokita w „Alfabecie", gdzie opisuje swą ówczesną „rolę mróweczki pracującej od świtu do nocy na sukces Krzaklewskiego i Balcerowicza". Niestety „od początku to wszystko nie szło w dobrym kierunku". Krzaklewski wedle Rokity zajęty był głównie sprawami kadrowymi, premier Jerzy Buzek, „choć kierował się bezinteresownym patriotyzmem, miał trudność w podejmowaniu decyzji (...). Ostatecznie o osiągnięciach tego rządu zdecydowało kilka zespołów ludzi dobrej woli, którzy przygotowali reformę systemu ubezpieczeń zdrowotnych, emerytalną i samorządową". Przy tej ostatniej pracował Rokita jako szef sejmowej komisji administracji i spraw wewnętrznych.

Polacy jednak tego nie docenili. Po wyborach 2001 roku AWS i UW wyleciały z Sejmu. Władzę objęła koalicja Leszka Millera z Waldemarem Pawlakiem.

PO STRONIE SSAKÓW

Krótko przedtem z upadających AWS i UW wykluły się trzy nowe partie: Liga Polskich Rodzin, PiS oraz PO. Rokita uważa, że rolę, którą później odegra Platforma, mogło przyjąć jego Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe. Niestety... „w momencie powstania Platformy straciło zdolność do życia. Jak w reakcji pomiędzy dużym, łagodnym gadem paleontologicznym a świeżo narodzonym małym drapieżnym ssakiem. W drugi dzień po powstaniu PO jedna trzecia działaczy SKL była już tam. W imię realizmu ja również stanąłem po stronie ssaków" („Alfabet").

SKL odeszło w niebyt podobnie jak Unia Wolności, a Rokita wraz z Nelli wstąpili do Platformy. Ona została przewodniczącą afiliowanej przy parlamencie brukselskim Europejskiej Unii Kobiet, on przedłużył mandat poselski, uzyskując w 2001 roku 20 tysięcy głosów. Po czym próbował zostać prezydentem Krakowa, ale odpadł w pierwszej turze. Mimo to został wiceprzewodniczącym PO, szefem jej klubu poselskiego i faktycznym liderem skrzydła konserwatywnego.

– Przy tej okazji znowu wyszła z niego wrodzona apodyktyczność – wspomina Bogusław Sonik. – Rządziła koalicja SLD-PSL, posłowie Platformy zbijali bąki. Mówię, że warto by ich zaktywizować. A on na to: po co? Mają głosować zgodnie z linią partii, i to wystarczy.

W tym punkcie kariery zastał Rokitę wybuch afery Rywina, który obnażył korupcyjne praktyki rządu SLD-PSL. Jako kompetentny i nieustępliwy członek sejmowej komisji śledczej badającej aferę, której obrady pół Polski śledziło na żywo, Rokita zyskał rozpoznawalność większą, niż gdy szefował URM. Został Człowiekiem Roku tygodnika „Wprost". Był porównywany z Katonem. W efekcie Tusk namaścił go na przyszłego premiera rządu PO-PiS, który miał powstać w 2005 roku po klęsce obozu SLD.

Rokita zaczął udzielać wywiadów, w których jako nadchodzący „premier z Krakowa" obiecywał Polakom „szarpnięcie cuglami": walkę z bezsilnością państwa i korupcją władzy. Jego wicepremierem miał być Jarosław Kaczyński. „Będę go o to prosił i będę go do tego namawiał – zapowiedział krakus na spotkaniu z mediami. – Chciałbym, ażeby mimo pewnych różnic dzielących PiS i PO nasza współpraca była modelowa".

Wyszło inaczej. W trakcie kampanii wyborczej Jarosław Kaczyński przeciwstawił platformianą „Polskę liberalną" PiS-owskiej „Polsce solidarnej". Ostatecznie planowany POPiS rozbił się między innymi o Rokitę. Tusk zgodził się, by premierem został działacz katolicki Kazimierz Marcinkiewicz, ale Kaczyński nie zgodził się, by niedoszły „premier z Krakowa" objął sprawy wewnętrzne.

Sonik: – Po latach widać, że Rokita dał się naiwnie rozprowadzić.

– W jaki sposób?

– Kaczyński od początku nie chciał oddać Platformie resortów siłowych. Tusk, wiedząc o tym, wysłał Jana na negocjacje ze świadomością, że nic z tego nie będzie. Chciał rękami Rokity wmanewrować Jarosława w mniejszościową koalicję z LPR i Samoobroną, która musiała skończyć się klęską, a potem rządami Platformy. Co przecież nastąpiło.

W rozmowie z Krasowskim sprzed 13 lat Rokita nikogo nie winił: „Wszystko rozpadło się z błahych przyczyn. Ludzie, którym to czasem opowiadam – nie wierzą. Szukają drugiego dna, ukrytej nikczemności. Rozumienie realnej polityki jednak jest rzadkością".

W lipcu na spotkaniu stowarzyszenia Morawieckiego zaczął już winić Tuska: – Wielki program [koalicji PO-PiS] przygotowałem z grupą mądrych ludzi. Ale szef Platformy żywił i pewnie żywi do dziś dnia przekonanie, że wszelkie programy rządzenia stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo. Bo program komuś się podoba, a komuś nie podoba, więc z punktu widzenia efektywności władzy jest kontrskuteczny.

ZŁA CHEMIA Z TUSKIEM?

W pierwszej połowie 2007 – drugiego roku prezydentury Lecha Kaczyńskiego i rządów koalicji PiS, LPR, Samoobrona – Rokita tak się nudził w ławach opozycji, że ostentacyjnie czytał na sesjach Sejmu książki. Kontestując własną partię, poparł kandydata PiS Ryszarda Terleckiego na prezydenta Krakowa. Nelli – cały czas członkini PO – poszła dalej: została doradcą prezydenta Kaczyńskiego do spraw kobiet i ogłosiła, że zamierza startować do Sejmu z listy PiS. Skandal, jaki po tym wybuchł, Rokita uciszył, deklarując, że w związku z decyzją żony on sam wycofa się z polityki na zawsze. Po przyspieszonych wyborach 2007 ona została PiS-owską posłanką, a on – publicystą.

Według jednego ze znajomych prawdziwym powodem odejścia z polityki była zła chemia z Tuskiem: – Wychowany przez adorujące go ciotki Janek to taki Król Maciuś Pierwszy. A Tusk nie daje miejsca żadnym indywidualnościom wokół siebie.

– Ani ja nie chciałem być jego dworzaninem, ani on nie wierzył, że da się ze mnie dworzanina zrobić – przyznał Rokita w audycji radiowej kilka lat po rozstaniu z PO.

W tym czasie wykładał politologię i historię przemian ustrojowych na UJ oraz na jezuickiej krakowskiej uczelni Ignatianum; udzielał się w konserwatywnym think tanku Klub Jagielloński; pisał felietony i procesował się z powołanym za „pierwszego PiS-u" komendantem głównym policji, a wcześniej PRL-owskim prokuratorem Konradem Kornatowskim, obecnie adwokatem.

Zaczęło się od tego, że w marcu 2007 roku w wywiadzie prasowym nazwał Kornatowskiego „wyjątkowo nikczemnym prokuratorem, który hańbi polską policję". Zarzucił mu tuszowanie sprawy śmierci Tadeusza Wądołowskiego, gdańskiego opozycjonisty zatrzymanego za kradzież kury i prawdopodobnie zakatowanego na posterunku milicji w 1986 roku. Kornatowski wytoczył mu proces cywilny i jeszcze w tym samym roku warszawski sąd okręgowy orzekł, że nie ma dowodów, które pozwoliłyby nazywać powoda „nikczemnym" oraz zarzucać mu tuszowanie zabójstwa. Rokita odmówił Kornatowskiemu wypłaty 20 tysięcy zadośćuczynienia i nie wykupił jeszcze droższych ogłoszeń z przeprosinami, do czego zobowiązał go wyrok. Koszty nieudanej apelacji i bezowocnej kasacji wyniosły kolejne sto ileś tysięcy. Polityk tyle nie miał.

– Dobrze, że nie zapłacił – ocenia Marek Krukowski. – W latach 90. on współtworzył III RP, a ja ją kontestowałem. Łączy nas jednak stary WiP-owski odruch: niesprawiedliwych kolegiów, mandatów i grzywien – nie płacić! Stosować bierny opór.

Także Bartłomiej Sienkiewicz uważa, że Rokita został w efekcie procesów z Kornatowskim „skrzywdzony": – Powiedział kilka słów za dużo w wywiadzie i kosztowało go to masę pieniędzy i nieprzyjemności. Ta sprawa go w jakiś sposób zabiła.

– Nie tylko się na polityce nie dorobił, ale jeszcze stracił – wzdycha Jarosław Guzy. – Zasłużył sobie na spokojne życie, a nie na karę z powodu pana Kornatowskiego, którego osobiście oceniam negatywnie. Ta sprawa to kuriozum i przykład zemsty koterii prawniczych wywodzących się z PRL.

Kornatowski sam opublikował przeprosiny pod swoim adresem między innymi w „Rzeczpospolitej", Radiu ZET i TOK FM. Podpisał je nazwiskiem Rokity, do czego miał prawo. Rachunkami obciążył skazanego. Komornik zaczął egzekucję długu w 2013 roku. Były polityk musiał pożyczać pieniądze od znajomych. Pozbył się krakowskiego mieszkania, zamknął konto w banku i wymeldował z miasta. Popularny krakowski kapłan i działacz społeczny Andrzej Augustyński zaapelował nawet w 2017 roku o zbiórkę pieniędzy na rzecz „człowieka tak zasłużonego dla kraju", lecz chętnych do wpłacania było niewielu.

– Jan stał się na koniec życia samotny – mówi jego znajomy. – I chyba trochę zdziwaczały, bo nie odbiera telefonów, nie odpisuje na e-maile, zlekceważył kilka propozycji pomocy.



• **Podczas kongresu „Rozwój + Wy" promującego nową formację polityczną Rozwój Plus powołaną przez Mateusza Morawieckiego, Warszawa, 31.07.2026 r.**

FOT. ADAM BURAKOWSKI/EAST NEWS

Miał zasiadać w Narodowej Radzie Rozwoju przy prezydencie Andrzeju Dudzie – nie zdecydował się. Minister dyplomacji Witold Waszczykowski z PiS chciał go uczynić ambasadorem Polski we Włoszech, ale kandydat tak długo zwlekał z odpowiedzią, że sprawa upadła.

W „Gazecie Krakowskiej" pięć lat temu mówił: „Dzisiaj mam tysiąckrotnie mniej kontaktów z ludźmi niż w czasach polityki, ale są one tysiąc razy lepsze. Chodzę po wsi, gadam z okolicznymi chłopami, to wszystko ma swój rytm i swój sens".

U BOKU MORAWIECKIEGO

Do roku 2025 zaszyty na Podkarpaciu Rokita pojawiał się w mediach tylko incydentalnie:

* W lutym 2009, lecąc z Nelli w klasie ekonomicznej samolotu Lufthansy, powiesił płaszcz żony w klasie biznes. Wynikła z tego awantura skończyła się wyprowadzeniem go przez niemiecką policję i słynnym okrzykiem: „Niemcy mnie biją!", który drukowały na czołówkach tabloidy. Kiedy niemiecki sąd orzekł trzy tysiące euro grzywny, Rokita znowu odmówił zapłaty.

* W latach 2014 i 2018 poparł kandydatów PiS na prezydenta Krakowa: najpierw Marka Lasotę, potem Małgorzatę Wasserman. Także w wyborach sejmowych 2019 opowiedział się za pretendentem PiS-owskim, prezesem krakowskiego Klubu Jagiellońskiego Krzysztofem Mazurem.

Do szerszej publiczności wrócił wiosną 2025 jako autor komentarzy w Kanale Zero. Ich wyświetlenia wahają się od stu do 150 tysięcy, ale są też podcasty oglądane przez pół miliona. Tytuły: „Irlandczycy wyganiają migrantów", „Mentzen zasługuje na szacunek", „Tusk traci instynkt", niedawno: „Kaczyński i Morawiecki stracą. Koniec duopolu?".

Mimo tej ostatniej prognozy 31 lipca komentator usiadł u boku Morawieckiego, by dyskutować: dokąd zmierza Polska? Zaczął od wychwalania byłego premiera: – Dlaczego Polsce potrzebny jest Rozwój Plus? Bo jesteśmy w momencie impasu. Wynika on z tego, że dwie wielkie trajektorie rozwojowe Polski po 1989 roku właśnie się wyczerpały. Pierwszą była trajektoria Polaków, którzy wzięli sprawy w swoje ręce i zbudowali rynek, dobrobyt. Tę trajektorię osłabił kryzys 2007 roku i pojawiła się alternatywna: aktywne państwo, rozległe programy społeczne, dobre płace i wielkie programy inwestycyjne. Takie były lata rządów Mateusza Morawieckiego. Dziś stoimy w momencie przełomu. Trudno jest zostać nowym przedsiębiorcą na idealnie nasyconym rynku. Z drugiej strony PiS już do ściany dopchnął, z pozytywnymi skutkami, możliwość zaangażowania państwa, i tą drogą również dalej iść się nie da. Misją Mateusza Morawieckiego będzie przełamanie powyższego impasu.

– Rokity zawsze świetnie się słuchało i nadal tak jest – ocenia wystąpienie Celiński. – Opowiem panu jednak anegdotę. Profesor Jan Kielanowski...

– Przedsierpniowy opozycjonista i współtwórca konspiracyjnego Towarzystwa Kursów Naukowych...

– ...słysząc ode mnie opinię, że ktoś tam jest bardzo mądry, odparł: „Bardzo mądry jest Pan Bóg. Człowiek może być co najwyżej genialnym idiotą".

– I to jest pańska opinia o Rokicie?

– To już pan powiedział.

– A ja się bardzo cieszę, że Jan znowu istnieje w przestrzeni publicznej – mówi mi na koniec Guzy. – Polityka tylko go ograniczała, a jako niezależny intelektualista może mówić i działać swobodnie. Mam wielką ochotę z nim podyskutować, i już się na to cieszę, bo wybieramy się z żoną do tej jego pasieki. ●

eprasa.pl 0e57ff0b61

Chcielibyśmy, żeby to było normalne: jesteśmy razem, wychodzimy za mąż i nikogo to nie obchodzi.

Z **RYSZARDEM ZIOBRĄ** I **TOMASZEM KWIETKO-BĘBNOWSKIM**
ROZMAWIA **EWA WILCZYŃSKA**



Małżeństwa j

MĄŻ

Jako pierwsza jednopłciowa para w Polsce uzyskaliście w maju w Urzędzie Stanu Cywilnego we Wrocławiu transkrypcję zagranicznego aktu małżeństwa bez wyroku sądu. Co zmienił ten ślub i transkrypcja?
RYSZARD ZIOBRO: W naszej sytuacji, a jesteśmy po siedemdziesiątce, to istotne w sprawach ostatecznych. Proszę spojrzeć praktycznie. To mieszkanie kupiliśmy wspólnie, ale przed ślubem byliśmy traktowani jako obce osoby. Gdyby któryś z nas umarł, to – o ile zrobiłby zapis w testamencie – drugi musiałby zapłacić od jego połowy 20 procent podatku. Ja wiem, że państwo jest fiskalne i by się z tego powodu cieszyło, ale jest nieuczciwe wobec obywateli, którzy płacą przecież takie same podatki.

Jesteśmy na emeryturze, więc możliwość wspólnego rozliczania się nic nam nie zmienia, ale młodsze pary mogą uzyskać takie same uprawnienia jak inne małżeństwa. Prawdopodobnie dostalibyśmy jeszcze 7 tys. złotych zasiłku pogrzebowego, bo wiceminister rodziny Sebastian Gajewski wydał rozporządzenie dla ZUS, że pary jednopłciowe mają być równo traktowane.

Nazwiska nie zdecydowaliśmy się zmieniać, Tomasz przez całe życie pracował jako aktor i pod takim jest rozpoznawalny. Ja jestem tłumaczem przysięgłym, mógłbym zawnioskować, żeby nie nosić nazwiska politycznego uciekiniera, ale to duża uciążliwość, bo trzeba wymienić wszystkie dokumenty, powiadomić bank, ZUS itp.

Zmieniło się jeszcze to, że teraz w systemie PESEL nie jesteśmy już stanu wolnego. Do momentu transkrypcji aktu małżeńskiego w Polsce byliśmy uznawani za kawalerów, czyli paradoksalnie mogliśmy pobierać takie zaświadczenia i uprawiać bigamię.

W końcu legalnie zostaliśmy włączeni w strukturę państwa jako rodzina. To nie jest żaden przywilej, uzyskaliśmy prawo, które mają też inni obywatele i obywatelki.

Bardzo praktycznie pan podsumował ślub, a emocje?
RYSZARD: Po 50 latach ze sobą to już nie jest wielkie wydarzenie, że jesteśmy mężami. My zresztą od dawna już mówiliśmy, że jesteśmy mąż i mąż.

Najpierw nazywaliśmy się przyjaciółmi, potem partnerami, a od kiedy zaczęło się mówić o równości małżeńskiej, już tak o sobie mówiliśmy. Żeby przełamywać stereotypy.

Ale widzę, że pan Tomasz się wzrusza.
TOMASZ KWIETKO-BĘBNOWSKI: Bo dla mnie nasz ślub w sierpniu 2025 roku w Wiedniu to jednak były emocje. Gdy staliśmy przed wejściem do urzędu, zatrzymała się kobieta, jadąca na rowerze, i zaproponowała, że zrobi nam zdjęcia. Gratulowała, cieszyła się z nami. I proszę popatrzeć, jaką mamy teraz ładną pamiątkę.

Bardzo elegancko panowie wyglądają w garniturach. Pan Tomasz pod krawatem, pan Ryszard z kolorową muszką.
Ceremonię też urzędniczka poprowadziła w bardzo sympatyczny i miły sposób. Słabo mówię po niemiecku, ale wszystko zrozumiałem, przede wszystkim, że powinniśmy celebrować każdy wspólny dzień i każdą rocznicę. Na koniec powiedzieliśmy „ja", czyli „tak", a ona, że możemy się pocałować.
RYSZARD: Tomek jest taki, że bardziej wszystko przeżywa. Oczywiście, że były emocje, ale jeszcze większe, by do tego ślubu w ogóle doprowadzić. Ja bym po prostu chciał, żeby było normalnie: jesteśmy razem, wychodzimy za mąż i nikogo to nie obchodzi.

Jak wyglądała ta droga do ślubu?
RYSZARD: Najpierw był pomysł, żeby przeprowadzić się do Czech, bo tam od 2006 roku były już związki partnerskie. Mamy dom na wsi kilkaset metrów od granicy, przechodzimy na drugą stronę góry i jesteśmy w innym bardziej tolerancyjnym kraju. Chodzimy tam często do kina, teatru, nawet sklepu, w naszej wsi go już nie ma. Od początku jeździliśmy na wszystkie Parady Równości do Pragi. Mamy tam wielu znajomych, przyjaciół. Już nawet wiedzieliśmy, który dom byśmy kupili, żeby zamieszkać tam na stałe. Chcieliśmy się starać o obywatelstwo: trzeba tam mieszkać trzy lata, zdać egzamin językowy, testy wiedzy, bez problemu byśmy sobie poradzili. To był u nas okres bardzo czechofilski. „Dáme si vínečko, dáme si čajíček, dáme si pohodu." Czyli napijemy się winka, napijemy się herbatki, odpoczniemy sobie... „Dajemy sobie" – to jest taki kraj. Też mają problemy: korupcję, wpływy miliarderów, ale mentalność ludzka jest inna. Pewnie duży wpływ ma to, że to bardzo świecki kraj.

Ale nie zostaliście Czechami.
RYSZARD: Jeszcze pracowaliśmy we Wrocławiu, gdzie mieszkamy na stałe. No i mieliśmy już koty. Najpierw uratowaliśmy jednego, potem kolejne z naszej wsi. W końcu zaczęliśmy je zabierać do naszego mieszkania na Karłowicach we Wrocławiu. Tomek z jednym spacerował po dzielnicy, ludzie dalej o kocura Huhusia pytają, chociaż... ile już go nie ma?
TOMASZ: Siedem lat. On zawsze na koniec spaceru drapał kasztanowca. Do dziś przy nim przystaję i dotykam to miejsce.
RYSZARD: A teraz proszę zobaczyć jeszcze czeski paradoks. Od lat mieli związki partnerskie, ale małżeńskich się nie doczekali. I Czesi korzystają teraz, że dwóch Polaków uzyskało wyrok TSUE nakazujący uznanie małżeństwa zawartego w innym kraju członkowskim, i też mogą rejestrować zagraniczne śluby. A Polacy zresztą już nawet nie muszą nigdzie jeździć, wystarczy, że przejdą w Zgorzelcu most i są w Görlitz. My wybraliśmy Wiedeń. Z Wrocławia jest wygodny dojazd pociągiem, startuje po siódmej, na miejscu jest w południe, bilet kupiliśmy z wyprzedzeniem za 78 złotych. Na miejscu zapłaciliśmy 148 euro. Wcześniej trzeba wysłać przetłumaczone dokumenty: te same, co heteryckie pary. Z tym nie było problemu, bo jestem tłumaczem przysięgłym z niemieckiego. Niech pani wszystkim przekaże, że jak komuś trzeba pomóc, to w zastępstwie państwa polskiego, które nie wydaje międzynarodowych dokumentów, zrobię takie tłumaczenie za złotówkę. Przetłumaczę też akt małżeństwa do transkrypcji w Polsce.
TOMASZ: Rysiu jest ekspertem, jeśli chodzi o urzędnicze sprawy. Nasz przetłumaczony akt ślubu zanieśliśmy następnego dnia do urzędu stanu cywilnego we Wrocławiu. Tylko wiedzieliśmy, że to jeszcze ślepa uliczka.
RYSZARD: Niech sobie pani policzy: dokumenty złożyliśmy 7 sierpnia, a transkrypcja została wykonana 15 maja.

Ponad dziewięć miesięcy.
RYSZARD: A przepis jest taki: po 30 dniach urzędnik musi podjąć decyzję. Jeżeli decyzja jest trudna, ma następne 60 dni. Minęło więcej, bo my dostaliśmy najpierw odmowną odpowiedź, bo jeszcze nie było wyroku TSUE.

W 2019 roku Jakub Cupriak-Trojan oraz Mateusz Trojan złożyli skargę do NSA, że Urząd Stanu Cywilnego w Warszawie, a następnie wojewoda mazowiec-

eprasa.pl 0e57ff0b61

MĄŻ



• **Ryszard Ziobro i Tomasz Kwietko-Bębnowski po odebraniu z Urzędu Stanu Cywilnego we Wrocławiu pierwszego w Polsce aktu małżeństwa jednopłciowego transkrybowanego bez wyroku sądu, 18.05.2026 r.**
FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI /AGENCJA WYBORCZA.PL

ki odmówili im transkrypcji ślubu zawartego w Berlinie. NSA skierował pytanie prejudycjalne do TSUE.
RYSZARD: Wyrok TSUE został ogłoszony w listopadzie. Wiedzieliśmy, że NSA będzie musiał go uwzględnić. I zdecydował tak 20 marca 2026 roku. Od tego czasu każdy urzędnik w Polsce miał prawo i obowiązek dokonać transkrypcji zagranicznego aktu, przywołując orzeczenie unijne.

Ale trochę różnych pism musieliśmy sporządzić, żeby przeprowadzić transkrypcję. Urzędnik ma rutynę, która obowiązywała dziesiątki lat. Jej złamanie jest trudne.

Okazało się, że się dało. Ale ile było najpierw krzyku.
TOMASZ: Pan premier – że nikt nie będzie Polsce niczego narzucał. W Warszawie Trzaskowski, że wyrok dotyczy jednej konkretnej sprawy. Minister Żurek wygadywał, że to takie weekendowe małżeństwa. Jesteśmy razem 50 lat, a oni...

Ja nie rozumiem, dlaczego jakiś polityk czy polityczka chcą mi meblować życie – to, z kim jestem. Słyszałem, że jestem ideologią, zarazą i nie wiadomo, co jeszcze. Jestem zwykłym człowiekiem. Nie wiem, jak to mądrze ująć, ale odbieranie ludziom możliwości bycia ze sobą, bo inni tak chcą, jest po prostu nieludzkie.
RYSZARD: Teraz jeszcze europoseł Krzysztof Hetman z PSL-u poszedł do Republiki i tam pyskował, jak to transkrypcja nam nic nie daje, ma tylko wymiar symboliczny, i że mają swoją propozycję ustawy zakazującej adopcji. Nas to już mało dotyczy, ale są już możliwości, by panom dziecko urodziła surogatka, a kobiety homoseksualne też sobie radzą same.

Nigdy nie myśleliście o dzieciach?
RYSZARD: Kiedyś nie było takich możliwości, więc nawet się nad tym nie zastanawialiśmy. My mamy zresztą szerokie pojęcie rodziny, tworzą ją nasi znajomi, przyjaciele, nie są dla nas kluczowe geny, tylko relacje. I możemy powiedzieć, że mamy córkę z wyboru – Ewę. Ona jest heteryczką, pracownicą kultury, ma partnera, ale mówi, że nie weźmie ślubu, póki wszyscy nie będą mogli.

A co do dzieci w jednopłciowych związkach, są pozytywne dane, że w tych rodzinach dzieci są kochane, bo są chciane. Jakie było poruszenie, kiedy premierka Finlandii powiedziała, że wychowywały ją dwie mamy. A jak sama matka albo ojciec wychowuje dziecko, to co? To też jest rodzina.

Mam nadzieję, że kiedyś nastąpi kulturowy postęp, by wziąć pod uwagę aspekt psychologiczny. Na razie obrzydliwie szafuje się dziećmi, i to jeszcze nie swoimi, bo krzyczą najwięcej ci, którzy sami formalnie ich nie mają, jak polski kler.

Poucza nas też pan Kaczyński. Nie interesuje mnie jego orientacja, ale zachowuje się, jakby zazdrościł innym parom, że są razem.

Szacuje się, że w Polsce jest 50 tysięcy tęczowych rodzin, w których wychowuje się około 100 tysięcy kochanych dzieci. Odbiera się im prawa, bo są z takiego związku. Przyjeżdża dziecko z zagranicy z dwoma mamami i w Polsce nie ma PESEL-u, nie istnieje w urzędach. I to dalej nie jest do końca załatwione. PiS zgodził się z trudem, żeby nadawać numery PESEL, ale nie wydawać dokumentów. Dość paranoicznie. Dziecko może być ubezpieczone, iść do żłobka, ale gdy poprosi się o metrykę urodzenia, gdzie są dwie mamy, to nie wydadzą.

Można jednak przetłumaczyć zagraniczny akt i on będzie miał moc prawną w Polsce. Tylko czy to jest państwo praworządne, państwo dla obywateli? Ja widzę przede wszystkim złą wolę.

Wy w końcu spotkaliście się z dobrą wolą urzędu...
RYSZARD: Mieliśmy szczęście trafić na mądrego kierownika w Urzędzie Stanu Cywilnego we Wrocławiu. Napisaliśmy list, w którym wytłumaczyliśmy, że przecież i tak wygramy w sądzie, bo jest ustalone orzecznictwo NSA. Tylko po co taka droga? To jedynie koszty dla obywatela – opłaty sądowe, adwokat. I jeszcze czas, a my już go nie mamy za dużo. Ale zaznaczyliśmy, że jak będzie trzeba, to wstąpimy na drogę sądową. Wysłaliśmy pismo o godzinie 22 w czwartek, może później, w każdym razie przed północą. To e-doręczenia, więc dochodzą natychmiast. Przed południem następnego dnia dzwoni telefon: bardzo miły pan kierownik. Żartował, że mamy podobne PESEL-e. I jeszcze powiedział, że jak przyjedziemy po gotowy dokument, to otworzy szlaban, bo koło urzędu trudno jest zaparkować. Zaprosił nas do siebie do gabinetu. W końcu po ludzku.

Przed wejściem czekały już kamery.
RYSZARD: Miasto się tym pochwaliło, no to już wszyscy się potem chwalili i tak staliśmy się medialni, co nie było naszą intencją
TOMASZ: Przyszło sporo osób, nasi przyjaciele przynieśli tęczową flagę, było Homokomando. A obok modlące się dewotki z różańcem oraz jacyś faszyści krzyczą, że niszczymy małżeństwa, skandują: „Konstytucja". To ja do nich na cały głos, że konstytucja na to pozwala, i jeszcze, że mamy prawo do prawa. Oburzyłem się. Może dalej bym krzyczał, ale mąż mnie zaczął uspokajać, że nie warto. Ja tego nie rozumiem: to prywatne wydarzenie, a oni przychodzą i wykrzykują swoje homofobiczne slogany.

Ale większość nam gratuluje, cieszy się z nami. Sąsiadki się nawet pokłóciły, która jest naszą prawdziwszą sąsiadką. Tak żartobliwie oczywiście, ale to pokazuje sympatię. Ludzie nas zaczepiają na ulicy, ekspedientki poznają w sklepie. To bardzo miłe. W zeszłym roku we wrześniu miałem benefis w Teatrze Kalambur, z którym współpracowałem w latach 80. i 90. Na koniec pokazałem nasze zdjęcie i powiedziałem, że teraz bardzo chciałbym podziękować mojemu mężowi Ryszardowi, z którym w zeszłym miesiącu wziąłem ślub w Wiedniu. Wszyscy w krzyk: uuu, aaa, brawa. I już panie z zaprzyjaźnionego chóru z muzeum etnograficznego, one nazywają się Okazjonalny Chór Muzealny, weszły z tęczową flagą. Odśpiewały nam oczepiny po bośniacku, bo po polsku nie ma dla mężczyzn, a tam są neutralne. To było takie hollywoodzkie. I tak cały czas świętujemy, bo i po ślubie w sierpniu w zeszłym roku i teraz na nowo.
RYSZARD: Dużo miłych rzeczy się dzieje. O, takiego SMS-a dostałem od dawnego studenta: „Dzień dobry Panie Doktorze. Jestem dumny, że mogłem być Pana studentem. Jest Pan dla mnie uosobieniem mądrości, odwagi, odpowiedzialności. Tak było w latach 90., tak jest teraz. Gratuluję, życzę wszystkiego najlepszego".

Pani też do nas przyszła porozmawiać. Nie było naszą potrzebą, by informować o ślubie publicznie, ale zgodziliśmy się, jeśli to może komuś pomóc. Pokazujemy, że się da. Ja mówię, że przełamaliśmy moduł niemożności. Może komuś dodamy tym odwagi, pokażemy drogę.

Chociaż Trybunał Konstytucyjny 28 lipca uznał procedurę transkrypcji za niezgodną z konstytucją, rząd zapowiedział, że nie wstrzyma procedur. 23 sierpnia weszło w życie rozporządzenie określające nowe wzory aktów małżeństwa. To umożliwi urzędom w całej Polsce transkrypcję zagranicznych aktów małżeństw jednopłciowych.
Bardzo się cieszymy, że jesteśmy w Unii Europejskiej, i to cały czas podkreślamy, bo nasz kraj od 20 lat w różnych konstelacjach politycznych chciał coś zrobić i do tej pory nie zrobił ostateczne nic! Trzeba było działań z zewnątrz. To wyrok TSUE, ale też upór i niepoddawanie się poszczególnych ludzi. My też się do tego włączyliśmy.

Mamy po prostu świadomość prawa i wykorzystujemy możliwości.

eprasa.pl 0e57ff0b61

Wiele lat walczyliście, ale wciąż tyle jest do załatwienia.
RYSZARD: Znałem od lat ruch gejowski w Europie i na świecie. Wiedziałem, że potrzebne są organizacje. W Polsce można było zakładać stowarzyszenia od 1989 roku, wystarczyło 15 osób, i tak powstało pierwsze w Polsce Stowarzyszenie Grup „Lambda", którego byłem współzałożycielem i pierwszym przewodniczącym. I wtedy to już nie było żadnego problemu: w urzędzie w Warszawie przy rejestracji w ratuszu wszyscy byli bardzo mili, w banku założyliśmy bez problemu konto, można było zacząć działać. Najpierw to były głównie akcje związane z bezpiecznym seksem, profilaktyką AIDS. Ale to nie tak, że stowarzyszenie powstało z niczego. Wcześniej długo o tym dyskutowaliśmy.

A dzisiaj?
RYSZARD: Dzisiaj regularnie zgłaszamy homofobiczne wpisy, tylko że to walka z wiatrakami. Na szczęście obaj nie mamy Facebooka i TikToka, więc przynajmniej nie widzimy komentarzy, które się tam pojawiają. My już jesteśmy gejami seniorami, czas na młodszych, ale jak możemy, to pomagamy. Chodzimy nadal na wszystkie Marsze Równości i manifestacje.
TOMASZ: Czuję się czasem jak żywa książka w bibliotece. I widzę dzielność, że ktoś przychodzi do mnie i pyta, kim jestem. Czyta mnie. Pytania są typowe: kiedy zdecydowałem się powiedzieć o sobie bliskim, kiedy w pracy, czy mi nie przeszkadza moja orientacja. Czasem pytają o związek, jak z wiernością. Trudne było, gdy przyszedł młody człowiek w trakcie tranzycji. Nie wiem, czy moje odpowiedzi mu wystarczyły.

To ja też zapytam: o wasz początek.
RYSZARD: Pierwszy raz zobaczyliśmy się w 1978 roku przy Przejściu Świdnickim koło wrocławskiego Rynku. Jeszcze kilka razy się mijaliśmy, uśmiechaliśmy się do siebie. Tomasz teraz jest przystojny, a wtedy był jeszcze przystojniejszy. Wielu się za nim oglądało. A po jakimś czasie poszedłem do teatru, a on – na scenie. Pomyślałem, że nie mogę być jak głupia pensjonarka, co się kocha w aktorze.
TOMASZ: To był Hamlet, nawet nie pamiętam, jaką miałem rolę. Byłem wtedy adeptem w studium aktorskim, występowaliśmy w Teatrze Polskim. Czasem nawet nic nie mówiłem, dopiero się uczyłem. Przyjechałem do Wrocławia z Koszalina. Nie znałem wielu osób, ale po spektaklach zwykle gdzieś razem z innymi aktorami wychodziliśmy.
RYSZARD: I wtedy znowu go zobaczyłem. Zresztą wcześniej bardzo intensywnie o nim myślałem. Wracałem akurat po zajęciach, które prowadziłem na uczelni, późno się skończyły, po 20. On nie miał pojęcia, kim ja jestem, ja już wiedziałem, że on jest znany. Był z grupą aktorów, w otwartych jeszcze wówczas Delikatesach przy Przejściu Świdnickim, wszyscy rozbawieni, uśmiechnięci. Podchodzę do niego i pytam, czy pójdzie ze mną.
TOMASZ: A ja, że tak. Też o nim myślałem, miał takie piękne wąsy. I jak przyszedłem do niego, to już zostałem.

Od razu było tak na poważnie?
RYSZARD: No a jak?
Żyliśmy normalnie. Tomek musiał jeździć do pracy w różnych teatrach, czasem mieszkaliśmy razem w akademikach, w domach asystenta.
TOMASZ: Trzy lata pracowałem w teatrze w Legnicy, ale jak tylko miałem wolne, to wracałem do Wrocławia albo Ryszard do mnie przyjeżdżał. Potem miałem propozycję pracy w Czeskim Cieszynie, ale już się nie zdecydowałem, już wystarczająco mieliśmy tej rozłąki.

RYSZARD: To jest jakby moja wina, moja odpowiedzialność, że on nie mógł się nigdzie stąd wyrywać, bo musiał być przy mnie.
TOMASZ: Ale ja niczego nie żałuję. Może mogłem zrobić większą karierę aktorską, ale drugi raz wybrałbym tak samo.
RYSZARD: Są takie związki, że jeden w San Francisco, drugi w Gdańsku, spotykają się w wakacje, a potem mówią, że już pięć lat są razem. Ja się wtedy pytam, ile naprawdę czasu spędziliście wspólnie? W ten sposób nie tworzy się też społeczności. Zawsze powtarzam: im więcej osób o was wie, tym bardziej jesteście ze sobą związani. Jest coś takiego jak pozytywna presja zewnętrzna, społeczna. A im bardziej się związek ukrywa, siedzi w szafie, tym im trudniej z niej wyjść. A przy tym samego siebie się tłamsi. I po co? Bo ktoś się od ciebie odwróci? Jest mnóstwo innych ludzi na świecie.

Wy nigdy się nie ukrywaliście?
RYSZARD: Nasze rodziny od początku wiedziały, że jesteśmy razem, przyjęły to jako coś naturalnego, nie było żadnych rozmów czy komentarzy. Mówiłem też o tym na uczelni, nie udawaliśmy przed sąsiadami, że jesteśmy kolegami. Może nie chodziliśmy za ręce po ulicy, ale po prostu nigdy tego nie lubiliśmy. Nawet teraz, jak fotograf robił nam zdjęcia do artykułu i zaproponował, żebyśmy się objęli, to było jakoś dziwnie.
TOMASZ: Dzięki Ryszardowi było mi łatwiej. Bo wcześniej... Wcześniej ja nie wiedziałem, co się dzieje. Ja ledwo wiedziałem, że są geje, wtedy się mówiło zresztą: pedały. Była taka sytuacja, jak pojechałem z klasą maturalną do Krakowa. Zwiedzaliśmy kryptę, gdy podszedł do mnie jakiś ksiądz i poprosił, żebym dał mu swoje zdjęcie. Mówił: może do mnie przyjdziesz? Ja się wycofałem, ale potem, jakby zaczęły mi się otwierać klapki. Zastanawiałem się, dlaczego wybrał mnie? Skąd wiedział? Pojawiła się pokusa, żeby wejść w taką relację. Ale długo nie było kolejnej okazji. Nikogo takiego nie znałem. Nie wiedziałem, czy tak można. A już we Wrocławiu podkochiwałem się w Igorze Przegrodzkim, aktorze Teatru Polskiego we Wrocławiu.
RYSZARD: A to ciekawe, nie słyszałem o tym.
TOMASZ: Byłem po prostu zafascynowany tym człowiekiem. Właśnie jak pensjonarka. A potem cię zobaczyłem i zakochałem się od pierwszego wejrzenia. I już było oczywiste, że będziemy razem.

Romantycznie.
RYSZARD: Ja to widzę tak. W pewnym momencie trzeba podjąć decyzję: chcę być z tym człowiekiem do końca życia. Wiadomo, że nie zawsze jest cukierkowo. To sztuka dogadywania się. No i to jest kwestia przyzwalania sobie na różne rzeczy. Był taki czas, że ja się spotykałem z wieloma ludźmi, a Tomek jest bardziej zamknięty.
TOMASZ: Nie każdy ma takie potrzeby. Mnie wystarczałeś ty.
RYSZARD: Ale nigdy cię nie oszukiwałem.

Związek otwarty?
RYSZARD: Wtedy nie było takiego nazewnictwa. Ja wtedy prowadziłem bardzo towarzyskie życie. A tych kochanków w sumie w życiu miałem trzech.
RYSZARD: Ale potem się skończyło, bo zaczęły się pojawiać takie kwestie, że przecież nie pojadę z którymś na wakacje, bo Tomkowi będzie przykro. Ale to było lata temu, po co sobie przypominać takie emocje. Teraz to się pokłócimy o owsiankę. Zły był, bo kupiłem z czekoladą i miała jakieś sztuczne dodatki.
TOMASZ: Jeszcze się czasem spieramy, którym tramwajem jechać. Ryszard zawsze posprawdza w aplikacji, i tak musi być.
RYSZARD: Prowadzimy teraz spokojne życie. Wiadomo, zdarza się, że wieczorem ktoś zadzwoni po tłumaczenie na cito, uczę też jeszcze na uczelni, Tomek też występuje czasem gościnnie, gra w serialach. Opiekujemy się kotami, mamy swoje i jeszcze od sąsiadów do nas przychodzą. No i roślinami trzeba się zajmować, to bardziej moja działka. Tę euforbię, która stoi za panią, przemyciłem z Madery, zabrałem szczepkę i proszę zobaczyć, jak wyrosła.

Zastanawiam się, czy pomogło wam, że żyliście w środowisku artystyczno-naukowym? Wyobrażam sobie, że mogło być bardziej otwarte. Bo przecież jeszcze do 1990 roku WHO uznawało homoseksualizm za zaburzenie. Trzy dekady wcześniej próbowano go leczyć często brutalnymi metodami. W akcji „Hiacynt", operacji MO i SB przeprowadzonej w latach 1985–1987, inwigilowano i rejestrowano homoseksualnych mężczyzn. Zgromadzono kilkanaście tysięcy teczek, których los jest nieznany. To wszystko się wydarzyło w trakcie waszego związku.
RYSZARD: Teraz się o tym mówi, wtedy nie było tematu. Studiowałem psychologię – nic nie było o tym, że to zaburzenie i trzeba je leczyć. Przez pięć lat nawet nie padło słowo „homoseksualizm". Publicznie też nikt się o tym nie wypowiadał. Po prostu, jakby geje nie istnieli. Niewidzialne plemię.
Na temat akcji „Hiacynt" też mamy nieco inne zdanie, niż to, co się teraz pisze. Według nas nie była wcale taka straszna, jak to opowiadają dzisiaj ludzie, których wówczas nie było na świecie. Bo co w ogóle się działo? Wzywali na milicję. Oczywiście to nic przyjemnego być przesłuchiwanym w jakiejkolwiek sprawie, a jeszcze kiedyś te standardy na komisariatach wyglądały inaczej, więc były i krzyki, i chamskie odzywki. Ale to tyle. Ja wzywany nigdy nie byłem.
Prawdziwy problem był wtedy, gdy ktoś ukrywał swoją orientację: w domu – żona i dzieci, a on chodzi wieczorami po pikietach na gejowskie schadzki. Dla tych osób to faktycznie było nieszczęście – można było im zagrozić ujawnieniem, szantażować, zmuszać do współpracy ze służbami, donoszenia. Zresztą dalej niektórzy pewnie drżą, że ktoś wyciągnie teczkę i okaże się, że szanowany senior rodu z liczną gromadą dzieci i wnuków jest tak naprawdę gejem.
Nas nigdy nie wzywano, ale gdyby tak się stało, to poszlibyśmy, powiedzielibyśmy, że jesteśmy gejami, i tyle. Nie było za to żadnych konsekwencji prawnych.

Ale mogły być społeczne.
RYSZARD: I tu pojawia się pytanie, dlaczego ktoś tak naprawdę się ukrywa. Zawsze od gejów żyjących w ukryciu słyszałem te same argumenty: że babcia dostanie zawału, rodzice się z tym nie pogodzą, w pracy będą dziwnie patrzeć. Tylko trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czy chce się żyć dla innych, czy dla siebie, zgodnie z tym, co się czuje.
TOMASZ: Mówiła pani, że nasze środowisko było bardziej otwarte. Ryszarda na uniwersytecie – może tak, ale w teatrze gej to był pedał, nikt nie chwalił się tym. Chociaż wszyscy wiedzieli, że ten albo tamten... na przykład Henryk Tomaszewski...

...twórca słynnego Wrocławskiego Teatru Pantomimy...
...żył ze swoim partnerem, ale nigdy publicznie o tym nie mówił. Ostatnio nawet magazyn środowiska LGBT Replika stworzył listę aktorów po coming-outcie. Było ich tylko 48, w tym ja.
RYSZARD: A co by się komuś stało, gdyby wyszedł z szafy? Szczególnie teraz. Czasem któryś powie o tym po latach ukrywania się i nawet się nikt nie zdziwi. Ja rozumiem, że to kwestia prywatna, można tłumaczyć, że co komu do tego, jak się żyje. Ale to jest według mnie największy problem środowiska. Przyszła wolność, już trochę wywalczyliśmy, żyjemy wygodnie. Pojawiły się gejowskie sauny, kluby, aplikacje – łatwo jest kogoś poznać. Dalej działają organizacje LGBT, ale większości to nie interesuje. Chcą mieć święty spokój. Jednocześnie nakręca się nagonka. W PRL-u nikt publicznie, by tak nikogo nie obrażał, teraz mamy przyzwolenie na homofobię.
A prawnie też wciąż nie dzieje się nic. Tak naprawdę już w latach 90. był świetny projekt o związkach partnerskich. Tyle że też na projekcie się skończyło.
TOMASZ: Przed wyborami Koalicja Obywatelska obiecywała zrealizować sto konkretów w sto dni. Punkt 48 mówił o związkach partnerskich. Zaraz będzie koniec kadencji i co? I właśnie ustawa została zabita przez weto!

Prezydent Karol Nawrocki ją zablokował.
TOMASZ: To taki pstryczek w nos tego pana: ślub wzięliśmy w dniu jego zaprzysiężenia, ale 20 minut wcześniej.
RYSZARD: Tak naprawdę od ponad 30 lat od polityków różnych opcji słyszymy, że się nie da. Dlatego tak ważne są te małe kroki. Pokazywanie, że chcemy tylko być traktowani jak wszyscy obywatele. Też bym wolał nie opowiadać o swoim ślubie publicznie, ale warto, jeśli to pomoże chociaż jednej osobie, jakiemuś zaszczutemu chłopakowi z małej miejscowości. Pokaże mu, że może żyć tak, jak chce.

Nie każdy musi jednak chcieć być aktywistą.
RYSZARD: Każdy ma oczywiście prawo decydować, co mówi, czy zrobi. Ale milczenie jednych owiec, jak inne są zarzynane, to głupia asekurancka postawa. ●

Ludzie nas zaczepiają na ulicy, ekspedientki poznają w sklepie



FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Tomasz Kwietko-Bębnowski
• Aktor teatralny i filmowy, pracował w Teatrze Dramatycznym w Legnicy, Teatrze Polskim we Wrocławiu i Kalamburze. ●

Dr Ryszard Jahn Ziobro
• Nauczyciel akademicki Uniwersytetu Wrocławskiego, WSB Merito, tłumacz przysięgły z języka niemieckiego. ●

eprasa.pl 0e57ff0b61

Mikrożyczliwości

NIE MA pocztówek Z NOWYM KRÓLEM

Już piętnaście lat temu zauważyła, że ludzie przestają się rewanżować za wysłane kartki. **Niektórzy nawet nie podziękują.**

PATRYCJA KORCZYŃSKA



– Od dwóch lat panuje Fryderyk X, ale pocztówek z nim nikt nie produkuje — narzeka Vilhelm. – A przecież poprzedni władcy Danii mieli swoje pocztówki.

Z końcem 2025 roku duńska poczta PostNord, jedna z najstarszych w Europie, przestała dostarczać listy i kartki pocztowe. Powód? Przez ostatnie dwadzieścia pięć lat Duńczycy wysyłali o ponad dziewięćdziesiąt procent mniej listów niż dawniej. Po czterystu latach obowiązek doręczania listów przejęła od poczty firma prywatna.

Drogi Vilhelmie,
ta pocztówka jest dowodem przyjaźni na całe życie. Reprodukcja przedstawia obraz mojej przyjaciółki, która jest malarką. Znamy się od pięćdziesięciu lat.
Przyjaciele, którzy znają cię od dziecka, nadają życiu smak.
Życzę Ci pięknego życia i dobrych przyjaciół.
Zapraszam do Finlandii.
Serdeczne pozdrowienia
S.

POZDROWIENIA Z BANGLADESZU

– Mieszkam w jednym z najbardziej scyfryzowanych krajów na świecie – wyjaśnia Vilhelm, 38-letni prawnik z Kopenhagi. – Wszystko jest online. Nie potrzebujemy już usług pocztowych. Ale ja pocztówki wysyłałem od dzieciństwa...

Osiem lat temu Vilhelm dołączył do międzynarodowej społeczności postcrossing, dzięki której jego skrzynka wypełnia się pocztówkami. Ten serwis internetowy, który powstał dwadzieścia jeden lat temu, łączy miłośników ręcznie pisanej korespondencji z całego świata. Założyciel platformy, Portugalczyk, Paulo Magalhães, zobaczył w pocztówkach potencjał na porozumienie pomimo różnic.

Vilhelm co miesiąc losuje dwadzieścia pięć adresów z ponad ośmiuset tysięcy dostępnych w serwisie. Czyta uważnie profile użytkowników, by wysłać im kartki związane z ich zainteresowaniami. Na stronie z adresem znajduje także unikatowy kod wysyłki, dzięki któremu odbiorca zarejestruje potem otrzymaną pocztówkę. Im więcej kartek wysyła Vilhelm, tym częściej inni go losują i tym więcej pocztówek dostaje.

Wśród pozdrowień i opisów ciekawostek turystycznych trafiają się też kartki poruszające. Ktoś napisał, że świętuje narodziny córki, a ktoś inny, że wygrał walkę z rakiem i żyje. Komuś zmarł członek rodziny, a inna osoba boi się powiedzieć bliskim o swojej orientacji seksualnej.

Według Vilhelma ludzie wysyłają pocztówki, bo chcą być wysłuchani.

– Łatwiej jest opowiedzieć intymną historię komuś, kogo nigdy nie spotkamy. To daje gwarancję, że nasz sekret się nie rozejdzie. Wszystkie tajemnice, które przysłali mi inni, są bezpiecznie schowane na dnie mojej szafy. Niczego nie wyrzucam.

Koszt znaczka zagranicznego w Danii to czterdzieści sześć koron, czyli około dwudziestu sześciu złotych.



• **Ewelina Majewska z Kościerzyny** FOT. MARTYNA NIEĆKO/AGENCJA WYBORCZA.PL

To wysoka cena nawet dla Duńczyków, dlatego Vilhelm wysyła wypisane kartki w dużej kopercie do przyjaciela w Niemczech, a on nakleja na nie znaczki i wrzuca do skrzynki. Tam znaczek to wydatek równy około pięciu złotych.

Drogi Vilhelmie,
pozdrowienia z Dhaki w Bangladeszu. Tu się urodziłem i wychowałem.
Dużo ostatnio myślę o życiu i przyszłości zawodowej. Masz czasami wrażenie, że życie przypomina wiosłowanie? Wiosłujesz, wiosłujesz i wszystko wydaje się w porządku. Ale musisz zrobić przerwę na chwilę i potem spostrzegasz, że prąd wodny zepchnął Twoją łódź z kursu. To takie dziwne uczucie. Ale cóż można zrobić?
Tak czy inaczej, mam nadzieję, że wszystko u Ciebie dobrze.
P.

MEDYTACJE MIEJSKIEGO LISTONOSZA

– Jeden z mieszkańców na mój widok śpiewa „Ludzie listy piszą", wie pani, tę piosenkę Skaldów. A ja mu odpowiadam: „To nie ludzie, to urzędy!" – śmieje się listonosz Jarek. Ma trzydzieści dwa lata i przez całe życie zawodowe dostarcza przesyłki na jednym z poznańskich osiedli.

Jego torbę wypełniają głównie pisma urzędowe i korespondencja handlowa.

– Listów tradycyjnie pisanych już się raczej nie spotyka – mówi. – W okresie urlopowym ludzie coś tam jeszcze wyślą z różnych zakątków świata. Tylko dwa dni przed Bożym Narodzeniem jest pół na pół listów od instytucji i tych prywatnych.

Kiedy czternaście lat temu zaczynał pracę jako listonosz, worki pełne życzeń oznaczały dodatkową pracę w soboty już miesiąc przed świętami. – To przykre, ale kartki mają najmniejszy priorytet. Najważniejsze jest dostarczenie korespondencji urzędowej, bo obowiązują konkretne terminy.

Piętnaście lat temu każdy Polak miał szansę otrzymać średnio czterdzieści siedem przesyłek w ciągu roku. W zeszłym roku już tylko dwadzieścia jeden. Według Urzędu Komunikacji Elektronicznej w 2024 roku w Polsce dostarczono 790 milionów przesyłek, ale nie wiadomo, ile pocztówek znalazło się w torbach listonoszy. Pocztówek nikt nie liczy.

ODPOCZYNEK W ZBOŻU

W dojrzałym zbożu, oparta o stóg siana, odpoczywa para. Kobieta wtula się w mężczyznę, a on obejmuje ją ramieniem. Scena przypomina obraz van Gogha „Południe – Odpoczynek od pracy (wg Milleta)". Tylko że to pocztówka, nie obraz, a bohaterowie ubra-

eprasa.pl 0e57ff0b61

ni są w stroje kaszubskie. Na pozostałych zdjęciach parze towarzyszą młodzi ludzie i dzieci. Kartek nie można nigdzie kupić. Wydrukowała je Ewelina, która prowadzi z mężem firmę w Kościerzynie.

– Rozsyłam te pocztówki na cały świat, ale nikt nie wie, że przedstawiają moją rodzinę – śmieje się.

Kiedy w 2013 była w ciąży, a problemy zdrowotne uniemożliwiały jej wychodzenie z domu, szukała czegoś, co wypełni pustkę i tak natrafiła na postcrossing.

W Polsce jest ponad dwadzieścia osiem tysięcy użytkowników tego serwisu, a Polacy są na piętnastym miejscu pod względem aktywności – w ubiegłym roku wysłali siedemdziesiąt tysięcy pocztówek. Gdyby ułożyć je jedna na drugiej, sięgnęłyby szóstego piętra.

Ewelinę zaciekawiły zloty pasjonatów. Organizatorem zlotu może zostać każdy członek społeczności. I każdy, po wcześniejszym zapisie, może przyjechać. Spotkania odbywają się zwykle na poczcie, ale także w kawiarniach, muzeach lub wynajętych salach. Główną atrakcją są okolicznościowe pocztówki dostępne w limitowanym nakładzie, które projektują i drukują organizatorzy. A uczestnicy podbijają je potem specjalną pieczątką z pseudonimem z serwisu. Na zlotach można poznać miłośników pocztówek z całej Polski, a także z zagranicy.

– Właściwie to obrazki i widoki są mało ważne – mówi Ewelina. – Najważniejsza jest historia po drugiej stronie kartki.

Ewelina,
to najpiękniejsza tutejsza pocztówka, jaką udało nam się kupić. Wrzucamy ją w Nowoberezowie. Pismo nieudolne moją chorą ręką. Dzieci marudzą, że na drugi raz bez netu nie jadą (tu ani TV, ani netu, ha, ha).
Dziś na drogę wyszło nam stado kóz. To była gratka. Jutro Białowieża z przewodnikiem.
Maria

PISANIE USPOKAJA

W zeszłym roku w Polsce odbyło się dziewiętnaście takich spotkań – w miastach, ale także we wsiach, np. we Wdzydzach. W Bydgoszczy zloty odbywają się dwa razy do roku, jesienią i na wiosnę. Poczta sponsoruje wówczas okolicznościowy datownik, cenny artefakt kolekcjonerski. Uczestnicy wysyłają około trzystu pocztówek z tym datownikiem za granicę i drugie tyle w kraju.

Od dwóch lat na spotkaniach pojawia się grupa uczniów. To podopieczni Moniki, nauczycielki w International School of Bydgoszcz, do której chodzą między innymi dzieci żołnierzy z jednostki NATO. Monika, która jest współorganizatorką zlotów, założyła klub pocztówkowy dla uczniów.

– Żaden z nich nie miał wcześniej pocztówki w ręku, więc nie wiedzieli, o co chodzi – opowiada. – Teraz są podekscytowani, kiedy dostają kartkę do siebie adresowaną. Usłyszałam też od jednej z uczennic, że wypisywanie pocztówek ją uspokaja. Cieszę się, że mają hobby, które nie jest związane z tabletem i elektroniką. Ćwiczą pisanie i kontakt społeczny.

Cześć Monika!
Spędzam cudowny, leniwy dzień, słuchając jazzowej stacji radiowej i przytulając się do mojego kota. Ostatnio byłam tak zajęta, że teraz czuję się bosko, kiedy mogę mieć cały dzień tylko dla siebie.
Próbuję wymyślić, jak uprościć swoje życie, żebym nie miała cały czas poczucia, że ze wszystkim jestem do tyłu.
Planuję pójście jeszcze dzisiaj do kina.
Joan
Stany Zjednoczone

WYSTARCZY PIĘĆ MINUT

– Kilka lat temu poszłam do kiosku w Gdańsku – Zuza Komornicka akcentuje nazwę miasta – i nie mogłam kupić pocztówki! Usłyszałam, że nikt już ich nie kupuje!



• **Monika Juszczak z Bydgoszczy** FOT. MARTYNA NIEĆKO/AGENCJA WYBORCZA.PL

Jako działaczka Funduszu Lokalnego Masywu Śnieżnika stworzyła akcję „Wyślij kartkę do seniora". Dzięki niej sześć lat temu kartki z okazji Bożego Narodzenia dostało osiemdziesięciu seniorów z lokalnego DPS-u. W kolejnych latach w inicjatywę zaangażowały się szkoły, przedszkola, samorządy, drużyny harcerskie, kluby i firmy.

– Zachęcam organizacje, by wybierały seniorów z innego miasta – opowiada. – Wtedy można wywołać uśmiech na twarzy pani Haliny z pokoju nr 3 z DPS-u w Ełku, która nigdy nie wyjechała poza swoją miejscowość, a dostała zaadresowaną do siebie kartkę z drugiego końca Polski.

W zeszłym roku kartki dotarły już do 1300 starszych osób z trzydziestu ośrodków pomocy społecznej z różnych części kraju.

– Najpiękniejsze jest to, że po drugiej stronie kartki jest żywy człowiek – kontynuuje Zuza. – Naprawdę małym kosztem możemy sprawić, że ktoś się poczuje ważny.

Opiekunowie z ośrodków opowiadają jej o efektach akcji: seniorzy organizują wspólne czytanie, dyskutują i chwalą się, skąd dostali kartki. Niektórzy trzymają je na swoich szafkach nocnych przez cały rok i często do nich wracają. Bywa, że to jedyny prezent, jaki dostają na święta.

Zdarza się, że seniorzy odpisują, na przykład przedszkolakom z Trzebieszowic czy klubowi seniorek ze Stronia Śląskiego. Są organizacje, które już w październiku dopytują, kiedy startuje akcja.

– Nie wiem, kto się bardziej cieszy, ci, co kartki otrzymują, czy ci, który je piszą – podsumowuje Zuza.

ZAPASY WSPOMNIEŃ

– Obowiązkowym punktem wakacji w szkole podstawowej było wysłanie widokówki do dziadków – wspomina Klara.

Pisała je ołówkiem, żeby móc poprawić błędy i nie narobić dziadkom wstydu przed listonoszem.

– Teraz, kiedy zabrakło dziadka, babcia ustawia pocztówki na stole, oparte o cukiernicę. Lubi dostać coś ekstra, więc piszę wierszyk lub krótkie opowiadanie. Jest nas sześcioro wnucząt, ale tylko ja wysyłam kartki. Czuję, jakbym złożyła babci jakąś obietnicę. Ona czeka na te pocztówki.

Kartki, które przysłali bliscy, Klara trzyma w książkach jako zakładki.

– Podczas przeprowadzki z jednej z nich wypadła kartka od mojego pierwszego poważnego chłopaka. Był didżejem i grał co chwilę w innym mieście. Jako młoda, zazdrosna dziewczyna denerwowałam się tymi wyjazdami. To był trudny moment między nami. Żeby załagodzić sytuację, wysłał do mnie pocztówkę. Męską, roztrzęsioną ręką napisał: „Kocham Cię". Nigdy wcześniej ani później takie słowa nie padły z jego ust.

Trzy lata temu Klara poznała podczas domówki Karolinę. Zachwyciły się pocztówkami przyczepionymi do lodówki gospodarzy. Umówiły się, że będą do siebie wysyłać pocztówki, żeby zachować zwyczaj, który pamiętały z dzieciństwa.

Klara pracuje przy realizacji filmów i reklam. Dużo podróżuje służbowo i zwykle ledwo starcza jej czasu, żeby kupić pocztówkę.

– Wypisuję ją w pociągu powrotnym do Warszawy, a potem wrzucam, bez znaczka, do skrzynki na listy w bloku Karoliny.

Kochana Klaro,
zamierzałam pisać w środę, ale przeleciała niepostrzeżenie przez palce. Skóra nasiąknęła mi słońcem i słodkim nicnierobieniem. Upał jest nieznośny, ale trzeba robić to, co zawsze – wytrzymać. Z moich obserwacji wynika, że Włosi mają ciągle zajęcie, żeby dobrze zjeść, dobrze się napić i od czasu do czasu się pobawić. Nic tu nie dzieje się bez zwłoki – właściwie zwłoka jest tu rzeczą potrzebną.
Została mi jeszcze niedziela, więc w następnej kartce dostaniesz wiersz inspirowany poetką z wystawy w Neapolu.
Karolina

POWRÓT DO RYTUAŁU

Pocztówka była innowacją w XIX wieku. Popularność zyskała w 1870 roku podczas wojny francusko-pruskiej. Pomogła żołnierzom obu stron przekazywać informacje i kontaktować się z bliskimi, a cenzorom ułatwiła pracę.

Dzisiaj, kiedy nawet o tym, co jemy, informujemy w czasie rzeczywistym, pocztówki to przedmioty z odległej epoki. Nie służą już przekazywaniu wiadomości, ale wciąż mają potencjał podtrzymywania więzi.

– Pisanie ich może być efektem nostalgii i powrotu do rytuałów – mówi Dorota Mroczkowska, profesorka socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Rytuał pocztówkowy pomaga wzmacniać relację, gdy składa się z trzech etapów: przekazania mikrodaru, jego przyjęcia i domknięcia, czyli zrewanżowania się nadawcy.

– Rytuał zakłada dotrzymanie zobowiązania – dodaje socjolożka. – A z tym mamy coraz większy problem.

Pisanie kartek to sposób spędzania wolnego czasu, który Dorota Mroczkowska nazywa odpoczynkiem sensotwórczym. To coś więcej niż doraźna rozrywka. To aktywność, która przynosi głębszą satysfakcję.

– Pocztówki zachęcają do interpretowania tego, co przeżywamy – zauważa. – Dają pretekst do tworzenia opowieści.

Agnieszko,
jak będziesz miała okazję odwiedzić kolonię głuptaków australijskich, bardzo Cię proszę, zatkaj nos! Nie dasz wiary, jak tam śmierdzi! Ha ha.
Lee
Nowa Zelandia

ZASADA WZAJEMNOŚCI

– To fenomen, który w jakiś sposób uratował mi życie – wyznaje Agnieszka z Torunia. – Gdy w COVID-ie zwolniono mnie z dnia na dzień, po dwudziestu latach pracy, moja psychika siadła. Pomogły mi pocztówki i relacje z ludźmi, których dzięki nim poznałam. Ludźmi pełnymi pasji, a nie roszczeń.

Agnieszka zawsze dużo podróżowała i wysłała z podróży widokówki. Również sama do siebie. – Kiedy wracasz z urlopu i rzucasz się w wir pracy, to po dwóch dniach zapominasz, że gdzieś byłaś. A jak wyciągasz ze skrzynki kartkę, to wracają wspomnienia i emocje. Dla mnie to jak drugie wakacje – opowiada.

Już piętnaście lat temu zauważyła, że ludzie przestają się rewanżować za wysłane pocztówki. Niektórzy nawet nie podziękują. W postcrossingu zachwycił ją mechanizm wzajemności, dzięki któremu za każdą wysłaną kartkę do wylosowanej osoby sama dostawała kolejną.

Część polskich użytkowników postcrossingu kontaktuje się ze sobą przez grupę na Facebooku. Przy okazji wymiany pocztówek i znaczków Agnieszka zyskała nowych znajomych. I społeczność, dla której życzliwość jest ważniejsza niż różnica wieku i poglądów.

Agnieszko,
Rita była taka szczęśliwa! Jej mama także prosi, żeby Tobie podziękować. To takie miłe, że wysłałaś Ricie naklejki i pocztówki! Najbardziej polubiła tę z rybą prystelką.
Zaczynamy właśnie Rok Bawołu. Wszystkiego najlepszego od moich uczniów!
Trzymaj się.
Lynn
Szkoła Językowa, Taiwan

CO SIĘ PRZYDARZY PO DRODZE

– W tamtym roku wysłałam pocztówki z wakacji pierwszy raz od dziesięciu lat – opowiada psychoterapeutka Daria Jezierska-Geburczyk. – Było dużo zabawy i zamieszania ze znalezieniem poczty, potem skrzynki oraz upewnieniem się, jaki znaczek zagwarantuje, że widokówka dojdzie do Polski.

W Polsce do postcrossingu należy ponad 28 tysięcy osób

eprasa.pl 0e57ff0b61

Wysłanie kartki wiąże się z wysiłkiem podjętym z myślą o odbiorcy, a mały kartonik zyskuje dzięki temu własną historię. Staje się wartościowy.

– Robimy dużo i szybko, bez poczucia, że doświadczamy świata – przypomina terapeutka. – A pocztówka spowalnia komunikację, narzuca inne tempo. Daje szansę na odzyskanie kontaktu z rzeczywistością i rozsmakowanie się w tym, co przeżywamy. Nie wiadomo, kiedy nasza kartka zostanie dostarczona. Co jej się przydarzy po drodze? Może dotrze poplamiona lub z naddartym rogiem? Ta nieprzewidywalność może być miła, a na pewno jest urealniająca. Pocztówka pomaga uzyskać balans temporalny, czyli umiejętność doświadczania przeszłości, teraźniejszości i przyszłości bez utknięcia w żadnej z nich. A to sprzyja dobrostanowi psychicznemu.

Kasiu,
spadł znowu śnieg.
Od razu jest dużo ciszej.
Kartka z „Promenadą" Renoira mało zgodna z porą roku, spacery za to wciąż adekwatne.
A już za kilka tygodni widzimy się w Poznaniu.
Emilia

NAMIASTKA FIZYCZNOŚCI

– Kiedy byłam młodsza, nie było internetu, więc pisałam listy, zwłaszcza do osób, z którymi rzadko się widywałam – wspomina Kasia, która prowadzi w Poznaniu studio masażu. – Do korespondencji pisemnej wróciłam cztery lata temu, kiedy moja przyjaciółka Emilia wyprowadziła się z kraju.

Pisanie pomogło im utrzymać bliskość. Papier ma duży potencjał sensoryczny – czasem nawet kropiły go olejkami, żeby korespondencja była pachnąca. To była namiastka fizyczności pomimo oddalenia.

– Wiem, że kartkę, którą dostaję, dotykała Emilia i napisała ją własnoręcznie. I ona też ma taką pewność, gdy dostaje przesyłkę ode mnie. Pocztówka to jest taka ucieleśniona myśl – dodaje Kasia. – Czy wydrukuję sobie mema, którego ktoś mi wysłał, bo o mnie pomyślał?

Cześć Vilhelmie,
mam nadzieję, że wszytko u Ciebie w porządku.
To pocztówka z podróży z moją rodziną na zachodnie wybrzeże Nowej Zelandii.
Pytałeś o zapach, który przynosi najwięcej wspomnień. Gdy czuję świeżo skoszoną trawę, przypominam sobie, jak tata kazał mi i mojej siostrze kosić trawnik. Jadłyśmy potem morele i śliwki z drzew sąsiada, które zwieszały swoje gałęzie nad naszym ogrodzeniem.
Wszystkiego najlepszego na nowy rok!
O.

...A SKRZYNKA BYŁA CZERWONA

– Znaczki od nowego operatora są beznadziejnie brzydkie! – żali się Vilhelm. – Można też wygenerować kod i wpisać w miejsce znaczka.

Na pocztówce, którą dostałam od Vilhelma, widnieje czerwona skrzynka pocztowa. W tle wieża kopenhaskiego zamku Christiansborg. Fotografia jest archiwalna, bo PostNord zdemontował wszystkie 1500 skrzynek ozdobionych godłem z królewską koroną. W grudniu ubiegłego roku firma rozpoczęła ich sprzedaż, a dochód przeznaczyła na cele charytatywne. Tysiąc skrzynek rozszedł się w ciągu kilku godzin. Aukcja kolejnych dwustu, pochodzących z historycznych miejsc lub ozdobionych z tej okazji przez duńskich artystów, również wywołała emocje.

Najdroższa kosztowała równowartość osiemdziesięciu dziewięciu tysięcy złotych. Za tę kwotę moglibyśmy wysłać z Polski pocztówki do sześciu tysięcy Duńczyków. ●

Jęczycie

Iwasiów



Lato obfituje w dyskusje o literaturze. Gorącym tematem lipca była rządowa ustawa o zabezpieczeniu socjalnym osób wykonujących zawód artystyczny. Projekt miał pierwsze czytanie w Sejmie, został skierowany do komisji kultury, dziedzictwa narodowego i środków przekazu, odbyło się wysłuchanie publiczne. Przed nami głosowanie w Sejmie, zatwierdzenie przez Senat i sygnatura prezydenta – albo nie. Wyborcy bowiem, a za nimi populistyczne partie polityczne i kluby parlamentarne, skąpią grosza na wytwarzających niekonkretne byty, czyli sztukę. Parlamentarny konsensus zależy zatem od gier interesów oraz koncepcji tego, kogo i z jakiego powodu chcemy włączyć w ciągły system ubezpieczeń społecznych. Artyści niezatrudnieni na etatach nie co miesiąc otrzymują umowy, mają więc rwane okresy składkowe i bezskładkowe.

Ekrany rozgrzała także informacja o założeniu przez Zygmunta Miłoszewskiego i Maję Miłoszewską Spółki Autorskiej Heca, która zaczyna od wznowień bestsellerów Zygmunta Miłoszewskiego, Wojciecha Miłoszewskiego, Jacka Dehnela i Jakuba Szamałka. Książek, dodajmy, dostępnych już tylko antykwarycznie. Rynkowi gracze, duże wydawnictwa połączone z dystrybutorami i sprzedawcami, od reedycji wolą wypuszczanie nowości i reprodukowanie dzieł, do których wygasły autorskie prawa majątkowe. Na przykład „Lalki" Prusa czy „Odysei" Homera w tłumaczeniu Jana Parandowskiego.

Bardzo podoba mi się nazwa wydawnictwa. Użyte w niej słówko pochodzi z terminologii myśliwskiej języka niemieckiego, zmieniało od XVIII wieku znaczenie, szczególnie mocno wrosło w miejską gwarę warszawską. Używał go w swoich stylizowanych na folklor utworach Stanisław Wiechecki „Wiech". Czytelnicy wydawanego w Krakowie „Przekroju" nadsyłali na zaproszenie redakcji zasłyszane lub wymyślone sentencje, antyprzysłowia, kalambury, potoczne powiedzonka. Rubryka „Heca hecą" istniała od 1969 do 2002 roku, była bardzo popularna, wiele osób od niej zaczynało lekturę tygodnika. Zbierała obiegową mądrość i to, co w języku przemycane, oddające nastroje społeczne.

Moi koledzy z Unii Literackiej – Miłoszewski i Dehnel – pozornie po prostu wzięli swoje książki w swoje ręce, ale zrobili coś więcej: drakę. Zapowiedzieli bowiem, że będą wynagradzać autorki i autorów lepiej, niż ktokolwiek sądzi, że można. Przetestują model dla „osób wykonujących zawód artystyczny", które w potocznych opiniach same powinny zabezpieczyć się socjalnie albo pójść do „prawdziwej" pracy. Kampania Unii Literackiej (proszę zajrzeć na jej profile mediach społecznościowych) wylicza, ile egzemplarzy książek musi zostać sprzedanych, by jej autor/autorka mogli nabyć różne dobra i usługi, uważane za podstawowe. Rynek książki w Polsce jest niesprawiedliwie dzielonym tortem. Nie chcę przytaczać tu argumentów – tekstów na ten temat ukazało się tego lata dużo – zatrzymam się przy inwektywie, znanej mi samej od lat, z różnych kontekstów. Pada zawsze, gdy wypowiadam się publicznie o pracy pisarki.

„Jęczycie" – piszą zwykle internauci. Nie jest to stwierdzenie faktu, lecz ocena wypowiedzi popartych wieloletnim doświadczeniem, analizami naukowymi, danymi statystycznymi. Jedno jest pewne, oceniający nie są spadkobiercami romantyzmu, brzydzi ich zawodząca dusza artysty. Żadnych monologów Słowackiego podanych ustami Kordiana na Mont Blanc, wyznań Mickiewicza, miłosnych rozpaczy Keatsa.

Z drugiej strony żyjemy w kulturze terapii i dokonywanych na wyprzódki roztrząsań jednostkowego nieszczęścia. Odnoszę wrażenie, że wszystkim dziś wolno wszystko opowiedzieć. Trudno być córką, matką, pracownicą korporacji, kurierem, Warszawiakiem i mieszkanką małego miasta. W telewizji możemy codziennie zobaczyć zgłaszających rządowi i światu reklamacje rolników, górników, wójtów, lekarzy. Wygląda na to, że tylko pisarzom nie wypada „jęczeć", tylko my dostajemy bęcki za opis niedogodności, bo przecież nie nieszczęścia. Każdy może narzekać na ceny paliwa i odnosić je do swoich zarobków. Pokazywać rany doznane w walce o mieszkanie i dobrą szkołę dla dziecka. Ujawniać paragony z drogich wakacji i domagać się interwencji państwa. Piszący zaś o świecie wypełnionym powszechną frustracją i gonitwą za szczęściem nie mogą przedstawić swoich argumentów. Każde upomnienie się o swą sytuację bytową, warunki wykonywania zawodu wywołuje w uszach i mózgach współobywateli złudzenie nieznośnego dźwięku stękania.

Łatwo nas hejtować, ponieważ wystawiamy się na widok. Prowadzimy strony autorskie, pokazując własne książki, najczęściej wciąż bez udziału AI. Bierzemy udział w dyskusjach na ważne tematy. Chce się od nas zdjęć i pokazywania prywatności, a przynajmniej odgrywania na użytek odbiorczyń i odbiorców pełnego przygód życia. Później można oceniać – poglądy polityczne, metody zwracania uwagi na ważne kwestie społeczne w popkulturowym świecie, wygląd, najskromniejsze aspiracje. Literatura to dziś z jednej strony masowa rozrywka, z drugiej zaś tyleż pogardzany, ile poważany nawis w tabeli nastawionego na zysk rynku. W ocenie postulatów Unii Literackiej widać powikłany mechanizm miłości-nienawiści. Póki siedzimy w wyznaczonych nam przez panujący system wartości niszach, jesteśmy lubiani, tolerowani, lekko wspomagani. Odsłonięcie ekonomicznej prawdy zakłóca obraz, wywołuje hejt.

W pierwszym numerze „Przekroju" z 1970 roku redakcja pisała: „Nie chodzi nam o porzekadła pijackie lub karciane, ale takie »ogólnożyciowe«, których ludzie używają wówczas, gdy chcą powiedzieć coś dowcipnego, albo głębokiego, albo w ogóle chcą coś powiedzieć, cokolwiek". Dziś otwarcie tak szerokiego portalu nie jest możliwe. Czytelnicy magazynów sprzed półwiecza ustąpili internautom gotowym pisać cokolwiek na każdy temat. To już nie heca, nie obmowa lub plotka, lecz wiralowe pożary afektywne. Mimo niewyobrażalnej zmiany sytuację dobrze opisuje satyra Adama Naruszewicza z 1772 roku pt. „Chudy literat": Ostatnie-to rzemiosło, co prócz sławy kęsa,/ Nic nie daje autorom ni chleba, ni mięsa/ I żyć każe sposobem prawdziwie uczonem/ Wodę łykać, a wiatrem żyć z chamaleonem". Bo sądzono kiedyś, że kameleony żywią się powietrzem.

Spółka autorska oczywiście nie jest żartem, ma poważne cele, lecz demaskuje całą tę hecę z traktowaniem osób piszących, uciszanych pogardliwym „jęczycie". Jak to? Nie jęczą, działają? Nieprawdopodobna heca. ●

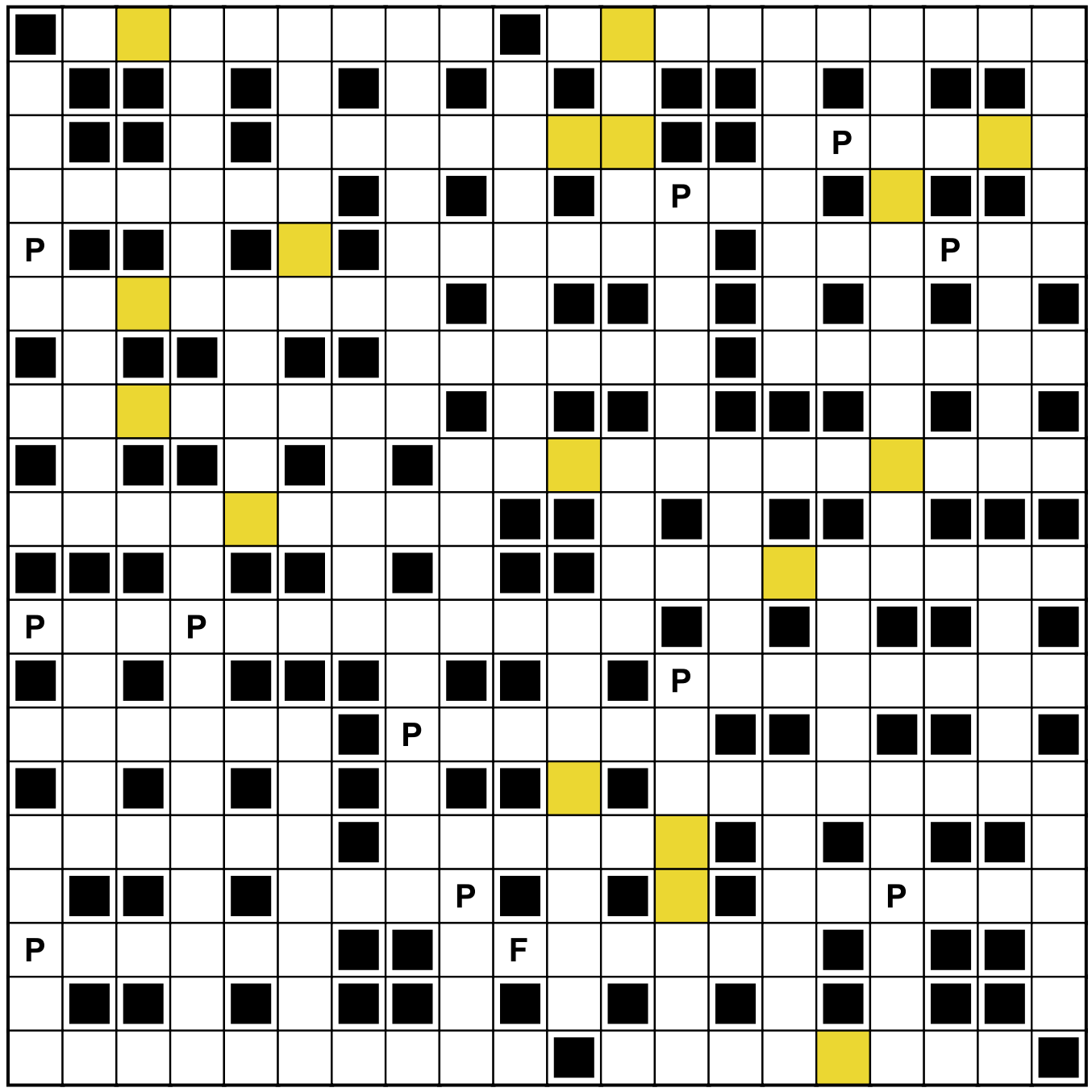
Inga Iwasiów



eprasa.pl 0e57ff0b61

jolka 214

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski F i P. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.



- Adam, tworzył m.in. pod pseudonimem „Jan Stożek”
- Augustyn Kordecki
- bekasy, nie wrzaski
- bohater wiersza Tuwima, który „sitem wodę czerpał, ptaki uczył fruwać”
- Bryan, kanadyjska gwiazda rocka („Summer of ’69”)
- celowe utrudnianie przebiegu obrad, np. w parlamencie
- Cordell, bohater serialu „Strażnik Teksasu”
- … Crowe, zagrał w „Gladiatorze”
- częstuje arogancją
- część Tour de Pologne albo procesu rekrutacyjnego
- czteroosobowe sanki wyścigowe (ważą ponad 200 kg)
- dekret wydany przez papieża
- do księgi pamiątkowej lub do księgi wieczystej
- dokument potwierdzający kwalifikacje zawodowe rzemieślnika
- drapieżnik zwany także pumą
- druk okolicznościowy, np. ulotka, program wystawy
- duma tukana
- „Ech, wy …, co żyć potraficie, jak boleśnie zazdroszczę ja wam” (Kofta)
- „… Fatalista i jego pan”
- góry z Przełęczą pod Kopą Kondracką
- imię Dzikiego, reżysera filmu „Pierwszy milion”
- imię Kuleszy, aktorki
- imię żeńskie z liter imienia „Mira”
- Jan (zm. 2012), wieloletni prezenter telewizyjny
- Janis, zaśpiewała „Cry Baby”, „Summertime”
- kamizelka w szalupie
- krzywa o kształcie spłaszczonego koła
- lecznicza – stosowana do naświetlań
- … Leśniańska, atrakcja turystyczna niedaleko Zamku Czocha (Dolny Śląsk)
- lotnisko …-Lazurowe Wybrzeże
- Majka, gwiazda piosenki dziecięcej
- Marcelina, modelka i prezenterka telewizyjna
- miasto na trasie Tychy – Bielsko-Biała, z zabytkowym zamkiem
- mistrz street artu, którego tożsamości chyba jeszcze nie ustalono…
- na niby lub dla Australijczyka (w tytułach filmów)
- nadodrzańskie miasto z Pasieką – wyspą z amfiteatrem
- nandu – pampasy, kojoty – ?
- napisał „Obcego”, „Dżumę”, „Upadek”
- nazwa bombowca, który zrzucił bombę atomową na Hiroszimę
- niebieskie …, dawne określenie pracowników fizycznych
- pierwsza część modlitwy brewiarzowej odmawianej przed wschodem słońca
- „… przedziwny. … chwil”, w wierszu Juliana Tuwima „Jak wiersz powstaje”
- przyszedł na wywiadówkę
- Puchatek chciał je oszukać, tarzając się w błocie
- pyskówki i spięcia to jego chleb powszedni
- region etnograficzny i geograficzny w dorzeczu górnej Soły
- … serbskie, drzewa iglaste
- skrzydło kamienicy lub jeden z dworskich budynków
- tytuł arystokratyczny kojarzący się z Carabasem z bajki o kocie w butach
- ubożenie społeczeństwa
- w „Rejsie” podczas zebrania mówi: „Nikt tu nikogo pod pistoletem nie zatrzymuje, wprost przeciwnie”
- wytwórca artystycznych, bogato zdobionych mebli
- z budowy lub integracyjny
- … zbożowy, chrząszcz, szkodnik występujący w magazynach
- zespół znany z przeboju „Barcelona”
- zmierzanie do czegoś
- znacznie więcej niż zwykła ciekawość
- zwrot zaciągniętej pożyczki, zwykle z odsetkami

Rozwiązanie jolki nr 213:
Prywatna rezydencja.

Rzędami: próchno, archiwum, Bolków, sztygar, Szkot, zwierz, Harry, brzemię, Dżem, drzeworyt, Kutno, Bucefał, trytki, biznes, oszczepnicy, Kodeks karny, liceum, ostrak, drzazgi, Krzyk, płaszczki, Kent, rotator, Adele, liście, małże, Frantic, Czupel, aktualia, Emilian.

Kolumnami: żbiki, rozkrok, obłudnik, urzędas, Hegemon, rozjemca, obsesja, obrzęd, koziołki, żuchwa, Blaise, rudzielec, muflon, syczek, wszędołaz, escape, chrzan, rykoszet, trefle, rzemlik, Hathaway, ratraki, klipery, Ustrzyki, kronika, wydmy.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34414087



1 RP

eprasa.pl 0e57ff0b61